

MAUREEN CHILD

W pułapce namiętności

Whatever Reilly Wants...

Tłumaczył: Zbigniew Studziński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Jeden odpadł, gra toczy się dalej.

Ojciec Liam Reilly uśmiechnął się do siedzącego obok brata. Uniósł w geście pozdrowienia butelkę piwa ku siedzącym naprzeciw niego dwóm identycznym mężczyznom.

– Nie rób sobie nadziei. – Connor Reilly pociągnął pokaźny łyk ze swojej butelki i skinął głową w stronę Briana, trzeciego z trojaczków Reillych. Tego, który siedział obok Liama. – To, że Brian nie wytrzymał, nie znaczy, że my się poddamy.

– Amen – dorzucił Aidan.

– Kto powiedział, że nie wytrzymałem? – Ze stojącego na środku stołu koszyczka Brian zaczerpnął garść prażynek. Uśmiechnął się szeroko. – Ja sam nie chciałem już dłużej brać w tym udziału. Ani trochę. – Uśmiechnął się szeroko. Podniósł wysoko dłoń. Na palcu migotała złota obrączka.

– Cieszę się razem z tobą – powiedział Liam. – Po pierwsze dlatego, że ożeniłeś się szczęśliwie. Po drugie zaś, gdyż moje szanse na wygranie zakładu znacznie wzrosły.

– Nie licz na to, Liamie. – Aiden także sięgnął po prażynki. – Nie chodzi nawet o to, że żałuję ci nowego dachu dla kościoła... Ale to ja jestem tym z Reillych, który wygra ten zakład, bracie.

Connor uśmiechał się, ale prawie nie słuchał rozmowy pozostałych. Jak co tydzień spotkali się na obiedzie w restauracji „Pod Latarnią Morską”. W samym centrum Baywater. Jak zawsze śmiali się, żartowali. Cieszyli się sobą.

Lecz od miesiąca wszystkie ich rozmowy koncentrowały się na zakładzie.

Stryjeczny dziadek, ostatni z krewnych trojaczków, zostawił w spadku Aidanowi, Brianowi i Connorowi dziesięć tysięcy dolarów. Początkowo bracia chcieli podzielić pieniądze. Miedzy siebie i starszego brata. Ale wtedy ktoś, Connor był niemal pewien, że był to Liam, zaproponował zakład. Zwycięzca bierze wszystko.

Braciom Reilly nie trzeba było powtarzać dwa razy. Gotowi byli na każde wyzwanie. Ale Liam skomplikował wszystko jeszcze bardziej. Powiedział, że on, jako katolicki ksiądz, wyrzekł się seksu na zawsze. Ale oni nie będą w stanie przeżyć w celibacie nawet dziewięćdziesięciu dni. I zaproponował, żeby ten, który wytrwa do końca, zagarnął całą stawkę. Gdyby zaś żaden z nich nie dotrzymał warunków zakładu, pieniądze zostaną przeznaczone na nowy dach jego kościoła.

Od tamtej pory minął miesiąc. I oto pierwszy z braci odpadł z gry. Brian pogodził się ze swoją byłą żoną Tiną i już tylko Aidan i Connor walczyli dalej.

– Nie wiem, jak ty – Aidan szturchnął Connora – ale ja przez cały czas unikam kobiet.

– Brak ci silnej woli, co? – Liam uśmiechnął się słodko.

– Naprawdę bawi cię to, prawda? – powiedział Connor.
– Jeszcze jak. – Liam roześmiał się głośno. – Wy trzej zawsze byliście zabawni. I z każdą chwilą coraz bardziej.
– Dwaj – poprawił go Brian. – Ja już nie, zapomniałeś?
– Nie wytrzymałeś nawet miesiąca. – Aidan pomału pokręcił głową.
– Nigdy w życiu nie cieszyłem się tak bardzo z przegranego zakładu. – Brian uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Tina jest słodka, to prawda. – Connor z trudem krył irytację. – Ale przed tobą i tak wciąż jeszcze to dziwaczne przebranie.

Rzecz w tym, że przegrywający zakład nie tylko tracili pieniądze. Ustalono także, że kto odpadnie z gry, będzie wożony w Święto Bandery odkrytym kabrioletem po całej bazie piechoty morskiej, ubrany w stanik z orzechów kokosowych i spódniczkę z palmowych liści.

Brian zadrżał.

– Mimo wszystko warto – powiedział po chwili.
– Ale go wzięło – mruknął Aidan.
– Możecie się śmiać – powiedział Brian. – Ale z nas wszystkich tylko ja jeden uprawiam regularnie wspaniały seks.
– To było wstrętne. – Aidan przeciągnął dłonią po twarzy.
– Okrutne – dodał Connor.

Liam roześmiał się głośno i radośnie zatarł dłoń.

– Może jeszcze któryś chce się wycofać? Oszczędzić sobie czasu?

– Nie ma mowy – rzucił Aidan.

– Ani trochę! – Connor wyciągnął rękę do Aidana. – Aż do końca?

Aidan mocno ścisnął podaną dłoń.

– Chyba że ty poddasz się pierwszy – powiedział twardo.

– Nawet o tym nie myśl.

Connor nigdy nie przegrywał zakładów. Ale i stawka nigdy nie była tak wysoka jak tym razem. Lecz to nie miało znaczenia. Szło o jego dumę. Nie mógł pozwolić pokonać się Aidanowi.

– Niedoczekanie, żebym miał jechać kabrioletem obok Briana – warknął.

– Zarezerwuję ci miejsce. – Brian uśmiechnął się szeroko.

– Psiakrew! Muszę wypić jeszcze jedno piwo – jęknął Aidan.

Czemu nie? Wszyscy zaczęli rozglądać się za kelnerką.

– Gra jeszcze się nie skończyła – powiedział Connor do Liama.

– Zostały jeszcze dwa, dwa bardzo długie miesiące – przypomniał mu Liam.

– Taaak. Ale na razie jeszcze nie kupuj dachówek, ojczulku.

Liam tylko się uśmiechnął.

– Jutro przywiozą mi próbki.

Następnego ranka Connor siedział na słońcu przed Warsztatem Jake'a i wzdychał ciężko. Południowa Karolina w lipcu. Nawet wczesne poranki są tu

upalne i duszne. Człowiek marzy o plaży i oceanicznej bryzie. Albo o cieniu wielkich drzew.

Ale dla Connora nie istniało nic takiego. Miał urlop. Dwa tygodnie wolnego i nie wiedział co robić.

Nie miał nawet ochoty pójść dokądkolwiek. Dlaczego? Bo nie mógł umówić się na randkę. Nie mógł spędzić z kobietą nawet chwili. Był na krawędzi wytrzymałości.

Jeszcze dwa miesiące! Jak to przeżyć?!

Connor lubił kobiety. Lubiał tańczyć z nimi, spacerować. Kochać się z nimi.

Co prawda nie spotkał jeszcze tej jednej, jedynej. Ale czy aby na pewno szukał?

Już będąc dziećmi słuchali opowieści matki, Maggie, o jej zauroczeniu i małżeństwie z ich ojcem. Nie raz opowiadała synom o niesamowitym wrażeniu, jakby piorunie, który poraził Maggie i Seana Reilly. O tym, jak to poszli na tańce, pokochali się i w dwa tygodnie wzięli ślub. Dziewięć miesięcy później Liam przyszedł na świat. A po dwóch latach trojaczki.

Maggie przez całe życie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. I wierzyła, że także jej synów... może z wyjątkiem Liama, porazi kiedyś taki piorun.

Connor już wtedy postanowił uważnie nawigować przez życie i unikać sztormów i burz.

– Hej! Wyglądasz, jakbyś połknął szkło. – Emma Jacobsen, właścicielka warsztatu, usiadła obok niego.

Connor uśmiechnął się. Oto kobieta, przy której mógł zaufać samemu sobie. Jedyna kobieta, o której nigdy nie myślał jak o... kobiecie.

Miała na sobie granatowy kombinezon i biały podkoszulek. Długie jasne włosy związała w koński ogon. Ciemna smuga smaru w poprzek nosa i czapka z daszkiem dopełniały obrazu. Przyjaźnili się od ponad dwóch lat. I ani razu nie zastanawiał się, jak wyglądałaby bez kombinezonu.

Emma była bezpieczna.

– To przez ten cholerny zakład – mruknął Connor. Odchylił się na oparcie ławki i daleko przed siebie wyciągnął nogi.

– To czemu w ogóle zgodziłeś się na to?

– Czemu podjąłem wyzwanie? – Uśmiechnął się.

– Właśnie. Westchnął ciężko.

– Nie myślałem, że to będzie takie trudne. Mówię ci, Em, większość czasu zajmuje mi unikanie kobiet jak zarazy. Cholera. Ostatnio przeszedłem na drugą stronę ulicy, kiedy z przeciwka szła taka ekstra ruda.

– Biedaczek.

– Sarkazm jest naprawdę uroczy.

– Może, ale jest bardzo na miejscu. – Dała mu kuksańca. – Ale skoro unikasz kobiet, co robisz tutaj, u mnie?

Connor wyprostował się, otoczył ją ramieniem i ścisnął po bratersku.

– To jest najpiękniejsze, Em, że tutaj jestem bezpieczny.

– Co?

Zdumienie na jej twarzy zastanowiło go.

– Mogę kręcić się koło ciebie i nie muszę bać się niczego – wyjaśnił. – Nigdy cię nie pragnąłem. W TAKI sposób. Kiedy jestem u ciebie, to tak, jakbym znalazł się w strefie zdemilitaryzowanej w samym środku wojny.

– Nigdy mnie nie pragnąłeś.

– Jesteśmy kumplami, Em. – Znowu ją uściskał. – Możemy pogadać o samochodach. Nie oczekujesz, że będę przynosił ci kwiaty albo otwierał drzwi. Nie jesteś kobietą. Jesteś mechanikiem samochodowym.

Emma Virginia Jacobsen wpatrywała się w siedzącego przed nią mężczyznę wielkimi ze zdumienia oczami. Nigdy jej nie pragnął? Nie jest kobietą?

Connor Reilly często przychodził do warsztatu, który pięć lat wcześniej odziedziczyła po ojcu. Znała Connora od dwóch lat. Wysłuchiwała opowieści o jego podbojach sercowych. Śmiała się z kawałów. Żartowała z nim. I zawsze sądziła, że jest inny. Że widzi w niej i kumpla, i kobietę.

Myliła się. On w ogóle nie dostrzegał w niej kobiety.

Z największym trudem pohamowała rodzącą się w niej furję. Przyglądała mu się w milczeniu. Ciemne włosy obcięte miał krótko, jak to wojskowy. Był przystojny, to prawda. Ucieszyła się, że nigdy nie okazała mu, co naprawdę do niego czuje. Na pewno by ją wyśmiał. Ta myśl była jak oliwa dolana do ognia.

– Sama więc widzisz – ciągnął – jak dobrze jest mieć takie miejsce, gdzie można się schronić. Jeśli chce się wygrać zakład... a ja chcę... trzeba być bardzo ostrożnym.

– O, tak – mruknęła. Zdumiona, że nie zauważył dymu wydobywającego się z jej uszu. No tak, w końcu nie zauważał jej przez dwa lata. Czemu miałyby zacząć teraz? – Ostrożnym?

– I to jak, Em. – Wstał i popatrzył na nią z góry. – Gdybym nie mógł pogadać o tym z tobą, chyba bym zwariował.

– Może szkoda – bąknęła ponuro. – Co?

– Nic.

– W porządku. – Uśmiechnął się. Wskazał w stronę warsztatu. – Idę po wodę sodową. Przynieść ci?

– Nie, dziękuję.

Kiwnął głową i odszedł. Patrzyła za nim uważnie. Po raz pierwszy tak bardzo uważnie. Niezły tyłek, pomyślała. Zaskoczona, że zwróciła na to uwagę.

Upał odbierał ostatni dech w piersiach. Pot zalewał oczy. A myśli w jej głowie gnały jak szalone. Już dawno nie była taka wściekła. Czowała się obrażona i zraniona.

Niecałe trzy lata wcześniej pozwoliła, by inny mężczyzna uśpił jej

czujność i złamał serce. Connor, nieświadomie, dołączył do długiej listy mężczyzn, którzy jej nie docenili. Ale tym razem nie zamierzała puścić tego płazem. Zamierzała odpłacić mu, jak na to zasłużył.

Connor Reilly gorzko pożałuje.

Minęło kilka godzin, a Emma wciąż kipiała z gniewu. Dobrze przynajmniej, że klimatyzacja w jej domu chłodziła prawidłowo. Jak każdego wieczora, siedziała z filiżanką herbaty w dłoni. A myślami stale była przy przedpołudniowych wydarzeniach.

Kiedy Connor odjechał z jej warsztatu, nie mogła przestać myśleć o nim i o tym, co powiedział. Pomału złość opadała, aż wreszcie został jej tylko ból. Wtedy wściekłość wróciła w dwójnasób.

Tylko jedna osoba na świecie mogła zrozumieć jej uczucia. Emma sięgnęła po telefon. I po chwili usłyszała w słuchawce znajomy głos.

– Mary Alice – rzuciła Emma – nie uwierzysz. Connor Reilly powiedział mi dzisiaj, że nie uważa mnie za kobietę. Jestem jego kumplem. Mechanikiem samochodowym. Pamiętasz, opowiadałam ci o tym ich idiotycznym zakładzie? – Nie czekała na potwierdzenie. – No więc, dzisiaj powiedział mi, że kręci się po moim warsztacie dlatego, że przy mnie czuje się bezpieczny. Nie pragnie mnie. Jestem terytorium neutralnym. Dasz wiarę? Uwierzysz, że patrząc mi prosto w oczy praktycznie powiedział, że jestem mniej niż kobietą?

– A któż to wie?

– Ale śmieszne! – Emma zerwała się z sofy i stanęła przed lustrem. – Czy ty mnie słuchasz?

– Oczywiście. Każdego słowa. Chcesz, żeby Tommy zadzwonił do swoich kolegów? Żeby dali nauczkę temu draniowi?

Emma uśmiechnęła się do swego odbicia.

– Nie. Ale dzięki. – Mary Alice Flannagan, jej najlepsza przyjaciółka od szkolnych lat, przed czterema laty wyszła za Toma Malone’a. Komandosa z Kalifornii. Tylko dzięki Mary Alice Emma odkryła tajemnice kobiecości.

Matka Emmy umarła, kiedy ta była niemowlęciem. Wychowywał ją ojciec. Kochał ją bezgranicznie, ale nie miał pojęcia, jak nauczyć ją bycia kobietą. Matka Mary Alice zajęła się obiema dziewczynkami.

Emma i Mary, choć teraz mieszkały daleko, wciąż utrzymywały żywe kontakty przez telefon.

– No dobrze. Jeśli nie chcesz jego śmierci, to czego chcesz? – spytała Mary Alice.

Emma zrobiła minę do lustra.

– Chcę, żeby pożałował tego, co zrobił. Bardzo pożałował.

– Naprawdę tego chcesz? – spytała niepewnie przyjaciółka. – Chodzi mi o to, jak skończyła się sprawa z Tonym.

Emma skrzywiła się boleśnie. Tony DeMarco złamał jej serce. Zranił boleśnie. Pozbawił wiary w ludzi.

– To jest zupełnie inna sytuacja – powiedziała. – Tony’ego kochałam. A Connora nie kocham.

– Chcesz tylko, żeby odcierpiał za grzechy? – I to bardzo.

– I zamierzasz...?

– Najpierw sprawię, że zacznie za mną szaleć. – Na samą myśl uśmiechnęła się.

– Uhm!

– A potem sprawię, że przegra ten swój zakład.

– Chcesz przespać się z nim?

– W moim planie nie ma mowy o spaniu – powiedziała Emma cicho. Udała, że nie czuje dziwnego gorąca oblewającego jej policzki.

ROZDZIAŁ DRUGI

Katolicki kościół pod wezwaniem świętego Sebastiana wyglądał jak mały zameczek rzucony pośród rolniczych połaci Południowej Karoliny. Ceglane ściany poszarzały ze starości. W oprawnych w ołów oknach odbijało się poranne słońce. Na ganku plebanii stały wielkie donice pełne kolorowych kwiatów. Podwórze przed kościołem ocieniały stare drzewa magnolii.

Drzwi kościoła były szeroko otwarte, zapraszając do środka na chwilę modlitwy. Lecz Emma minęła kościół i zatrzymała samochód przed plebanią.

Wyłączyła silnik i wysiadła. Gorące powietrze zaatakowało bez skrpułów. Lecz ona nie zwróciła na to uwagi. Wychowała się na Południu.

Gdyby chciała chować się przed skwarem, zostałaby w klimatyzowanym warsztacie. A naprawiony samochód ojca Liama kazałaby odprowadzić któremuś z pracowników. Jednak chciała skorzystać z okazji, żeby porozmawiać ze starszym bratem Connora.

Miała za sobą nieprzespaną noc. Rozdarta między żalem i gniewem, przewracała się po łóżku. Rano pomyślała, że może rozmowa z Liamem pozwoli jej się uspokoić.

Energicznym krokiem ruszyła do drzwi.

Zastukała. Drzwi otwarły się niemal natychmiast. Stała za nimi siwiejąca kobieta. Miała zielone oczy i mocno zaciśnięte usta.

– Panna Jacobsen – warknęła.

– Dzień dobry, pani Hannigan. – Emma udała, że nie dostrzega niechęci w jej głosie. Tak było zawsze. Księża gospodyni jak ze starej powieści. Emma nigdy nie brała do siebie jej uwag. Pani Hannigan nie lubiła nikogo.

– Przeprowadziłam samochód ojca Liama. Chciałabym dać mu kluczyki i rachunek – Jest w bibliotece – powiedziała gospodyni. Zakręciła się na pięcie i ruszyła do kuchni. – Proszę wejść. Przyniosę herbatę.

– Ależ nie... – Przerazona Emma próbowała protestować. Ale było już za późno. Kobieta odeszła. Wszyscy w Baywater wiedzieli, że należy jak ognia unikać herbaty pani Hannigan. Nikt na świecie na parzył jej gorzej.

Emma weszła do biblioteki. Ojciec Liam Reilly odłożył czytaną książkę, wstał i uśmiechnął się do niej. I Emma z wysiłkiem przypomniała sobie, że był księdzem. Wszystkie kobiety w mieście musiały tak czynić, stając przed nim.

Wysoki jak wszyscy bracia, był chyba jeszcze przystojniejszy niż pozostali. Tylko włosy miał dłuższe niż trojaczki, ostrzyżone po żołniersku.

– Emma! Twój przyjazd każe mi się domyślać, że udało ci się znów uratować moje auto, czy tak? – Podszedł do niej, ujął pod łokieć i poprowadził do foteli przed kominkiem. Usiedli naprzeciw siebie.

– Ciężko było. – Podała rachunek. – Jeszcze jeździ, ale już niedługo będziesz musiał kupić nowe.

Uśmiechnął się. Spojrzał na rachunek i mina mu zrzędała.

– Wiem – popatrzył na nią. – Ale zawsze są jakieś ważniejsze wydatki. Poza tym Connor obiecał, że kiedy tylko będzie miał okazję, wyremontuje silnik. Jeszcze poczekam.

Connor.

O nim właśnie chciała porozmawiać. Ale nie wiedziała, jak zacząć. Jak miała powiedzieć księdzu, że ma ochotę zabić jego brata?

– Stało się coś złego? – spytał Liam.

– Dlaczego tak uważasz? Uśmiechnął się.

– Ponieważ kiedy przed chwilą wspomniałem o Connorze, twarz ci zastygła, a w oczach pojawił się ogień.

– Chyba nie mogłabym grać w pokera, co?

– Nie. – Pokręcił głową. Pochylił się i poklepał ją po dłoni. – Chcesz porozmawiać?

Emma otworzyła usta, lecz nie zdołała się odezwać.

– Herbata, ojciec – oznajmiła pani Hannigan.

– Och! – powiedział Liam ciepło. – Naprawdę nie musiała pani tego robić, pani Hannigan.

– Żaden kłopot. – Postawiła tacę, splotła palce, odwróciła się na pięcie i odmaszerowała energicznie.

– Musimy to wypić – powiedział Liam, ciężko wzdychając.

– Wiem. – Emma z obrzydzeniem patrzyła na przypominającą błoto ciecz, którą Liam nalewał do filiżanek.

– To jest dobra kobieta – powiedział Liam. – Nie rozumiem, czemu nie potrafi nauczyć się parzenia herbaty.

Emma postanowiła wypić ciecz jednym haustem. Żeby nie stanęła jej w przełyku.

– Wracając do Connora...

– Właśnie – Liam upił mały łyżeczek i odstawił filiżankę. – Co zrobił?

– Skąd wiesz, że coś zrobił? – zdziwiła się Emma.

– Coś wywołało te błyski gniewu w twoich oczach Emmo.

– No dobrze. Tak. – Poderwała się i zaczęła chodzić po pokoju. – Zrobił coś... powiedział coś, co okropnie mnie rozwścieczyło. Omal go nie walnęłam, ale uświadomiłam sobie, że nawet nie zrozumiałby, dlaczego go uderzyłam. I to rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej. Jeszcze nigdy w życiu nie byłam taka wściekła.

Krążyła dokoła, a Liam nieustannie wodził za nią oczami.

– Czy i mnie znienawidzisz, jeśli powiem, że zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi?

Emma parsknęła gniewnie. Zatrzymała się przy oknie. Poczowała delikatny zapach róż. Wiatr łagodnie tarł liście magnolii.

– On jest idiotą. – Odwróciła się do Liama. – Connor.

– To prawda. – Uśmiechnął się. – Prawdę mówiąc, wszyscy moi bracia to idioci... Może poza Brianem, który zdążył zmadrzeć na tyle wcześniej, żeby

zatrzymać Tinę w swoim życiu. Ale Connor i Aidan? – Pokiwał głową. – Idioci. Chociaż tłumaczy ich trochę fakt, że są teraz trochę... pod presją.

– Masz na myśli zakład? Liam zamrugał gwałtownie – Wiesz o tym?

– Przez ostatni miesiąc Connor właściwie o niczym innym nie mówił.

– Naprawdę? – Liam uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Popada w szaleństwo, prawda?

Choć gniew wciąż burzył jej krew, Emma także się uśmiechnęła.

– Widzę, że naprawdę cię to bawi.

– A nie powinno?

– Sama nie wiem. Jesteś księdzem, ale w końcu jesteś nadal Reillym.

– Nie da się ukryć. I ten Reilly chciałby dowiedzieć się, czym Connor rozgniewał cię tak bardzo.

– Zlekceważył mnie.

– Słucham?

Emma wzruszyła ramionami. Jakby chciała pozbyć się ciężaru z barków. Wetknęła dłonie do kieszeni dżinsów. Nie przypuszczała, że ta rozmowa będzie aż tak trudna.

– Powiedział, że wcale mnie nie pragnie – wydusiła przez zaciśnięte zęby.

– Że moje towarzystwo jest dla niego bezpieczne.

– On naprawdę jest idiotą – jęknął cicho Liam.

– No właśnie. – Emma odwróciła się do okna. Prócz gniewu słowa Connora sprawiły jej prawdziwy ból. Przez trzy lata udawało się jej nie dopuścić do tego, żeby jakiś mężczyzna mógł zranić ją aż tak mocno. I fakt, że Connorowi się to udało, rozsierdził ją jeszcze bardziej.

– Pożałuje tego – szepnęła.

– Emmo?

Nie spojrzała w jego stronę. Jak mogłaby? Czowała troskę w jego głosie. Troskę, której nie potrzebowała. Da sobie radę. Jak zawsze. A Connor zapłaci za to, co zrobił. I to drogo.

– Mam zamiar zrobić wszystko, żeby przegrał zakład, Liamie.

Usłyszała, że westchnął ciężko, wstał i podszedł do niej.

– Owszem, będę rad, gdy kościół będzie miał nowy dach – powiedział. – Ale czuję, że muszę cię ostrzec.

– Przed czym?

– Czasami bywa tak, że ludzie wpadają w pułapki, które sami zastawili, Emmo – powiedział cicho.

Chyba że jest się ostrożnym, pomyślała.

– Nie martw się o mnie, Liamie. Dam sobie radę.

– Uhm. Przecież przyjaźnicie się z Connorem od dawna.

– I co z tego? – Odezwała się trochę jak rozkapryszone dziecko. Ale właśnie to, że byli przyjaciółmi, rozwścieczało ją jeszcze bardziej.

– Ano to – powiedział – że od przyjaźni do miłości jest bardzo niedaleko.

Emma parsknęła śmiechem.

– Przepraszam, że się śmieję, Liamie. Ale możesz mi wierzyć, że to absolutnie niemożliwe.

Po pierwsze, ona w ogóle nie była zainteresowana kochaniem się w kimkolwiek. Spróbowała raz i wciąż jeszcze nie zaleczyła wszystkich psychicznych ran. Poza tym Connor też nie szukał miłości. A gdyby nawet, na pewno nie skierowałby się ku niej. Nie ma strachu.

Wciąż tłumiąc śmiech, ruszyła do drzwi.

– Muszę wracać do warsztatu – powiedziała. – Nie musisz mnie odwozić. To niedaleko. Przejdę się.

W drzwiach zatrzymała się i spojrzała na Liama. Jego przystojna twarz była chmurna i zmartwiona.

– Nie rób takiej przerażonej miny – rzuciła żartobliwie. – Zamierzam pomóc ci dostać ten nowy dach.

– Nowy dach nie jest wart złamanego serca, Emmo. Jakaś myśl bolesna chciała rozkwitnąć w jej głowie, lecz odegnała ją szybko. Liam nic nie rozumiał. Ona nie zamierzała rozkochać w sobie Connora. Chciała tylko, żeby jej zapragnął. A wtedy ona odprawi go z kwitkiem. To będzie jej zemsta.

– To nie dotyczy serc, Liamie.

– Dla twojego dobra chciałbym, żeby to była prawda.

Dwa dni później Connor miał już zupełnie dość własnego towarzystwa.

Całkowicie zmienił swoje zwyczaje. Przestał bywać gdziekolwiek. Prawie w ogóle nie wychodził z domu. Wpadał tylko do Warsztatu Jake’a, ale Emma nie miała dla niego wiele czasu. Można by odnieść wrażenie, że unikała go. Ale to przecież nie miało sensu.

Dla zabicia czasu popracował kilka godzin w ogródku, pograł w koszykówkę z Liamem. Wprosił się nawet na kolację do Briana i Tiny. Ale drugi raz nie miał już śmiałości. I sił, by patrzeć na nich oboje.

Nie ma nic straszniejszego, niż zazdrościć żonatemu mężczyźnie.

– Życie bez seksu na pewno zabija komórki mózgowe – mruknął pod nosem i wyłączył silnik. Klimatyzacja przestała działać i natychmiast temperatura w samochodzie zaczęła rosnąć. Noce latem bywały niewiele chłodniejsze od dni.

Patrzył na bar „Po Godzinach” i zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej wrócić do domu. Ale do diabła z kobietami! Connor potrzebował kilku godzin z muzyką, piwem i kolegami.

Dam radę, zapewniał samego siebie, wysiadając z samochodu. Nawet z oddali usłyszał głośną muzykę. Krzewy jaśminowe otaczające parking pachniały oszałamiająco.

Trzasnął drzwiczkami, włączył alarm i ruszył do wejścia. W drzwiach spotkał kilka wychodzących par. Mężczyźni i kobiety, przytuleni, śmiali się wesoło. Connor jęknął głucho. Pomyślał, że może lepiej wrócić do domu. Ale chłodny powiew z klimatyzowanego wnętrza, zapach piwa i gwar radosnych

głosów podziały jak magnes. Wszedł do środka.

Podszedł do baru, witając się po drodze ze znajomymi. Zamówił piwo i pociągnął długi łyk. Lodowaty płyn smakował rozkosznie.

Bar był stary. Miał przynajmniej pięćdziesiąt lat. Na ścianach pomalowanych szarą farbą okrętową wisiły stare hełmy i bagnety. Właściciel, emerytowany wojskowy, dołożył starań, żeby żołnierze czuli się tam dobrze.

W głębi stały stoły bilardowe i grająca szafa. W drugim końcu stoły ustawiono pod ścianą, zostawiając niewielki parkiet do tańca.

Większość gości baru „Po Godzinach” stanowili komandosi z bazy. Ale było też kilku cywilów. I kilka kobiet.

Ale tego Connor starał się nie dostrzegać.

Nagle gwar ucichł. Connor zastygł bez ruchu. Mocno zacisnął dłoń na szklance. Ponad głowami gości otworzył się przed nim doskonały widok na szczupłą blondynkę w spódniczce tak krótkiej, że z trudem mogła uchodzić za dozwoloną.

Pochylona głęboko nad bilardowym stołem składała się do uderzenia.

Connorowi zaschło w ustach.

Długie włosy spływały jej na plecy jak peleryna. Miała na sobie obcisłą, jasnoniebieską bluzeczkę. Kiedy tak się pochylała, krótka i tak spódniczka podsunęła się jeszcze wyżej. Jej zgrabne nogi były gładkie i opalone, i długie aż do nieba. Na stopach miała czarne pantofle na niewiarygodnie wysokich obcasach. Wszystko razem sprawiało, że wyglądała naprawdę ponętnie.

Ponętnie?

Ona wprost emanowała seksem.

Palce same zacisnęły mu się na szklance. Przeciągnął dłonią po twarzy. Gwałtownie zaczerpnął powietrza. Nieznajoma uniosła jedną nogę i potarła ją o drugą.

Zesztywniał. Cały.

Serce mu załomotało. Brakło mu powietrza.

Siedzący obok niego przy barze chłopcy pochyłili się i szeptem wymieniali gwałtowne uwagi. Connor poczuł nagle chęć wyrzucenia ich przez okno. Dlaczego?

Oddychaj, ponaglił się w myślach.

Głęboko wciągnął powietrze. Ale nic to nie dało.

To było coś w niej. Coś, co sprawiało, że każdy z obecnych miał ochotę chwycić ją w ramiona i wynieść z baru. W jakieś odludne miejsce, gdzie mógłby brać ją raz za razem. Słuchać i smakować jej westchnień.

Pociągnął kolejny wielki, lodowaty łyk. Liczył na to że zdoła w ten sposób ugasić rozpalający się pożar. Ale też wiedział, że to nic nie da.

Blondynka wyprostowała się. Jedno biodro uniosła wyżej. Roześmiała się radośnie. Kiedy potrząsnęła głową, blond fale zamigotały jak słońce.

Connor z trudem przełknął ślinę.

Dziewczyna odrzuciła głowę i poklepała jednego z otaczających ją

chłopców po plecach.

Piwo wypadło Connorowi z ręki.

Tłuczone szkło rozsypało się mu u stóp. Lodowaty płyn ochlapał buty.

Nawet nie zwrócił na to uwagi.

Nie mógł oderwać oczu od tej stworzonej do miłości blondynki.

Emma?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nawet przez łomot grającej szafy Emma usłyszała brzęk tłuczonego szkła.

Ale prawdę mówiąc, jej uszy czujnie łowiły każdy dźwięk. Zobaczyła Connora, kiedy tylko weszła do baru. Dlatego ustawiła się po tej właśnie stronie stołu. Specjalnie też tak pochylała się przy uderzeniu, tak starannie celowała w bilę. Wiedziała, że obserwował ją uważnie.

Nerwy miała napięte jak postronki. Serce jej łomotało. Żołądek ścisnął się w twardą kulę. Ale się nie poddawała. Nie mogła. Było już zbyt późno. Nie zrezygnuje z realizacji planów.

Uśmiechała się do chłopców, których właśnie ograła. I starała się nie zauważać spojrzenia Connora wbitego w jej... plecy.

– Jesteś mi winien dwudziestaka, Mike. Chcesz zagrać rewanż?

Wysoki komandos Mike uśmiechnął się i podał jej banknot.

– A może zamiast tego mogę postawić ci coś do picia?

– A może zabrałbyś się stąd? – Głos Connora przypominał głucho warczenie.

Emma zamarła na chwilę. Siłą powstrzymała się od śmiechu. Zacięty wyraz jego twarzy rozbawił ją do łez. Świetnie. Przynajmniej zwróciła na siebie jego uwagę.

– Connor – rzuciła z udawanym zdziwieniem. – Nie zauważyłam, kiedy przyszedłeś.

Nerwowo pogładził się po karku.

– Tak, właśnie... Ale ja zauważyłem cię natychmiast.

– To twój przyjaciel?

Emma spojrzała na młodzieńca, którego przed chwilą pokonała po raz drugi. Był szczupły, wysoki i przystojny. Bez wątplenia wart był zainteresowania. Ale nie tym razem. Tego wieczoru każda jej myśl koncentrowała się na Connorze.

Mike nie wyglądał na zadowolonego.

W powietrzu czuć było rosnące napięcie. Testosteron zaczynał kipieć.

– Emmo, znasz go? – spytał Mike.

– O, tak. – Zerknęła na Connora. Z satysfakcją zauważyła, że gniew ściągnął mu twarz. – Connor i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– I musimy porozmawiać – powiedział Connor groźnie. – Może byś się zmył?

– Tak? – warknął Mike. – Nie przypominam sobie, że bym cię tu zapraszał.

Connor poczerwieniał. Mike zacisnął pięści. Emma miała wrażenie, że znalazła się między dzikimi zwierzętami. I chociaż wciąż gniewała się na Connora, jej kobieca dusza poczuła cień satysfakcji. Szybko jednak ją stłumiła. Musiała zapanować nad żywiołami.

Z szerokim uśmiechem weszła między nich.

– Wszystko w porządku – zwróciła się do Mike'a. – Muszę porozmawiać z Connorem, więc...

Nie spodobało mu się to. Ale usłuchał. Zagarnął kolegów i poszli do baru. Connor odprowadził ich wzrokiem. Potem spojrzął na Emmę.

Z udawanym spokojem wsunęła wygrany banknot za dekolot. Do stanika typu push-up, który włożyła specjalnie na tę okazję. Kątem oka śledziła reakcje Connora.

Poczuła uderzenie gorąca do głowy. Tłumaczyła sobie, że to zwykła reakcja kobiety pozeranej wzrokiem przez mężczyznę. Ale dlaczego nie stało się tak, gdy dotykały ją spojrzenia Mike'a?

Mniejsza z tym.

Ważny był tylko plan, który miała zrealizować.

Uśmiechając się do siebie, staranie potarła kredą czubek kija. Potem, wydymając wargi, zdmuchnęła nadmiar kredowego pyłu. Connor głośno przełknął ślinę.

Ale ubaw, pomyślała.

– No – przechyliła głowę na bok. Żeby włosy mogły spłynąć swobodną kurtyną. – O czym to chciałeś porozmawiać?

– Żartujesz sobie ze mnie, prawda? – Starannie obejrzał ją od stóp do głowy.

Oparła się biodrem o stół. Zamkniętą dłońią pomalutku przesuwała w górę i w dół kija.

– Masz jakiś problem? – spytała.

– Problem? – Oczy Connora zdawały się wychodzić z orbit. Kilka razy poruszył bezgłośnie wargami.

– Byłoby lepiej gdybyśmy wyszli i...

– Ależ ty możesz iść. – Rozejrzała się dookoła. Jakby szukała następnej ofiary, którą ogra w bilard. – Znajdę kogoś, z kim sobie pogram.

– Nie wątpię – wymamrotał pod nosem. – Posłuchaj, Emmo, nie sądzę, że powinnaś kręcić się tutaj... Nie dzisiaj. Nie wyglądając tak...

Wysoko uniosła jedną brew. Przeszła z nogi na nogę. Kołysząc przy tym biodrami. I delikatnie zastukała obcasem w podłogę. Ludzie dokoła nich rozmawiali, śmiali się. Pary wirowały po parkiecie. Lecz ona nie dostrzegała ich.

– Jak? – rzuciła. – Jak wyglądam? Dobrze? Źle?

– Inaczej – odparł po chwili.

Odwróciła się. Żeby ukryć uśmiech satysfakcji. Misja zakończona. Connor Reilly zauważył ją. Poczuła, jak wielką dysponowała siłą.

Z haka pod stołem zdjęła drewniany trójkąt do ustawiania bil i położyła go na zielonym suknie.

– Nie urodziłam się w kombinezonie, wiesz? – powiedziała, nie patrząc na niego.

– Jasne. Wiem o tym – odparł. Zaczął wyjmować bile z luz. – Ja tylko...

Emma westchnęła i mruknęła coś pod nosem. Owszem, miała zamiar go zaskoczyć. Ale sytuacja była idiotyczna. Connor gapił się na nią jak na psa, który przemówił ludzkim głosem. Jak miała uwieść mężczyznę... spowodować, żeby przegrał ten idiotyczny zakład, jeśli nie mogła sprawić, żeby od zdziwienia przeszedł do pragnienia?

Wyprostowała się, przysunęła bliżej do niego. Jego spojrzenie pobiegło ku jej dekolтови i już tam zostało. Dzięki cudownym właściwościom stanika jej piersi wydawały się pełniejsze i wynioślejsze. Connorowi ten obraz najwyraźniej posmakował.

Przecież o to jej chodziło, prawda?

– Posłuchaj – powiedziała – chciałabym pograć w bilard. Jeśli ty nie masz ochoty, poproszę Mike'a albo któregoś z chłopców...

– Zostaw ich wszystkich w spokoju. – Spojrzał jej w oczy. – Ja z tobą zagram.

– Dwadzieścia dolarów za partię. Osiem bil. Zgoda?

– Może być.

– No to – przeszła na drugą stronę stołu – ty wyzywasz na pojedynek, ty rozstawiasz bile.

– Tak jest, proszę pani.

Connor nie mógł oderwać od niej oczu.

Cholera! Kto mógł przypuszczać, że mała Emma Jacobsen dysponuje taką tajną bronią?

Jej piersi zalotnie wyglądały z bluzeczki. Jej biodra miękko kołysały się przy każdym kroku. A krawędź niewiarygodnie krótkiej spódniczki z trudem zakrywała wrota rajy. No i jej nogi. Boże, cóż to były za nogi!

Kiedy upuścił bilę i schylił się, by ją podnieść, mógł przyjrzeć się tym nogom jeszcze dokładniej. Jak to możliwe, że nigdy nie zauważył słodkich kragłości jej tyłeczka?

Jak to możliwe?

Całe jego ciało było twarde i sztywne. Nerwy miał napięte jak postronki. Najwyższym trudem panował nad sobą. Psiakrew! Nie powinien był tu przyjeżdżać. No tak, ale wtedy nie spotkałby Emmy.

Każdy krok, każdy ruch sprawiały mu trudność. Dżinsy stały się niezwykle ciasne. Nie mógł się skupić. To tylko Emma! Krzyczał na siebie w myślach. Stara dobra Emma.

Kumpel.

Podniósł na nią wzrok i poczuł ucisk w gardle.

Jej błękitne oczy były jakies inne tego dnia. Jej usta wyglądały smakowicie. Opalona, gładka skóra miała kolor gorącego miodu. Aż chciało się sprawdzić, jak smakuje.

O Boże!

Przyglądała mu się z dziwnym wyrazem twarzy. I nawet nie mógł mieć do niej o to pretensji. Znali się już tak długo, a on nigdy nawet nie zająknął się przy niej. Jakby nigdy nie zauważył, że jej piersi akurat pasują do męskich dłoni.

Psiakrew!

Emma stała, wsparta na kiju. Lewą dłonią bezwiednie przesuwiała po wypolerowanym drewnie. A Connor zastanawiał się, jak też by to było, gdyby to po nim tak przesuwiała.

Weź się w garść, Reilly, szepnął. Miał nadzieję, że jego słowa zginęły w ogólnym gwarze. Naprawdę nie chciał, żeby Emma zorientowała się, iż samo patrzenie na nią doprowadziło go do takiego stanu.

To wszystko przez ten zakład!

To wszystko.

Był podniecony.

Sfrustrowany.

Na granicy wytrzymałości.

No ale, do diabła, ona wyglądała naprawdę wspaniale.

– Długo jeszcze będziesz się tak guzdrał? – spytała uprzejmie.

Posłał jej krzywe spojrzenie.

– Odrobina cierpliwości zawsze się przyda – powiedział.

Roześmiała się. Głuchym, gardłowym śmiechem.

– Ty? – spytała drwiąco. – Cierpliwy?

Jej dłoń wciąż obejmowała kij. Podniósł wzrok. Spojrzał jej w oczy. Jeszcze gorzej. Czy zawsze były takie niebieskie? Jak letnie niebo? Zagryzł wargi.

– Potrafię być cierpliwy, kiedy muszę. – Jak choćby teraz. Miał za sobą naprawdę długi miesiąc. Idiotyczny zakład doprowadzał go do szaleństwa. Ale był cierpliwy. Nawet jeśli Emma uważała inaczej. I będzie taki jeszcze przez dwa miesiące.

Pod warunkiem, że nie będzie tak się pochylała nad stołem.

– Doprawdy? – Przechyliła na bok głowę. – Zobaczmy, jak pójdzie ci przy bilardzie.

Ostrożnie podniósł drewniany trójkąt i powiesił na haku.

– Szykuj się – powiedział z udawaną nonszalancją. – Będziesz musiała się postarać.

– Dwadzieścia dolarów za partię.

– Wysoka stawka.

– Przeszkadza ci to? – Uśmiechnęła się lekko. – Wystraszyłeś się?

– Oszalałaś! Zaraz się za ciebie wezmę.

– Naprawdę? – spytała cicho. – A gdzie chcesz się za mnie wziąć?

Nie czekała na odpowiedź. Pochyliła się, złożyła do uderzenia. Niestety dało to Connorowi doskonały wgląd w jej dekolt. I już wiedział, gdzie chciałby się za nią wziąć.

Na zapleczu.

Na podłodze.

Na tym cholernym stole bilardowym.

Rozpaczliwym gestem przeciągnął dłonią po twarzy. Pragnął Emmy. Natychmiast. Bardziej niż kogokolwiek w życiu.

Powstrzymywało go tylko przekonanie, że ona nie podziela jego zapału. I pewność, że bardziej niż przegrany zakład zaboląaby go utrata jej zaufania.

Wykonała energiczne uderzenie i kolorowe bile rozsypały się po zielonym suknie. Popatrzyła na niego z radosnym uśmiechem.

– Naprawdę chcesz zaryzykować dwadzieścia dolarów? – spytała.

– Nie boję się wyzwań. – Pochylił się do uderzenia. – A ty?

– Och, o mnie się nie martw, Connorze. Możesz mi wierzyć, podołam każdemu wyzwaniu.

– Naprawdę? To o co zagramy, kiedy już wygram te twoje dwadzieścia dolarów?

Emma popatrzyła nań uważnie.

– Jestem pewna, że coś się znajdzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emma doprowadzała go do szaleństwa. I widać było, że sprawia jej to przyjemność.

Connor przegrał dwie kolejne partie. I nawet nie mógł się gniewać, że otaczający ich widzowie śmiali się głośno. Sam na ich miejscu śmiałby się z biedaka, którego drobna blondyneczka bezlitośnie ogrywa.

Ale sam był sobie winien.

Przecież był mężczyzną. Powinien był skupić się na grze. A nie na jej piersiach. I nogach. I na jej śmiechu. Czy jej sposobie chodzenia.

Psiakrew!

Emma podeszła do stojącego pod ścianą stojaka i odstawiła kij. Potem zgrabnie przycisnęła się przez tłum i wyciągnęła rękę. Po wygranej.

– Używałaś sekretnej broni – powiedział i upuścił na jej dłoń banknot. Wolał jej nie dotykać.

Nie był pewien, czy gdyby poczuł pod palcami ciepło jej dłoni, potrafiłby zapanować nad sobą.

– Doprawdy? – Uśmiechnęła się. Jak to możliwe?

Widował jej uśmiech setki razy. Czemu nigdy nie zauważył, jak cudowne miała usta? Czyżby był ślepy?

– Oczywiście. – Z trudem wydusił słowa z zaciśniętej krtani. – Nie grałaś uczciwie.

Potrząsnęła głową. Zaśmiała się.

– A ja myślałam, że byłam, po prostu, znacznie lepsza.

– Udowodnię ci to innym razem. – Ale będzie musiała być ubrana jak Eskimos.

– Jestem gotowa w każdej chwili. – Schowała banknot do stanika. A jemu wyszło w ustach.

Kilku mężczyzn podeszło do stołu i zaczęło szykować się do gry. Emma długo patrzyła na Connora. Czuł, że powinien coś powiedzieć. Cokolwiek. Żeby udowodnić, jeśli nie jej, to przynajmniej sobie, że nie jest kompletnym kretynem.

Najwidoczniej jednak tego wieczora jego rozum miał wychodne.

Jej obcasy były tak wysokie, że wystarczyło tylko lekko schylić głowę, żeby ją pocałować. Pokusa była ogromna. Musiał mocno zacisnąć pięści, żeby nie wyciągnąć rąk ku niej.

Cholera!

Przecież to była Emma!

To wszystko przez ten zakład, przekonywał samego siebie.

– Gapisz się na mnie – odezwała się w końcu.

– Wcale nie. – Idiota.

– W porządku. – Delikatny uśmiezek uniósł kąciki jej warg. – Gapisz się

na ścianę za mną, a ja stanęłam ci na drodze?

Przetarł twarz dłonią. Jakby wierzył, że zdoła w ten sposób uwolnić się od natrętnych wizji. Nie pomogło.

– Przepraszam. Zamyśliłem się.

To prawda. W myślach ciskał ją na stół i zdierał z niej ubranie. Matko! Prawie czuł jej uda oplatające go w pasie.

– No, no – powiedziała Emma. – Zamyśliłeś się. No cóż, Connorze, miło było, ale muszę już iść.

Odchodziła. Powinien się cieszyć. A tak nie było.

– Dokąd się spieszysz? – spytał głucho. Spojrzała mu w twarz.

Gorączkowo szukał jakichś słów. Powinien powiedzieć coś. Co sprawiłoby, że zostałyby z nim jeszcze trochę.

– Postawiłbym ci piwo, ale ktoś ograł mnie do suchej nitki – powiedział.

Uśmiezek jak błyskawica przemknął po jej twarzy i zniknął.

– Gdyby był ze mnie równy gość, to ja postawiłabym ci piwo, tak?

– Coś w tym stylu. – Sam nie wiedział, czy wolałby, żeby odeszła, czy żeby została. Nie mógł uwierzyć, że to była Emma Jacobsen. Że to ona obudziła w nim takie uczucia. Może to tylko przez ten zakład?

– Bardzo mi przykro – powiedziała. – Muszę iść. Jutro pracuję od rana.

Odwróciła się i lawirując zgrabnie w tłumie, poszła do drzwi. Mężczyźni, których mijala, wykręcali szyje, żeby lepiej ją widzieć. Connor nie mógł uwierzyć, że pod barem nie płynęła jeszcze rzeka śliny. Niespodziewanie poczuł gwałtowną potrzebę rzucenia się na tych wszystkich gapiących się na nią facetów i powalenia ich na podłogę.

Bo jakim prawem gapili się tak na Emmę?

Uplłynęło kilka długich sekund, zanim odzyskał władzę w nogach. Roztrącając gości popędził za nią.

Gorące letnie powietrze ciężkie było od zapachu jaśminu. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, otoczyła go nagle głęboka cisza. W tej ciszy lekkie kroki na żwirze brzmiały jak łomot defilady. Podążył za nimi.

Obróciła się na pięcie. Zacisnęła pięści. Kluczyki do samochodu lśniły groźnie między palcami.

– Hej! – Connor podniósł do góry obie ręce. Emma westchnęła i opuściła dłonie.

– Niech cię diabli, Connorze! Ale mnie przestraszyłeś.

– Przepraszam, przepraszam. – Nie pomyślał o tym.

Że na pustym parkingu ktoś mógłby próbować ją skrzywdzić.

Szczerze mówiąc nigdy nie myślał o Emmie w taki sposób. Nagle uświadomił sobie, ileż pustych parkingów musiała pokonywać. A co z wieczorami, kiedy zamykała warsztat? Sama. Niespodziewanie zapragnął być tym, który będzie ją chronił, dbał o jej bezpieczeństwo.

O kurczę!

Wszystko szło coraz gorzej i gorzej.

– Czego chcesz, Connorze?

Uniósł jej prawą dłoń. Starał się nie czuć gorąca, które przeniknęło jego rękę. W zaciśniętej pięści wciąż trzymała kluczyki do samochodu, groźne wysunięte spomiędzy palców.

– Jesteś przygotowana na najgorsze, co?

– Hm, tak. – Cofnęła rękę i otworzyła dłoń. – Rozsądna kobieta uważa na siebie i stara się nie kusić losu. Dlaczego poszedłeś za mną, Connorze? Zapomniałeś mi coś powiedzieć?

– Nie – rzucił. Wziął ją pod łokieć. Jej ciepła, gładka skóra była tak przyjemna w dotyku. – Pomyślałem tylko, że odprowadzę cię do samochodu.

Zerknęła na jego dłoń na swoim ramieniu. A on zastanawiał się, czy ona także doznawała tych niezwykłych sensacji.

– To nie jest konieczne – powiedziała. – Mój samochód stoi tuż obok.

Spojrzał w lewo. Jej mały, srebrny dwudrzwiowy sedan stał kilkanaście metrów dalej. Zaparkowany tuż pod latarnią. Rozsądna, pomyślał. Emma zawsze jest rozsądna.

Spojrzał prosto we wpatrzone weń błękitne oczy.

– Dobrze. Nie jestem ci do tego potrzebny. Ale ja tego potrzebuję.

– Potrafię zadbać o siebie, Connorze. Zawsze umiałam.

– Wiem. – Aż do tej chwili nigdy o tym nie myślał. Dlaczego? Emma zawsze była jego przyjacielem. Z którym mógł pogadać jak z kumplami z bazy. Jakoś nigdy nie myślał o niej jak o kobiecie.

Ale patrząc na nią tego wieczora nie potrafił myśleć o niej inaczej jak tylko o kobiecie.

– Raz mogłabyś mi ustąpić.

– A to czemu?

Uśmiechnął się. To była Emma, jaką znał. Uparta, skora do kłótni, nieustępliwa. I samodzielna.

– Ponieważ... – zaczął, głaszcząc przy tym palcami gładką skórę jej ramienia, co było bardzo przyjemne – ... praktycznie wdeptałaś mnie w podłogę na oczach setki gapiów. Cała baza piechoty morskiej będzie drwić ze mnie, że przegrałem z tobą w bilard.

– Trzy razy – dodała z satysfakcją. – Ale kto by tam liczył.

– Dwa – poprawił ją. – Ja liczyłem dokładnie.

– Nie wątpię.

Connor zawsze był gotów do rywalizacji. Pewnie dlatego dał się wciągnąć w ten zakład.

Zakład!

To dlatego znalazła się tam ubrana, jak... Nawet nie chciała myśleć, jak wyglądała. Przez większość wieczoru miała wrażenie, że jest całkiem naga. Zwłaszcza od chwili, kiedy przyjechał Connor.

Emma oddychała powoli, głęboko. Starła się zachować spokój. Ale to

nie było łatwe. Dłoń Connora na jej łokciu przyprawiała ją o zawrót głowy.

A wyobrażała sobie, że to będzie dziecinnie łatwe!

Zawrócić mu w głowie, uwieść i powiedzieć, że zrobiła to po to, żeby przegrał zakład.

Nie spodziewała się, że będzie miała problemy ze sobą.

A tymczasem dwie godziny, podczas których czuła na sobie nieustannie jego zachłanne spojrzenia, sprawiły, że krew tak się w niej zagotowała, iż zaczynała tracić oddech. Prawdę mówiąc, od chwili kiedy wyszła z baru na parking, niemal w ogóle nie oddychała.

Connor zachodził ją znienacka i straszył już ponad pięć lat. Ale to niczego nie zmieniało.

Był blisko. Tak blisko. Tak blisko, że mogła zobaczyć swoje odbicie w jego oczach.

– To jak, pozwolisz mi odegrać rolę dzielnego rycerza? – spytał cicho. – Czy kazesz mi iść za sobą w oddali, żebym się upewnił, że jesteś bezpieczna?

Coś w niej zmiękło na moment. Lecz się nie poddała. Gdyby naprawdę zależało jej na eskorcie, miała do dyspozycji cały tłum żołnierzy w barze. Fakt, że to właśnie Connor postąpił tak po rycersku, schlebiał jej i złościł zarazem.

Oczywiście, wciąż pamiętała, że zaczął traktować ją jak dziewczynę dopiero wtedy, gdy zobaczył ją ubraną tak, jak jego zdaniem dziewczyna powinna być ubrana. Gdyby była sprytna, wykorzystałaby to i dalej grała rolę bezbronnej i delikatnej.

Ale, po prostu, nie mogła.

– Najpierw coś mi powiedz. – Co?

– Dlaczego nigdy wcześniej nie odprowadziłeś mnie do samochodu?

– Wiesz – powiedział niepewnie. – Sam sobie zadawałem to pytanie.

– I co? – Przyglądała się mu uważnie. – Znalazłeś odpowiedź?

Wyprostował się. Zajrzał jej w oczy. Trwało to wystarczająco długo, żeby zdołała dostrzec na dnie jego oczu emocje, których nie spodziewała się tam zobaczyć.

– Tylko jedną – mruknął. Mocniej ścisnął jej ramię. Poprowadził w stronę auta.

– Jaką? – Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć.

Zatrzymał się gwałtownie.

– Taką, że jestem idiotą.

– Chyba zgadzam się z tobą. – Uśmiechnęła się. Twarz Connora kryła się w cieniu lampy stojącej za nim. Ale Emma wyraźnie czuła, że patrzył na nią.

– Zaskoczyłaś mnie dzisiaj, Em – powiedział miękko. Poczowała łaskotanie w żołądku.

– A to czemu? – spytała. Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie myślałem o tobie jak o...

Gdyby powiedział: „Nigdy nie myślałem o tobie jak o dziewczynie”,

Emma walnęłaby go prosto w żołądek.

– Jako...?

Zawahał się. Cofnął się o krok, potrząsnął głową i wymamrotał:

– Jak o tak świetnym bilardziście.

Przykre uczucie rozczarowania ścisnęło ją za serce. Mógł powiedzieć, że była seksowna, uroczą, przystojną. Ale nie. Najwyraźniej wciąż jeszcze był w szoku, nie potrafił pozbierać myśli. No, trudno. Nie zdoła uwieść go za pierwszym razem. Ale to nic. Ma czas. I tak zaciągnie go do łóżka.

– Żyj i ucz się – powiedziała. Otworzyła samochód, wsunęła się za kierownicę, opuściła szybę i popatrzyła na niego. – Do zobaczenia, Connorze.

– Świetnie. Do zobaczenia.

Wyjechała z parkingu. We wstecznym lusterku widziała Connora. Wciąż stał nieruchomo. Patrzył za nią.

Fakt, że miała ochotę wrócić i pocałować go, był naprawdę bez znaczenia.

– To jest tylko Emma, do cholery! – szepnął Connor. Chwycił rzuconą ku niemu piłkę. Z roztargnieniem odbijał ją od ziemi.

– Grasz czy nie? – Aidan podbiegł do niego, odebrał mu piłkę, obrócił się, podskoczył i rzucił do kosza.

– Może ma w głowie zupełnie coś innego? – powiedział Brian. Ramieniem otarł pot z czoła.

– Co tam u Emmy? – spytał Liam. Złapał piłkę i odbił od nawierzchni podjazdu za plebanią.

Connor popatrzył na starszego brata. Jak miał opowiedzieć, co zdarzyło się mu dwa dni wcześniej, kiedy sam sobie nie potrafił tego wyjaśnić.

Jedno było pewne. Od chwili, kiedy Emma wsiadła do samochodu i odjechała, nie mógł myśleć o niczym innym tylko o niej. To było bardzo dziwne.

– Widziałem ją kilka dni temu – powiedział. I natychmiast stanął mu przed oczami jej obraz. W tej króciutkiej, obcisłej spódniczce.

– I? – Aidan podsunął się bliżej i wyrwał Brianowi piwo.

– Hej! – zaprotestował Brian.

– Weź sobie drugie – rzucił Aidan.

Betonowy podjazd parował gorącem. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Drzewa stały bez ruchu. Ale zaplanowali, że pograją tego dnia w koszykówkę i nic nie mogło ich od tego odwieść.

Brian otworzył kolejne piwo. Ale ostrożnie stanął z dala od Aidana. Popatrzył, to na Connora, to na Liama i mrugnął znacząco.

– Wygląda na to, że kolejny brat odpadnie z gry. Connor wyprostował się i nachmurzył.

– Nic z tego! Dam radę. W przeciwieństwie do niektórych.

Brian parsknął śmiechem.

– Nie dostałem forsy, ale za to dostaję w łóżku. I to często!

– Sukinsyn! – rzucił Aidan. – Nie rozumiem, dlaczego taka wspaniała dziewczyna jak Tina związała się z kimś takim jak ty.

– Wybrała najlepszego – odparł Brian. – Pewnie, pewnie. – Aidan rzucił w niego piłką.

Brian chwycił ją i rzucił do kosza.

Liam tymczasem podszedł do Connora i poklepał go po plecach.

– To jak, jest coś, czym chciałbyś podzielić się ze swoim bratem księdzem?

Connor pokręcił głową.

– Nie nadajesz się na doradcę w sprawach damsko-męskich, Liamie. Ja mogę wyłączyć się z gry na dwa miesiące. Ty wyłączyłeś się na całe życie.

Liam wzruszył ramionami. Ze stojącej za nim chłodni wyjął dwie puszki piwa. Rzucił jedną Connorowi. Drugą otworzył i powiedział:

– Nie urodziłem się księdzem, wiesz przecież.

– Owszem, pamiętam.

– Więc? Chcesz pogadać?

– Nie. – Connor pociągnął długi łyk. Zimny płyn przyjemnie chłodził mu przetyk. Ale wiedział, że nie na długo mu to pomoże. Od tamtego spotkania z Emmą w „Po Godzinach” nic nie mogło go ostudzić. Znow stanął mu przed oczami jej obraz. Widział, jak poruszała się, jak uśmiechała. Czuł jej zapach. Nie mógł przestać o niej myśleć.

Z tego właśnie powodu jak ognia unikał ostatnio wizyt w jej warsztacie. Potrzebował trochę czasu, żeby ochłonać. Żeby nabrać dystansu do wydarzeń tamtego wieczora. Póki to się nie stanie, nie będzie bezpieczny w towarzystwie Emmy.

Zaczynał drugi miesiąc celibatu. I miał wrażenie, że siedzi na ostrzu brzytwy. Jeden nierozważny ruch mógł oznaczać katastrofę.

A jedno takie jak tamtej nocy spojrzenie Emmy oznaczało taki właśnie dramat.

– Tylko tyle? – spytał Liam. – Po prostu, nie?

– Wiesz Liamie, jeśli kiedyś przyjdzie taki dzień, że będę potrzebował porady księdza w kwestii kobiet, będziesz mógł ogolić mi głowę i wysłać na Okinawę.

– Przecież służysz w piechocie morskiej, głupku – przypomniał mu Liam. Odstawił puszkę na ziemię i ruszył w stronę boiska, gdzie Aidan i Brian walczyli zawzięcie. – Miałeś już ogoloną głowę i byłeś już na Okinawie.

Connor skrzywił się.

Psiakrew! Może rzeczywiście potrzebował rady księdza?

ROZDZIAŁ PIĄTY

– On nie wrócił, Mary Alice. – Emma leżała w fotelu w swoim biurze.
– Liczyłaś na to, że przybiegnie w podskokach?
– Właściwie, tak. – Owinęła przewód telefoniczny wokół palca. Tak mocno, że skóra poczerwieniała. Prędko uwolniła palec. – Gdybyś widziała, jak ślinił się na mój widok, też tak byś myślała.

– Uhm. A co ty robiłaś, kiedy on tak się ślinił?

– Poza wypinaniem się?

– Tak. Też śliniłaś się?

– Może troszkę. – No, dobrze. Nawet bardzo. Ale przecież tego nie mogła powiedzieć Mary Alice, prawda? Tym bardziej, że przyjaciółka od początku ostrzegała ją, mówiła, że to zły pomysł. Kto wie, może miała rację? Może nie był to dobry pomysł?

Przez ostatnie dwa dni Emma nieustannie myślała o Connorze. Dziwna sprawa. Od ponad dwóch lat był częścią jej życia, ale aż do tego tygodnia nigdy nie wyobrażała go sobie nagiego w jej łóżku. A były to obrazy, o rety! Wspaniałe.

– Wiedziałam – przyjaciółka była wyraźnie zdegustowana. – Wiedziałam, że znów się w coś wpakujesz. Mówiąc szczerze, Em...

– Teraz to coś innego – zaprotestowała Emma. Sama nie wiedziała, czy bardziej chce przekonać przyjaciółkę, czy siebie. Rozpaczliwe wspomnienia sprzed trzech lat, pamięć tamtych zerwanych zaręczyn bolesną zadrą wciąż tkwiły w jej sercu. – Nie patrzę w przyszłość – powiedziała. – Może tylko troszkę.

– Uhm.

Emma wykrzywiła się do telefonu.

– Nie musisz być taka sceptyczna.

– Proszę, Em. Ty naprawdę nie jesteś typem dziewczyny na jedną noc.

– Ale potrafię być – rzuciła zimno.

– Pewnie. A ja mogę być modelką. Gdyby nie dziesięć kilo nadwagi.

– Ale śmieszne!

– Nie staram się być zabawna – powiedziała Mary Alice. – Staram się tylko sprawić, żebyś zaczęła myśleć rozsądnie, zanim znów pęknie ci serce.

– O! Najpierw ojciec Liam przestrzegał mnie, że próba uwodzenia może przerodzić się w miłość, a teraz ty. – Emma sapnęła gniewnie. – Moje serce jest całkowicie bezpieczne. To tylko moje hormony wymagają kontroli.

Tego było Mary Alice za wiele. Przestrogi i ostrzeżenia wylały się z niej jak kaskada z zerwanej tamy. Ledwie nadażała nabierać powietrza.

Emma słuchała jej niezbyt uważnie. Rozglądała się po maleńkim imperium Jacobsenów.

Gabinet wprost tonął w kwiatkach. Wszędzie stały doniczki. Przez szerokie

okna widać było także ukwiecony fronton warsztatu. Cynie i petunie zapraszały i witały gości kolorami i zapachami.

Jej ojciec założył firmę ponad trzydzieści lat temu. Nigdy nie dokładał starań, żeby wyglądała ładnie. Budował jej reputację na uczciwości i niskich cenach. Kiedy umarł przed pięciu laty, zostawił warsztat w dobrych rękach Emmy.

Dobrze znała się na silnikach. W końcu wychowała się w warsztacie. Ale kiedy sama musiała zająć się sprawami firmy, przekonała się, że coraz więcej czasu spędza w biurze, przy papierkowej robocie, niż przy silnikach. A przecież najbardziej na świecie uwielbiała zajmować się odnawianiem i rekonstrukcją starych samochodów.

Zatrudniła dwóch mechaników. Znali się na swojej pracy i nie przeszkadzało im, że mieli szefową kobietę. Szczególnie jeden miał prawdziwy talent do naprawy silników.

– Halo? Ziemia do Emmy.

– Hm? Co? – Emma potrzęsła głową i westchnęła ciężko. – Przepraszam. Zamyśliłam się trochę.

– To ja udzielam ci tylu wspaniałych rad, a ty nie słuchasz?!

– Tego nie powiedziałam. Słyszałam cię. Myślę tylko, że trochę przesadzasz.

– Wcale nie. Nie masz dosyć doświadczenia z chłopakami, żebyś umiała chronić się wystarczająco dobrze.

– No! Dzięki, mamuśka!

– To ty zadzwoniłaś do mnie, żeby porozmawiać o tym, pamiętasz?

– Pamiętam. – Urwała. Odgarnęła za ucho kosmyk włosów. To była chwila słabości. Zadzwoniła do swojej najlepszej przyjaciółki, bo zaczynała się denerwować. Sprawy nie szły tak gładko, jak to sobie zaplanowała. To Connor miał zacząć szaleć z pożądania... Nie ona.

– Pamiętam.

– No to mów.

– Już ci opowiedziałam o tamtym wieczorze w barze.

– Taaak – powiedziała Mary Alice z westchnieniem.

– Żałuję, że nie widziałam cię grającej w bilard na tych wysokich obcasach.

– Hola! Jestem w tym całkiem dobra. – Uśmiechnęła się. Przypomniała sobie, ile razy przewróciła się, kiedy Mary Alice uczyła ją chodzenia na szpilkach. A było to zaledwie cztery lata wcześniej. Kiedy to postanowiła zająć się sobą. Zmienić się. Kiedy miała nadzieję na miłość. Ale zanim zrozumiała, że miłość liczy się tylko wtedy, kiedy chłopak pokocha prawdziwą Emmę.

– Boże! Mam nadzieję! – Zachichotała. – Powiadasz więc, że Connorowi ciekła ślinka?

– Jak głodnemu na widok steku.

– To dobrze.

– Owszem. Ale nie widziałam go od tamtej pory. – Cholera! Emma był pewna, że Connor przyjedzie do jej warsztatu już następnego dnia. Kiedy widziała, jak patrzył na jej piersi i nogi, gotowa była iść o zakład, że połknął haczyk.

I przegrałaby.

– Myślisz, że celowo cię unika?

– Tak to wygląda.

– No, to musiałaś nieźle go wystraszyć.

Emma uśmiechnęła się. Wyprostowała się w fotelu.

– Wiesz... Nie pomyślałam o tym w taki sposób.

– A skoro przestał ufać sobie w twojej obecności to myślę, że jesteś coraz bliżej sprawienia, że przegra ten zakład.

– Może masz rację. – Emma tak bardzo zamartwiała się tym, że Connor jej unikał, że nawet nie zastanawiała się, dlaczego to robił. Może przestał już myśleć o niej jak o kumplu? Może to go tak przestraszyło?

Może jej zbyt krótka spódniczka i zbyt obcisła bluzeczka spełniły swoje zadanie?

Ale czemu w takim razie nie przyjechał, żeby jeszcze popatrzeć?

Wstała. Obeszła biurko dookoła i odeszła na długość kabla. Za oknem letnie słońce rozpałało ulice. Rozgrzane powietrze wibrowało. Całe Baywater wyglądało jak fatamorgana. Główną ulicą sunął sznur samochodów. Czarna furgonetka skręciła na podjazd przed jej warsztatem.

I nagle mróz ściał krew w jej żyłach.

Oblizwała wyschnięte wargi.

– On tu jest. – Co?

– Connor. – Emma aż do bólu zacisnęła palce na słuchawce. Przyglądała się, jak wysiadł z samochodu. Jak skrzywił się, kiedy owiało go gorące powietrze. Jakiż on przystojny! Ubrany był w wypłowiałe džinsy i białą koszulkę. Podniósł wzrok. Spojrzał w stronę biura... Na nią.

Przełknęła nerwowo ślinę.

– Jak wygląda? – spytała Mary Alice.

– Jak opuszczony – jęknęła Emma. – Muszę lecieć. Prędko odłożyła słuchawkę. Choć przyjaciółka próbowała jeszcze coś powiedzieć. Oparła się biodrem o krawędź biurka. Starła się wyglądać nonszalancko.

Mimo że jej żołądek zwijał się w ciasną kulę, a serce łomotało gwałtownie.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Nie mogła pojąć, kiedy niewinna zabawa, którą sama zaczęła, wciągnęła ją tak bardzo. To on miał stracić dla niej głowę, nie na odwrót. A tymczasem ona gapiła się na jego długie nogi i pragnęła, żeby się odwrócił. Żeby mogła popatrzeć nań od tyłu.

Kiedy wszedł do jej biura, przestała oddychać. A nie – wielkie pomieszczenie stało się nagle niebezpiecznie małe.

Kiedy ją ujrzał, zacisnął zęby. Popełnił wielki błąd, jadąc do niej. Gdy rozstał się z braćmi, wrócił do domu i wziął prysznic. Ale nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wciąż myślał o Emmie. Przez całe dwa minione dni.

Zrozumiał, że jeśli mieli nadal pozostać przyjaciół – mi, powinien trzymać się od niej jak najdalej, aż do końca tego kretyńskiego zakładu.

Nie chciał ryzykować utraty tak wspaniałych relacji, jakie powstały między nimi przez te wszystkie lata, tylko dlatego, że wciąż był rozpalony do białości. Emma była jego przyjaciółką. I tylko z powodu zakładu zachowywał się w jej obecności jak głupek. Ale nie zamierzał się poddawać. Przecież nie był nieopierzonym nastolatkiem.

Był komandosem.

Był silny.

Był twardy.

Z każdą chwilą coraz twardszy.

Omiotł ją jednym szybkim spojrzeniem. Miała na sobie wypłowiały kombinezon z krótkimi nogawkami, który odsłaniał kilometry gładkich, opalonych nóg. Pod kombinezonem miała ciemnoróżową bluzeczkę obszytą koronką. Długie włosy związała w koński ogon. Grubą wiązką spływały jej na ramię. Natychmiast poczuł swędzenie w dłoniach. Zaprażył dotknąć tych włosów. Pogłaskać. Rozpuścić je i wpleść w nie palce.

Zesztywniał. Instynktownie przyjął pozycję bojową. Stopy rozstawione szeroko, oparte twardo. Ramiona skrzyżował na piersi. Wciąż upominał się w myślach, nakazywał spokój. I z każdą chwilą nabierał pewności, że popełnił błąd, przyjeżdżając tu. Musiał tylko wytłumaczyć jej, że przez najbliższe dwa miesiące nie będzie mógł widywać się z nią. Musiał jej to powiedzieć... Tylko jak?

Co miał powiedzieć? Że w jej obecności nie ufał samemu sobie?

Że każdą chwilę spędzał na rozmyślaniu o niej? O jej zgrabnym ciele?

Że marzył o tym, żeby wbić zęby w jej ramię? A potem sunąć językiem po jej gładkiej skórze?

Tak, to dopiero byłoby mądre.

– Emmo, musimy porozmawiać. – Zabrzmiało to trochę bardziej szorstko, niż sobie życzył. Ale zaciśnięte szczęki utrudniały mu mówienie.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się.

Miała na nogach białe sandałki z różowymi stokrotkami na pasku. Paznokcie u stóp pomalowała na ciemnoróżowo, ten sam kolor co bluzeczka. A na palcu lśniła złota obrączka. Niech to diabli! Przecież mechanicy samochodowi nie noszą biżuterii na stopach.

Zmarszczył brwi.

– Od kiedynosisz tę obrączkę na stopie? – spytał. Spojrzała na swoją nogę. Potem podniosła oczy na Connora.

– Od trzech lat.

– O! – Przeciągnął dłonią po twarzy. Kolejna rzecz, której nie zauważył.

A jeśli nawet, zignorował to. Bo przecież Emma była przyjaciółką. Kumplem.

– Posłuchaj, Emmo, jeśli chodzi o tamten wieczór...

– O co chodzi? – Zbliżyła się o krok.

Poczuł zapach jej perfum. I coś ścisnęło go za krtań. Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. Była zbyt blisko. Powinien był zadzwonić do niej. Powinien trzymać się od niej jak najdalej. Ale, co musiał przyznać szczerze, wcale tego nie chciał.

I tylko nie mógł zrozumieć, jak to mu się mogło przytrafić. Nigdy dotąd nie zdarzało mu się snuć fantazji o jakiejś kobiecie. Kobiety były dla niego jak cukierki. Nigdy nie można przywiązać się do jednej na zbyt długo, bo nudzą się prędko. Connor głęboko wierzył, że różnorodność jest smaczkiem życia.

Lecz od kiedy ujrzał Emmę w barze, wciąż miał ją przed oczyma. Nie mógł przestać myśleć o niej. Nie potrafił nawet spróbować przestać.

– Zaskoczyłaś mnie – powiedział.

Podeszła jeszcze bliżej. Jej zapach nabrał śmiertelnej mocy. Otoczył go, odebrał zdolność oddychania.

– Już to mówiłeś.

– Właśnie. – Już to mówił. Na parkingu przed barem. Kiedy próbował przekonać ją, i siebie, że jest zaskoczony jej umiejętnościami gry w bilard. Nachmurzył się. Potrząsnął głową. Spojrzał w dół. Jej niebieskie jak morze oczy były wielkie, otwarte szeroko. Człowiek gotów zgubić się od samego patrzenia w takie głębiny. A on tego nie chciał.

– Posłuchaj. – Dla bezpieczeństwa cofnął się o krok. – Może chciałabyś pójść gdzieś na lunch czy coś takiego?

Wysoko uniosła brwi.

– Zapraszasz mnie na lunch?

– Czy coś w tym złego? – W duchu kłął siebie samego na czym świat stoi. Nie rozstanie się z dziewczyną, proponując jej wspólny posiłek. – Czy dwoje przyjaciół nie może zjeść razem posiłku bez robienia z tego wielkiego halo?

Zacisnęła wargi. Potem pomału uśmiechnęła się. A jemu jakby coś szarpnęło wnętrzości.

– Czy ktoś tu w ogóle robi wielkie halo? – spytała.

– Nikt. – Pokiwał głową. Jakby chciał przekonać samego siebie. – Żadne wielkie halo. Po prostu lunch. – Zawahał się. – I? Co ty na to? Jesteś zainteresowana?

– Oczywiście. Powiem tylko chłopakom, że wyjeżdżam.

Patrzył za nią, jak szła do drzwi prowadzących do części warsztatowej. Connor nie mógł oderwać od niej oczu. Jeszcze nigdy krótki kombinezon nie wyglądał tak dobrze. W jego spojrzeniu nie było niczego przyjacielskiego. Wiedział, że wkopuje się po same uszy.

Restauracja, którą wybrali, była spokojna i bardzo zwyczajna.

Bywali tam i turyści, i miejscowi. Słychać było stłumiony szmer wielu

głosów. Wzdłuż wielkich okien z widokiem na Pine Avenue ustawiono wysokie blaty. W pozostałej części lokalu stało jeszcze kilkanaście okrągłych stolików. Kelnerki przemykały przez gęsty tłum gości z zachwycającą szybkością.

Emma rozsiadła się wygodnie, oparła ręce na blacie.

Od chwili, kiedy wyjechali z warsztatu, Connor nie odezwał się do niej ani słowem. I teraz także wyglądał, jakby był nieobecny.

Jak dziewczyna może czuć się w takiej sytuacji?

Złożyli zamówienie i czekali. Emma popijała powoli wodę mineralną.

– Będiesz tak milczał przez cały czas? – spytała. – Hm?

– Mówiłeś, że chcesz porozmawiać. Ale odkąd wyjechaliśmy z warsztatu nawet nie otwarłeś ust.

– Tęsknisz za moim głosem?

Uśmiechnął się. A jej natychmiast zrobiło się ciepło na sercu. Żeby jakoś to ukryć pociągnęła długi łyk wody.

– Co się dzieje, Connorze? – Nic. Ja tylko...

W tym momencie kelnerka przyniosła im zamówione potrawy. Niedbale podsunęła Emmie sałatkę. Potem z wielką starannością postawiła przed Connorem hamburgera z frytkami. Emma przewróciła oczami. Na pół rozbawiona, na pół zirytowana, że obca kobieta tak mu nadskakuje.

– Dziękuję. – Connor uśmiechnął się do dziewczyny.

– Bardzo proszę – odpowiedziała z westchnieniem. Na Emmę prawie nie zwracała uwagi. – Jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebował... – Zrobiła znaczącą pauzę. – Czegokolwiek. Proszę mnie po prostu zawołać. Mam na imię Rebecca.

– Dziękujemy, Rebecco – powiedziała Emma. Kelnerka wyraźnie nie była zadowolona. – Zawołamy, jeśli będziemy cię potrzebować.

Dziewczyna posłała jej ponure spojrzenie. Potem raz jeszcze uśmiechnęła się do Connora. I odeszła.

– Zabawne. – Zdegustowana Emma pokręciła głową. – Co?

– Nie zauważyłeś?

Wgryzł się w hamburgera. Przeżuając, wzruszył ramionami.

– Co miałem zauważyć?

– Niewiarygodne. Ale w końcu czemu miałbyś? – Właściwie wcale nie oczekiwała odpowiedzi. – Prawdopodobnie przez całe życie tak działałeś na kobiety.

– O czym ty, u diabła, mówisz?!

– O tej rudej kelnerce – rzuciła przymilnie. – Tej, która chciałaby mieć z tobą dziecko... Tu, na tym stole.

Roześmiał się głośno.

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz? Zatrzymała widelec w pół drogi do ust. Na pewno na nią nigdy nie zwracał uwagi. Kobiety wciąż kręciły się wokół niego. Działał na nie jak magnes. Każda kobieta w wieku między piętnastym a pięćdziesiątym rokiem życia musiała się za nim obejrzeć.

– Nie, ani trochę – odparła. Wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie wzięła mnie za Aidana. On bywa tu często.

Przyglądała się mu uważnie. Ona nigdy nie miała trudności z rozróżnieniem trojaczków. Oczywiście, byli niemal identyczni. Ale przecież w każdym dostrzegała drobne różnice. Connor, na przykład, zawsze w specyficzny sposób unosił prawy kącik warg, kiedy nie chciał się uśmiechnąć, ale nie dawał rady się powstrzymać.

– Jak to było? – spytała. – Dorastać wśród dwóch innych wyglądających tak samo jak ty ludzi?

Wykrzywił usta. Dokładnie tak, jak lubiła.

– Zabawnie. Wszyscy trzej bawiliśmy się świetnie. Liam też, zanim poszedł do seminarium. – Zawahał się. – Nie umiem wyobrazić sobie dorastania takiego jak twoje. Bycia jedynym dzieckiem.

Uniosła jedno ramię. Sięgnęła po kolejny kęs sałatki.

– Było całkiem niezłe. Doskonale dogadywaliśmy się z moim tatą. We dwoje.

– Nie wątpię. Ale nie miałaś nikogo, kto mógłby pójść za ciebie na egzamin.

– Robiliście tak?

– Oczywiście. – Connor roześmiał się. Wspomnienia rozjaśniły mu spojrzenie. – Aidan miał głowę. W olimpiadzie chemicznej dotarł do finału... Pisał testy za nas wszystkich.

Śmiejąc się, Emma pokręciła głową.

– Nie mogę wprost uwierzyć – zawołała.

– Tak było. Przez pierwsze dwa lata liceum. Potem nauczyciele zmądrzeli. Zauważyli, że wszyscy trzej od – powiadaliśmy w taki sam sposób.

– I co się wtedy stało? Skrzywił się. Mrugnął porozumiewawczo.

– Powiedzmy, że mama wzięła się za nas. Przez cały miesiąc żaden z nas nie wychodził z domu.

– Nawet Liam? – Emma sięgnęła po mrożoną herbatę. – Przecież on był niewinny.

– Owszem. Ale był najstarszy. Mama uważała, że powinien być pilnować, żebyśmy nie wpakowali się w tarapaty.

Słuchając Connora opowiadającego o braciach, Emma przyglądała się mu uważnie. I starała się wciąż pamiętać, że nie powinna zbyt mocno angażować się w jego życie i sprawy. Chodziło przecież tylko o uwiedzenie. Tylko i wyłącznie. Szło o to, żeby przegrał zakład i pożałował, że ją zlekceważył.

Ale wystarczyło, by się uśmiechnął, i zapomniała o wszystkim. O całym misternie ułożonym planie. Śmiał się, a ona czerpała przyjemność ze słuchania go. Kiedy przypadkiem zawadził pod stołem stopą o jej nogę, poczuła jakby uderzenie prądu elektrycznego. Przerazenie uniosło jej włosy na głowie. Niespodziewanie zrobiło się w restauracji strasznie duszno i gorąco.

On też tak zareagował. Poczuli to.

Ich spojrzenia spotkały się ponad stolikiem. I pomału wesołość w jego oczach zastąpiło pożądanie. Tak potężne, że czuła jego żar nawet z odległości.

– Co my robimy, Emmo?

– Jemy lunch? – odpowiedziała pytaniem. Z trudem panując nad oddechem.

– Co jeszcze?

– Czy jest coś jeszcze, Connorze?

– Wolałbym, żeby nie było. Ale cholernie trudno mi nie zauważyć.

Bolesne ukłucie rozczarowania przeszło jej serce. Ale przecież nie mogła pozwolić, żeby napięcie między nimi opadło.

– Schlebiasz mi – powiedziała.

– Emmo, jesteśmy przyjaciółmi. – Pochylił się, wziął ją za rękę. Kciukiem pogłaskał wierzch jej dłoni. Aż ją ciarki przeszły.

Gwałtownie wypuściła powietrze. Ale nie odsunęła jego ręki. Kontakt z jego dłonią sprawiał jej prawdziwą przyjemność. Miłe jej było ciepło jego palców. I fale gorąca, które przenikały ją do głębi.

– A przyjaciele zwykle nie widują się nago, prawda? – spytała.

– Raczej nie – przyznał. I mocno zacisnął szczęki. Pomału pokiwała głową. I jeszcze wolniej uwolniła rękę z jego dłoni.

– W takim razie będziemy musieli przestać być przyjaciółmi, prawda, Connorze?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przestać być przyjaciółmi?

Słowa Emmy Connor odczuł jak cios pięścią w brzuch.

– Właśnie tego jak mogę staram się uniknąć – wymamrotał. Poczuł w dłoni żalostną pustkę. Potarł palcami, jakby szukał gładkości jej skóry pod opuszkami. Psiakrew! Nie miał tak wielu bliskich przyjaciół, żeby chciał stracić choćby jednego. Zwłaszcza tego. Znali się z Emmą już tak długo. Zawsze mogli porozmawiać na każdy temat. Mogli pośmiać się razem. Mógł zdradzić jej każdą myśl.

Kiedy nowi rekruci doprowadzali go na skraj szaleństwa, wiedział, że zawsze może pojechać do Emmy i tam zapomnieć o całym świecie. Kiedy bracia wkurzyli go, śmiała się z tego razem z nim. Kiedy cały świat stawał się ponury i nieprzyjazny, uśmiech Emmy sprawiał, że wszystko wracało do normy.

Nie był gotów zrezygnować z tego wszystkiego. I wcale nie chciał.

– Nie zawsze można dostać to, czego się chce – powiedziała i wzruszyła ramionami. Jedno ramię kombinezonu zsunęło się trochę, odsłaniając więcej jej lewego ramienia.

Popatrzył na nią podejrzliwie. Co miała na myśli? Czyżby to ona chciała zakończyć ich przyjaźń i zacząć coś innego? Czy też starała się właśnie dać mu do zrozumienia, że seks z nim w ogóle jej nie interesuje?

Czemu kobiety nie potrafią wyrażać się tak jasno jak mężczyźni?

– Troszkę jesteśmy przewrażliwieni, co? – spytała.

– Nie jestem przewrażliwiony, tylko zaskoczony, że tak bez wahania chcesz wyrzucić na śmietnik naszą przyjaźń.

– Wcale tego nie powiedziałam.

– To co to miało, do diabła, oznaczać?

– Nic takiego – powiedziała. Z pewnym rozbawieniem. – Tylko tyle, że jeśli byś chciał pójść ze mną do łóżka, musielibyśmy przestać być przyjaciółmi. Jeśli będziesz chciał, będziemy musieli przestać. Jeśli nie, to nie.

– A! Więc wszystko zależy ode mnie? – Nie uwierzył jej nawet przez chwilę. Nie urodziła się jeszcze taka kobieta, która nie chciałaby kierować związkiem. Wszyscy mężczyźni o tym wiedzą. Udają tylko, że jest inaczej, żeby ich nie urazić.

Z tego właśnie powodu Connor zawsze jak ognia unikał bliskich związków z kobietami. Kiedy taka poczuje już, że ma cię w garści, wszystko się zmienia. przestajesz być panem swego życia. Zaczynasz regularnie chodzić do kina i boisz się kłaść stare płyty kompaktowe pod butelkę z piwem.

Gra nie warta świeczki. Connor zostawiał życie małżeńskie ludziom takim jak Brian. Sam wyznawał zasadę: kochaj i odchodź... szybko.

Pokręciła głową. Gruby sznur jej jasnych włosów zakołysał się jak wahadło.

– Wszystko zależy od ciebie? Nie ma mowy. Posłuchaj, wmówiłeś sobie tylko, że nie chcesz, żeby między nami było cokolwiek innego.

– No, ale... – Zmełł w ustach grube przekleństwo.

– W takim razie, nie ma sprawy, prawda?

Przeciagnał ręką po twarzy. Działo się coś złego. Zaczynał gubić się w tej rozmowie. Nie wiedział już, jak i przed czym ma się bronić. Cholera! Mężczyzna musi mieć plan bitwy w starciu z kobietą. Z każdą kobietą.

A zwłaszcza z tą kobietą!

Emma uśmiechała się. Z przechyloną na bok głową przyglądała się mu uważnie. A on poczuł chęć wyciągnięcia ręki i pogłaskania jej. Zdjęcia z jej włosów gumki i rozpuszczenia ich.

– Czy ja cię denerwuję, Connorze?

– Nie – rzucił sucho. Kogo chcesz przekonać?, pomyślał. W rozpaczę wgrzył się w hamburgera. Może i stracił kontrolę nad rozmową, ale przecież potrafi ją, odzyskać.

Przełknął z trudem i powiedział:

– Nie jestem zdenerwowany.

– To w czym problem?

Problem? Od czego by tu zacząć? Jak opisać, że siedział naprzeciw przyjaciółki, jadł lunch i czuł, że upłynie co najmniej dwadzieścia minut, zanim będzie mógł wstać od stołu bez zażenowania? A może od tego, że zapach jej perfum... tego dnia trochę inny... przyprawiał go o zawrót głowy?

Nie mógł powiedzieć jej niczego takiego. Tak jak i tego, że spędzał bezsenne noce wyobrażając ją sobie nagą. Takie wyznania na pewno zniszczyłyby tę przyjaźń, o którą walczył tak zajadle.

A wszystko przez jego braci. Przez każdego z nich. Brian, tak szczęśliwy w małżeństwie, z upodobaniem opowiadał Aidanowi i Connorowi o swoich łóżkowych przyjemnościach. Aidan z uporem walczył o zwycięstwo z zakładzie. Nawet Liam, choć niby stał z boku, naśmiewał się z nich i z ich prób trzymiesięcznego celibatu. On, skazany na celibat do końca życia.

Nigdy, nigdy nie powinien był przystępować do tego idiotycznego zakładu!

– Cholera, Em! – warknął. Pożądanie ścisnęło mu gardło. – To ten zakład. Wiesz, że to wszystko dlatego.

– Uhm.

Skrzywił się. Kiedy wzięła do ust kolejną porcję sałatki i ostrożnie zlizwała z dolnej wargi resztki śmietany, każda komórka jego ciała eksplodowała jak fajerwerk. Jęknął w duchu przeraźliwie.

– Dobrze wiesz – pochylił się ku i niej i zniżył głos, żeby na pewno nie usłyszał go nikt obcy – że przez ten zakład całkiem tracę głowę. Oboje wiemy, że jesteśmy przyjaciółmi. Niczym więcej.

Pokiwała głową. Uśmiechnęła się.

– Akurat! – powiedziała.

Oddychał szybko i płytko. Żołądek skurczył się mu boleśnie. Z niesmakiem spojrzął na leżącego przed nim hamburgera. Nie byłby w stanie przełknąć nawet kęsa, choćby mu przystawiono pistolet do głowy. Odsunął talerz. Wyciągnął ręce daleko przed siebie.

– Lubię cię, Emmo.

– Dziękuję, Connorze. – Wyszukanym gestem nabrała na widelec kawałek kurczaka i włożyła do ust. – I ja ciebie lubię.

– Właśnie! – Plasnął dłonią w stół, aż szklanki podskoczyły i zadzwoniły.

Kilka osób spojrzało w ich kierunku. Emma parsknęła śmiechem. Lecz on nie dbał o to.

– O to mi właśnie chodzi. – Ostrożnie rozejrzał się dookoła. Ściszył głos. Czuł się jak tajny agent z kiepskiego filmu. – Oboje zbyt się lubimy, żebyśmy mieli iść do łóżka.

– W porządku. Zdumiony, wyprostował się.

– W porządku?

Wzruszyła ramionami. Tym razem cieniutkie ramiączko bluzeczki zsunęło się z jej ramienia i dołączyło do ramiączka kombinezonu. Connor zacisnął zęby.

– Oczywiście – powiedziała. Connor zamrugał gwałtownie. Żeby przegnać mgłę pożądania ćmiącą mu spojrzenie. – Dla mnie to drobnostka. Nic wielkiego. Jeśli ty nie chcesz, mnie to nie przeszkadza.

– Ot tak, po prostu. Uśmiechnęła się.

– Myślałeś, że rzucę się na ten stół i będę błagać: Weź mnie, weź mnie teraz!?

Może troszkę, pomyślał. Był pewien, że myślała i o tym co i on. Że pragnęła go równie mocno. Ale, jak widać, mylił się. Dlaczego więc nie ulżyło mu?

– Przykro mi, że rozczarowałam cię, Connorze – powiedziała. Poprawiła ramiączka. – Ale ja na pewno przeżyję, jeżeli nie pójdziemy do łóżka.

– Wiem – bąknął. Stale zastanawiał się, jak mogło do tego dojść? Jak to się stało, że tak się w niej zadurzył? I jak to możliwe, że to ona powiedziała nie?

– Dobrze. – Obojętnie sięgnęła po kolejny kęs sałatki. Gdyby nie powiedziała chwilę wcześniej, że nie ma na niego ani trochę ochoty, Connor gotów był przysiąc, że celowo oblizwała wargi. Powoli, uwodzicielsko powoli. Całe jego ciało wyprężyło się.

Potem napiła się mrożonej herbaty. A on nie mógł oderwać oczu od jej szyi. Odstawiła szklankę. Spojrzała na zegarek.

– Oj! – zawołała. – Muszę lecieć.

– Już? Już wychodzisz?

– Naprawdę muszę – powiedziała usprawiedliwiająco. Wstała. Przewiesiła przez ramię torebkę. – Ty możesz jechać albo zostać. Do warsztatu mam niedaleko. Przejdę się.

Milczał. Zakołysała się na obcasach.

– Connor? Czy jest jeszcze coś, o czym chciałbyś porozmawiać?
– Nie – burknął. – Nic więcej.
– No, to dobrze. – Pochyliła się ku niemu. Uśmiechnęła. – Za dwadzieścia minut przyjedzie klient z uszkodzonym karburatorem. Muszę być w warsztacie.
– Masz rację. – Chwycił szklanekę z mrożoną herbatą, obrócił między palcami.

Posłała mu jeszcze jeden uśmiech. I położyła mu dłoń na ramieniu. Przez materiał koszuli poczuł ciepło jej skóry.

– Do zobaczenia później, tak? I dzięki za lunch.

– Tak. Później. – Pokiwał głową. Z trudem przełknął ślinę.

Odeszła. A on nie zdołał się powstrzymać. Obejrzał się za nią. I zajęczał cicho.

Rebecca, życzliwa kelnerka, wyrosła jak spod ziemi.

– Mogę dać panu coś jeszcze? – spytała. Tym razem nawet nie spojrzał jej w oczy. Duszkiem wypił zimny napój i oddał pustą szklanekę. Nie zamierzał ruszyć się z miejsca, dopóki całkiem nie ochłonie. Nie powinno potrwać to dłużej niż godzinę... A potem weźmie zimny prysznic. I może wypije coś bardzo zimnego. Choć chyba raczej powinien wylać to sobie na uda.

– Poproszę jeszcze jedną. Dużą – powiedział. Kelnerka nachmurzyła się. Nawet nie zwrócił na to uwagi.

Było mu to obojętne.

Tego samego dnia wieczorem Connor pojechał do bazy. Miał dosyć swojego własnego towarzystwa. Postanowił zatem sprawdzić, co działo się z jego nowymi żołnierzami. Przyglądał się młodym rekrutom, świeżo wcielonym do piechoty morskiej. Przynajmniej miał czym zająć myśli.

Byli to jeszcze bardzo młodzi chłopcy. Nastolatkwowie niemal. Mieli za sobą dzień ciężkich ćwiczeń, które miały ich szybko wdrożyć do służby. Nauczyć, że stanowili teraz zespół. Rodzinę. Że stali się częścią czegoś większego niż wszystko, co znali wcześniej.

Stał w kącie baraku. Przyglądał się, jak sierżant przechadzał się środkiem, między dwoma szeregami wyprężonych na baczność postaci. Każdy rekrut stał przed swoim łóżkiem. Każdy wygolony do gołej skóry. Każdy dobrze zbudowany, muskularny.

– Chłopcze – wykrzyknął sierżant, zatrzymując się przed szczupłym, wysokim chłopakiem – czyżbym widział, że się uśmiechasz?!

– Sir! Nie, sir!

Connor ukrył uśmiech na widok udawanego niezadowolenia sierżanta.

– Myślisz, że przyjechałeś na bal, żołnierzu?

– Sir! Nie, sir!

Sierżant pochylił się, niemal dotknął nosem nosa młodzieńca. Popukał palcem w naszywki na swoim rękawie.

– Lepiej przestań uśmiechać się, żołnierzu, bo pomyślę, że wydaję ci się

zabawny.

Oczy dzieciaka zrobiły się wielkie z przerażenia.

– Uważasz, że jestem śmieszny, żołnierzu?

– Sir! Nie, sir!

Z cichym zadowoleniem Connor przyglądał się temu ze swojego kąta. Sierżant był dobry w swojej pracy. Straszył rekrutów, uczył ich wszystkiego, co potrzebne do przetrwania. I w końcu zawsze zyskiwał ich szacunek. A oni stawali się prawdziwymi komandosami.

Connor uśmiechnął się. Ten dzieciak też się nauczy. Oni wszyscy się nauczą. No, może prawie wszyscy. Trafili do bazy, bo sami tego chcieli i zależało im na tym. Potrząsnął głową. Wcisnął ręce do kieszeni i po cichu wyszedł tylnymi drzwiami. Była gorąca, letnia noc. Powietrze było ciężkie i wilgotne.

Zatrzymał się. Zadarł głowę i zapatrzył się w ciemne, obsypane gwiazdami niebo. Sprawy toczyły się jak należy. Nie był do niczego potrzebny. Sierżant nie miał czasu na pogaduszki, a on sam nie był w nastroju, by ruszyć na poszukiwanie któregoś z przyjaciół.

Może powinien pojechać do miasta? Wypić piwo? Zagrać w bilard w „Po Godzinach”?

Skrzywił się. Miał niejasne uczucie, że już zawsze, wchodząc do baru, będzie miał przed oczami Emmę pochyloną na stołem bilardowym. Ukrył twarz w dłoniach. Otrząsnął się jak wielki pies po wyjściu z jeziora.

Niczego nie zdołali ustalić podczas lunchu. Co więcej, opuścił restaurację jeszcze bardziej zdezorientowany.

Był tylko jeden sposób, by mógł wszystko poukładać sobie w głowie. Powinien pojechać do Emmy. Porozmawiać z nią. Ustalić, co tak naprawdę doprowadzało go do tak żalosego stanu. I znaleźć sposób wyjścia z tych kłopotów.

I choć gdzieś w głębi duszy słyszał nieśmiały głosik ostrzegający go przed wyprawą do Emmy Jacobsen, zignorował go.

Emma siedziała na werandzie za domem i gapiła się w niebo.

Dookoła pachniało jaśminem. Łagodny wiatr delikatnie poruszał nagrzane powietrze. Westchnęła. Wyciągnęła nogi daleko przed siebie. Sięgnęła po kieliszek z lodowatym koktajlem i upiła łyk.

Zwykle nie pijała dużo.

Ale miała za sobą lunch z Connorem, długi dzień spędzony na walce z opornym karburatorem i przygnębiającą rozmowę z panią Harrison. I czuła, że zasłużyła na drinka albo dwa.

Pani Florence Harrison była wdową. Mieszkała niedaleko za miastem. I od dwóch lat doprowadzała Emmę do rozpaczy. A wszystko przez corvette z roku 1958, która rdzewiała w jej stodole. Auto należało niegdyś do jej syna. Nieżyjącego już ponad czterdzieści lat. Emma pragnęła tego samochodu jak

mało czego. Marzyła o tym aucie od chwili, kiedy ujrzała je po raz pierwszy. Chciała odrestaurować je, przywrócić mu dawną świetność.

Ale pani Harrison uparcie odmawiała rozstania z ulubioną zabawką syna.

– A niech to! – Emma pociągnęła kolejny łyk lodowatego specjału. – Jedno niepowodzenie więcej czy mniej, co za różnica?

Connor nie pragnął jej na tyle, żeby gotów był poświęcić zakład. A pani Harrison tuliła do piersi corvette, jak dawno niewidziane dziecko.

Emma wstała. Zeszła po schodach na trawnik. Gęsta trawa była chłodna i przyjemnie pieściła bose stopy. Z oddali dolatywał szum ruchu ulicznego. Słychać też było szczekanie psów, śmiech dzieci sąsiadów, grające radio.

Niespodziewany powiew wiatru poderwał jej włosy z karku, zakręcił. Dzwoneczki na werandzie zabrzęczały cichutko. Uśmiechnęła się.

– O czym myślisz?

Głęboki, znajomy głos rozległ się gdzieś za nią. Emma aż podskoczyła, zaskoczona, obróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z Connorem.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziała. Chociaż nie całkiem była to prawda.

Zaskoczona, tak. Ale przestraszona? Na pewno nie. Bardziej była zgłodniała niż przerażona. I zdziwiona, że nigdy wcześniej nie zauważyła, jak głęboki miał głos. I jak na nią działał.

– Przepraszam. Nie szpiegowałem cię. – Zbliżył się o krok. – Ale byłaś taka zamyślona... Poważna. A potem uśmiechnęłaś się. Zaintrygowało mnie to.

Wciąż miał na sobie džinsy i koszulkę. I wciąż wyglądał wspaniale. Jej dłoń sama zacisnęła się na szklance z koktajlem. Leciutko zdenerwowana, wypila mały łyżeczek.

– Ja, hm, bardzo lubię brzmienie dzwoneczków z werandy.

Jak na zawołanie, wiatr rozkołysał je ponownie.

– Uroczo – powiedział.

– Tak, są urocze.

– Nie dzwonki – zaprotestował. – Ty. – O!

Zakręciło się jej w głowie.

I nie był to wpływ alkoholu. Na pewno. To przez Connora. Po prostu. W świetle księżycy był niesamowicie przystojny. Oczy lśniły mu jak szafiry. I migotały w nich odbicia gwiazd. Zacisnął mocno wargi. Jakby żałował, że powiedział to, co powiedział.

Jeśli tak było, to niedobrze.

Ale powiedział i już nie mógł tego cofnąć.

– Dziękuję.

– Emmo...

– Connorze – przerwała mu łagodnie i pociągnęła kolejny łyk z kieliszka. – Jeśli przyjechałeś, żeby jeszcze raz powiedzieć mi, jak wspaniałym jestem kumplem i jak bardzo nie chciałbyś tego stracić... – Nabrała powietrza. – To mogłeś sobie darować. Ja to wiem. Rozumiem. Idź. Bądź szczęśliwy. Fruwaj

wolno.

Rozejrzał się po pustym podwórku. Wiedziała, że nie przyglądał się pachnącym wspaniale kwiatom. Czekał. Myślał. Być może było mu równie trudno, jak jej.

Przez krótką jak mgnienie oka chwilę pomyślała, że może źle postąpiła, podejmując tę grę. Ale nie miała już odwrotu. Musiała sprostać wszystkiemu, co miało nadejść.

W końcu spojrzął na nią. Wyczytała w jego oczach, że podjął decyzję. Uniosła wyżej brodę i odważnie czekała na rozwój wydarzeń.

– Nie chodzi o naszą przyjaźń, Em – powiedział cicho. – Chodzi o to, co doprowadza mnie do szaleństwa.

– A cóż to takiego? – O matko! Wstrzymała oddech. Poczowała dreszczyk emocji.

– Jeśli nie pocałuję cię w ciągu najbliższych kilku sekund, całkiem postradam rozum.

Całe powietrze uszło jej z płuc. Zastąpił je gwałtowny ogień. Czowała wypełniające ją płomienie. Zrobiło się jej gorąco. Ciało wyprężyło się ochoczo. Emocje odeгнаły wszystkie myśli, zawładnęły nią niepodzielnie. Ale kiedy odezwała się z uśmiechem, głos nawet jej nie zadrżał.

– Czas ucieka.

Chwycił ją w ramiona.

Kieliszek upadł na trawę. Zimny napój opryskał jej białe stopy.

Przycisnął ją do siebie. Głęboko spojrzął w oczy. Znieruchomiał na moment.

A potem ją pocałował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Connor przywarł do Emmy, jakby od tego zależało jego życie.

Zresztą w tym momencie chyba rzeczywiście tak było.

Przez kilka ostatnich dni myślał tylko o niej. Każda myśl, każde marzenie, każdy sen mieścił jej obraz.

Przytuliła się do niego. Jakby była ostatnim brakującym elementem układanki. Usłyszał jeszcze w głowie dzwonek alarmowy. Lecz nie chciał go słuchać.

Otoczył ją ramionami, przyciągnął jeszcze mocniej. Jego dłonie krążyły po jej plecach. Przyciskał ją do siebie. Dopasowywał. Aż w końcu przywarli do siebie tak idealnie, że czuł każde uderzenie jej serca. Odszukał jej usta. Dotknął wargami. Wpił się w nie. Ich języki rozpoczęły erotyczny taniec, który rozpałał do białości. Budził żądze, jakich nawet nie przeczuwali.

Westchnęła prosto w jego usta. Połknął jej oddech, wciągnął głęboko, zatrzymał. A ona objęła go za szyję i jeszcze mocniej przytuliła się do niego.

Czuł na piersi jej twarde sutki. Czuł żar jej skóry. Przerazało go to, aż stęknął głucho. Objął ją jeszcze mocniej i podniósł do góry.

Ich języki ani na moment nie przerywały odwiecznego tańca. Connor czuł smak wypitego przez Emmę koktajlu i prowokacyjnych tajemnic. Słyszał w głębi duszy wystraszony głosik: To jest Emma. Kumpel.

Druh serdeczny.

Odsunął się od niej. Zachłannie wciągnął powietrze do płuc. Spojrzał w dół, na jej twarz. Zarumienioną z emocji. Na jej rozchylone usta. Na pełne pożądania oczy. Oddychała z trudem. I Connor zastanawiał się, czy i jej serce waliło tak, jak jemu.

– No! – Zamrugła i uśmiechnęła się do niego radośnie. Jak dziecko rozpakowujące gwiazdkowy prezent.

Connor doskonale wiedział, co czuła.

– Taaak – powiedział. – Dobrze powiedziane.

– Kto by przypuszczał?

Ostrożnie postawił ją na trawie i zwolnił uścisk. Ale nie wypuścił jej z objęć. Pogłaskał ją po policzku. Miała skórę gorącą jak słońce i gładką jak aksamit.

Emma obróciła twarz ku jego dłoni. Zamknęła oczy i podsunęła się ku pieszczocie. Po chwili westchnęła cichutko i uniosła powieki.

– Po co przyjechałeś, Connorze? – zapytała ponownie.

Dobre pytanie. Sam nie bardzo wiedział. Cóż więc miał powiedzieć? Potrząsnął głową.

– Naprawdę, nie wiem – powiedział szczerze. – Po prostu musiałem tu przyjechać. Nie zastanawiałem się. Niczego nie planowałem. Posłuchałem tylko

instynktu, a on przywiódł mnie tutaj.

– Instynkt, tak?

Pokiwał głową. Pogłaskał ją po głowie. Nawet przed sobą samym trudno mu było się przyznać, że kierował nim tylko instynktowny odruch. Ale taka była prawda. Jako komandos już bardzo dawno nauczył się polegać na swoich przeczuciach i odruchach. Nie zastanawiał się, nie zadawał pytań. Po prostu działał. Niejeden raz zaufanie do własnej podświadomości uratowało mu tyłek.

Tego wieczora instynkt kazał mu pojechać do Emmy.

– Co podpowiada ci teraz? – spytała.

Gdyby powiedział jej prawdę, na pewno uciekłyby z krzykiem za siódmą górę. Bowiem tylko największym wysiłkiem woli powstrzymywał się przed zderciem z niej ubrania i ciśnięciem jej na zimną, wilgotną trawę. Pragnął, by była naga. By znalazła się pod nim. Na nim. Nad nim. Pragnął widzieć ją w każdej możliwej pozycji.

– Nie chciałybyś wiedzieć – odpowiedział. Przysunęła się do niego. Tak blisko, że czuł płynące od niej ciepło.

– Owszem, chcę.

Jej zapach oszołamiał go. Na języku wciąż czuł jej smak. Krew coraz żywiej krążyła w jego żyłach. Całe ciało stężało w oczekiwaniu.

Nie chciał tego zaczynać. Nie chciał podpalać lontu do wiązki dynamitu leżącej między nimi. Ale kiedy mieli już za sobą pierwszy, chyba najtrudniejszy krok, nie było odwrotu. I chociaż rozum krzyczał, żeby zastanowił się, co robi, o czym myśli, ciało nie słuchało.

Znów wpił się w jej usta zachłannym pocałunkiem. Ręce paliły go pragnieniem dotykania jej, głaskania jej skóry. Poznawania każdej krągłości jej ciała.

– Jeśli nie chcesz tego – wydusił – to powiedz to teraz.

Oddychała ciężko. Jak i on. Nawet w bladym świetle księżyca widział jej policzki płonące rumieńcami. I lśniące oczy. W myślach powtarzał gorączkową modlitwę. Żeby wybrała właściwie. Ponieważ po tej nocy nic już między nimi nie będzie tak, jak kiedyś. Bez względu na to, jaka będzie jej decyzja.

– Gdybym tego nie chciała – powiedziała – dowiedziałabyś się o tym już wtedy, kiedy mnie pocałowałeś.

– Jesteś pewna? – Sam nie był pewien, czemu zadał to pytanie. Dlaczego niemal zmuszał ją, by wycofała się, zaprotestowała. Wszak gdyby powiedziała nie... zabiłaby go.

– Jestem pewna, Connorze. A ty?

– Decyzja podjęta, koteczku. – Objął ją. Chwycił za bluzkę i przycisnął do siebie. Schylił głowę i ustami odszukał jej usta. Westchnęła cichutko. Wtedy krew w żyłach Connora zawrzała. Stęknął głucho. Oderwał się od niej i przez kilka sekund przyglądał się jej w zachwycie. A potem objął ją mocniej, podniósł do góry i zarzucił sobie na ramię.

– Hej! – Zacisnęła dłonie na jego koszuli. Spróbowała podnieść się. – Co

ty, do diabła, wyrabiasz?! – zawołała.

– Nie zamierzam tracić czasu, Em. – Dał jej klapsa w pośladek A kiedy zaprotestowała głośno, uśmiechnął się.

– Co ty, jesteś jaskiniowcem?

– Jaskiniowiec. Komandos... Ty mi powiedz.

– Powiem, kiedy postawisz mnie na ziemi.

– Nie ma mowy. – Ruszył energicznym krokiem przez zalane księżycowym blaskiem podwórko. Prawie wbiegł na werandę i wszedł do kuchni.

Nie zwrócił uwagi na urocze mebelki. Kątem oka zerknął na mikser z reszką koktajlu na dnie. Szedł dalej, ku schodom. Bywał wcześniej w jej domu. Ale tylko na parterze. Jeszcze nigdy nie był na piętrze. Nie był w jej sypialni. Aż do tej chwili nigdy nawet o tym nie myślał.

– Cholera, Connor! – Uderzyła go pięścią w plecy. – Puść mnie natychmiast.

– Kiedy tylko zobaczę łóżko. Zaufaj mi. Wtedy cię puszcze. Dokąd mam iść?!

Westchnęła. Roześmiała się.

– Na górę, Neandertalczyku. Pierwsze drzwi po lewej.

– Robi się! – Wspiął się po dwa stopnie na raz. Emma na ramieniu wcale mu nie przeszkadzała. Przeciwnie. Z każdą chwilą coraz bardziej niecierpliwie wypatrywał jej łóżka. Do diaska! Jakiegokolwiek łóżka!

Pierwsze drzwi po lewej były otwarte. Bez zwłoki wpadł do środka. Wnętrza pokoju właściwie w ogóle nie widział. Cała jego uwaga skupiona była na szerokim łóżku z kutym, metalowym wezgłowiem. Nakryte było kolorową narzutą. Na niej zaś leżało z pół tuzina poduszek. Różnych kształtów, barw i wielkości.

Każdy nerw, każda komórka jego ciała, ponaglały go do jeszcze większego pośpiechu. Przerzucił ją przez ramię i upuścił na łóżko. Zakotłosała się na sprężynach, śmiejąc się radośnie.

– Wariat! – rzuciła. I obdarzyła go promiennym uśmiechem. Przez wychodzące na podwórze okno zaglądał srebrny księżyc.

– Już to mówiłaś. – Klęknął na brzegu łóżka i położył się obok niej.

Wyciągnęła ręce i ujęła jego twarz w dłonie. Spojrzała mu prosto w oczy. Jakby chciała przejrzeć go na wylot. Zajrzeć na samo dno jego duszy. Przez chwilę nawiedziła go myśl, co też mogła ona tam znaleźć?

Prędko jednak dał sobie spokój z filozofią i wsunął dłonie pod jej bluzkę. Kiedy dotknął jej skóry, przełknął z trudem ślinę. Ona zaś z głośnym sykiem wciągnęła powietrze do płuc i zacisnęła powieki.

– Muszę cię mieć, Emmo – mruknął. Schylił głowę i pocałował ją. Potem jeszcze raz. I jeszcze.

– Musimy mieć się oboje – odparła.

Pomału jego dłonie wędrowały do góry pod jej bluzką.

– Nie ma stanika – sapnął z zadowoleniem. Nie zwlekał dłużej. Chwycił palcami wyprężone sutki. Ścisnął delikatnie. Pod wpływem tego zabiegu całe jej ciało wygięło się w łuk. Wyszło naprzeciw jego rękóm. Oddychała płytko, szybko.

Jej skóra była jak zaczarowana. Gorący jedwab.

Usiadł okrakiem na jej biodrach. Przyglądał się jej intensywnie, gdy pomalutku ściągał jej przez głowę bluzeczkę. Nie oglądając się, rzucił ją za siebie, na podłogę. Światło księżyca sprawiało, że skóra Emmy promieniowała zimnym blaskiem.

Położył dłonie na jej piersiach. Pasowały doskonale. Pod wpływem jego dotknięcia jej sutki stwardniały. Emma podniosła ręce i zaczęła głaskać go po ramionach. Każdy jej ruch sprawiał, że coraz gwałtowniejsze pragnienia przenikały go do głębi.

Pochylił się. Chwycił ustami jedną sutkę. Potem drugą. Ścisnął je wargami. I zębami. Trącał czubkiem języka. Potem znów zaciskał wargi i pociągał. A Emma z każdą chwilą coraz mocniej wierciła się i kręciła.

Każdy jej ruch rozpalał go coraz mocniej. Każde jej westchnienie porywało go. Każde dotknięcie budziło coraz większe pragnienia. Wzrok mu się mącił. Myśli mieszały. Tylko jedno pragnienie czuł jasno i klarownie. By wejść w nią jak najmocniej, jak najgłębiej.

Coraz energiczniej ssał jej sutki. Emma wyginała się do góry, wychodziła mu naprzeciw. Nagle zacisnęła mu palce na ramionach.

– Connorze, Connorze, nie przestawaj! – zawołała. – Nie przestawaj.

– Nie ma sprawy – wymamrotał. Jego pracowite wargi ani na moment nie porzuciły jej piersi. Czuł, jak z każdą chwilą rośnie jej pragnienie. I czuł, jak jego żądze zaczynały rozpalać go coraz mocniej. Wydawało się, że miał już ogień zamiast krwi. A przecież pragnął jeszcze więcej.

Zsunął się w dół jej ciała. Rozpiął suwak u jej szortów. Ujrzał pod spodem białe koronkowe majteczki. Wsunął palce za gumkę i ściągnął wszystko razem. Nawet w półmroku wyraźnie zobaczył jasne ślady na jej opalanej skórze. Wyobraził ją sobie w skąnym bikini, w którym musiała się opalać. I omal nie wyskoczył ze skóry. Tak go ta myśl podnieciła.

Wszystko, czego pragnął na tym świecie, miał przed sobą. Pod palcami. I zamierzał nacieszyć się tym do woli.

Emma czuła na sobie jego gorące spojrzenia. I zastanawiała się, czemu pod jego wpływem nie spaliła się na popiół. Ale i tak niewiele brakowało. Cała płonęła. Rozpalały ją jego dłonie. Pieszczące jej nogi, od kostek do ud, a nawet... O!... jeszcze wyżej. Z każdą sekundą jej skóra robiła się wrażliwsza. Coraz niecierpliwiej czekała na kolejne dotknięcia. I już nie potrafiła wyobrazić sobie, jak zdoła żyć dalej bez jego pieszczot.

Krew w jej żyłach wrzała. Tylko tak można było wytłumaczyć przyczynę, dla której cała trzęsała się i drżała. Nie była dziewicą. Kochała się już wcześniej.

Ale nigdy nie przeżywała takich doznań.

Miała wrażenie, jakby jej głowa odlatywała w kosmos. A całe ciało wypełniało bez reszty pożądanie. Tak silne, że już chyba nigdy nie będzie potrafiła odczuwać normalnie.

Miejsce rąk Connora na jej nogach zajęły jego usta. Poczowała jego gorący oddech na skórze. Całował, skubał i lizał wewnątrz jej ud.

Emma oddychała ciężko. Dyszała. Wierciła się. Nie mogła się powstrzymać. Nie chciała się powstrzymać. Chciała więcej. Więcej jego.

Wtedy poczuła jego usta...

– Connor!

Chwała Bogu, że nie przerwał, słysząc jej krzyk. Szerzej rozsunęła nogi, zapraszając go jeszcze bliżej. Mocno wsparła stopy w materac i uniosła biodra. Kołysała nimi w rytm ruchów jego języka. Z każdym dotknięciem Emma dygotała coraz mocniej.

Otworzyła szeroko oczy. Popatrzyła na niego. I kolejna fala pożądania rozlała się po jej ciele.

Dłonie Connora zacisnęły się na jej pośladkach. Oblizwała wyschnięte wargi. Nie odrywała od niego oczu. Z chwili na chwilę zbliżała się coraz bardziej do punktu, z którego nie było już powrotu.

Wyciągnęła rękę. Chwyciła go za głowę. Przycisnęła do siebie. Wplotła palce w jego ciemne włosy.

– Connorze, czuję... pragnę... Burknął coś niezrozumiale.

Wydawało się, że doskonale wiedział, czego potrzebowała. Czego pragnęła. Wyżej uniósł jej biodra. I gdy tak wiła się ponad łóżkiem sprawił, że znalazła się w wirującym świecie kolorowych błysków, które wprost oślepiły ją.

– Connor! – wykrzyknęła jego imię. Dotarła do kresu spełnienia. Zaspokojenia tak dzikiego i namiętnego, jakiego nie zaznała jeszcze nigdy w życiu.

Ostatnie fale rozkoszy przetoczyły się przez jej ciało. Connor opuścił ją na łóżko. Zacisnęła powieki. Chciało się jej płakać z rozpacz, że jest już po wszystkim. Że już się skończyło. Wtedy usłyszała szelest rozrywanej folii. I zaraz potem już był.

Jej biodra same uniosły się do góry na powitanie. I niemal natychmiast kolejne spazmy rozkoszy zaczęły targać jej ciałem.

– Piękna! – wyszeptał głucho prosto do jej ucha. – Jesteś taka piękna.

Czuła się piękna. Oplotła go ramionami, owinęła nogami. Przycisnęła z całej siły. Mocniej. Bliżej. Głębiej.

Connor oddychał ciężko. Po chwili znaleźli wspólny rytm. Raz za razem, w odwiecznym tańcu, wychodziła mu na powitanie. Czuła ciężar jego muskularnego ciała wgniatającego ją w materac. Pod palcami czuła, jak prężyły się i drżały mięśnie na jego karku.

Słodka rozkosz wypełniała jej duszę. I ciało. Każdy ruch, każda chwila zbliżały ją do kolejnego szczytu rozkoszy. Cały pokój wypełniła słodka symfonia ich urywanych oddechów.

Uniósł głowę, żeby popatrzeć na nią. Pożądanie, które zobaczyła w tym spojrzeniu oszołomiło ją. Wyglądał jak wojownik. Jak jaskiniowiec, którego udawał.

Odbierające dech w piersiach pożądanie zamknęło ich oboje w twardej garści.

Jego szeroka pierś lśniła w księżycowej poświacie. Emma głaskała go po plecach. Po ramionach i karku. Wodziła czubkami palców po jego skórze. Dotykała jego płaskich sutków. Drapała delikatnie. I z zachwytem patrzyła, jak rozkosznie mrużył oczy. Jak zaciskał usta.

Chwytał jej prawą rękę. Splótł palce z jej palcami. Wcisnął w materac. Przyglądał się jej z góry.

– Chodź jeszcze raz, Em – wyszeptał chrapliwie. – Bądź ze mną.

Jego słowa rozpały nowe płomienie rozkoszy. Jej ciało eksplodowało. Miała wrażenie, że całe jej wnętrze wypełniła gorąca piana.

Connor dygotał spazmatycznie. Wpił usta w jej wargi w gwałtownym pocałunku. Zaatakował językiem. Ich nierówne oddechy wymieszały się. I już nie wiedziała, gdzie zaczynał się on, a gdzie kończyła ona. Lecz nie miało to żadnego znaczenia.

Smakowała jego pożądanie.

Odwzajemniała jego zachłanność.

I wtedy cały świat zapadł się w otchłań. I zostali tylko oni dwoje. Zjednoczeni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Connor całym ciężarem wciskał Emmę w materac, odbierając jej oddech. Lecz jej wcale to nie przeszkadzało. Szczerze mówiąc, była szczęśliwa.

Zachwycało ją delikatne drżenie, które wciąż wibrowało w jej wnętrzu. Uwielbiała sposób, w jaki Connor jej dotykał. Uwielbiała dotykać Connora. Śledzić, jak reagował na każdy ruch jej palców. Jak rozjaśniały się mu wtedy oczy.

Z trudem odganiała od siebie jedno natrętne słowo. Miłość.

Otworzyła oczy. Wbiła w sufit niewidzące spojrzenie. Usiłowała zapanować nad targającymi nią emocjami. Ale to nie było łatwe. Oddech Connora łaskotał ją w ucho. A bicie jego serca mieszało się z gwałtownymi uderzeniami jej serca. Zastanawiała się, czy on także miał tak ściśnięty żołądek.

Prawdopodobnie nie.

Faceci nie tracą czasu na rozpamiętywanie skutków uprawiania seksu. Faceci myślą o jedynie o seksie. A kiedy już mają to za sobą, natychmiast myślą o kolejnym razie. Życie jest takie łatwe dla posiadaczy męskich chromosomów płciowych.

A tymczasem im bardziej Emma zastanawiała się i rozpamiętywała, tym bardziej wszystko stawało się skomplikowane.

– Rozgniatam cię.

– Tylko troszkę. – Idiotka. Nie powinna była tego mówić. Powinna była powiedzieć: Tak, rozgniatasz mnie. Odsuń się. Ale przecież nie chciała, żeby się odsunął. Co więc miała powiedzieć? Boże! Nie wiedziała nawet, czy chciałaby wiedzieć, co powiedzieć.

Nie wiadomo skąd wróciło do niej wspomnienie ojca Liama. Jego przestrogi zadźwięczały jej w uszach. To było coś, jak: Uważaj, bo czasem najlepsze pułapki zatrzasくją się na niewłaściwej ofierze.

Zacisnęła powieki. Zatrzasnęła pamięć przed takimi wspomnieniami. Jej pułapka zadziałała doskonale. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanowała. Zwabiła go do łóżka, czyż nie? Udowodniła Connorowi, że jest kobietą. I sprawiła, że przegrał ten idiotyczny zakład.

Świetnie.

Zdusiła rosnący w krtani jęk. Jeśli wszystko poszło tak wspaniale, czemu się nie radowała?

Connor uniósł głowę. Przesłonił jej sufit i zmusił do spojrzenia prosto w oczy. Gapiła się na niego, a serce załomotało, jakby chciało rozerwać jej żebra.

O matko!

– Cholera, Emmo... – Głos drżał mu lekko. Delikatnie odgarnął z jej czoła kosmyk jasnych włosów.

Miał na twarzy wyraz tak niebotycznego zdumienia, że nie wiedziała, czy powinna czuć się zaszczyczona, czy obrażona. Ale czy to w ogóle miało jakieś

znaczenie?

– To było... – urwał, uśmiechnął się – zdumiewające. O, tak. To prawda, pomyślała. Jego uśmiech obezwładniał ją. To było zdumiewające, wprawiające ziemię w drżenie, kompletnie oszałamiające. Zduśnięta budząca się w jej krtani łkanie. Nie chciała wkładać w wydarzenia tej nocy całej duszy. Nie o to chodziło.

Nie zakochała się w Connorze Reilly.

Nie chciała się w nim zakochać.

Tego jej plan nie przewidywał.

Postanowiła ukarać go za to, że ją obraził, i sprawić, że przegra zakład. I dokonała tego. Tylko to musiała pamiętać. Jej plan okazał się skuteczny. Rzuciła go na kolana... W przenośni, rzecz jasna... I dobrze. Tymczasem przed oczyma zobaczyła go klęczącego między jej udami. Dosłownie. No, ale już po wszystkim. Było, minęło.

I bądź łaskawa pamiętać o tym, napomniała się w myślach.

Zmusiła się do uśmiechu, na który wcale nie miała ochoty. Przyjacielskim gestem poklepała Connora po plecach.

– No, to chyba jednak nie jestem tylko „jednym z kumpli”, prawda?

Zmarszczył się, ściągnął brwi. Uniósł się na łokciach. Emma prędzej umarłaby, niż przyznała, jak bardzo brakowało jej jego słodkiego ciężaru.

– Jednym z kumpli?

– Pamiętasz – powiedziała z namysłem. – Kilkanaście dni temu rozmawialiśmy o twoim zakładzie i powiedziałeś wtedy, że przy mnie możesz kręcić się bezpiecznie.

– Tak powiedziałem? – Twarz ściągnęła mu się jeszcze bardziej. Poprawił się na łokciach.

Emma gwałtownie przełknęła ślinę. Przy tym poruszeniu poczuła, że znów, wciąż w niej, budził się do życia.

Weź się w garść, pomyślała. Pamiętaj, że jeszcze dwadzieścia minut temu w ogóle nie uważał cię za kobietę.

– Owszem. Tak powiedziałeś.

Przechylił się odrobinę i zaczął manipulować przy gumce, która trzymała jej koński ogon. Rozpraszało to ją. Mimo to starała się zachować spokój.

– I... – urwała. Kiedy znowu poruszył biodrami, zabrakło jej oddechu. – Powiedziałeś jeszcze, że nie jestem kobietą, tylko... mechanikiem samochodowym.

– Ha.

To ona przypomniała mu najbardziej upokarzające słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała, a on ma na to do powiedzenia tylko „Ha”?!

Zsunął gumkę z jej włosów. Pewien fragment jej mózgu zarejestrował przyjemne wrażenie, kiedy wplótł w nie palce. Ale wciąż twardo starała się myśleć tylko o swoim zwycięstwie. O zwycięstwie, które odniosła dla każdej kobiety... dla każdej dziewczyny, która choć odrobinę różniła się od szarego

tłumu.

– Przypominasz sobie? – spytała.

– Nie za bardzo.

– Ale powiedziałaś to. – Za wszelką cenę usiłowała zignorować podniecenie budzące się w niej przy każdym jego poruszeniu.

– Skoro tak twierdzisz.

– Skoro ja tak twierdzę?! – Zamrugła gwałtownie. On zaś tymczasem rozsypał jej włosy na poduszce i zanurzył w nie twarz. – Naprawdę nie pamiętasz, że to powiedziałaś?

– Bardzo niewyraźnie – powiedział. Tym razem pocałował ją. W szyję. W krtień. I jeszcze raz. I jeszcze.

– Niewyraźnie?

– Naprawdę chcesz teraz rozmawiać? – Jego słowa ginęły w pocałunkach, którymi zawędrował na jej kark.

Nie. Nie chciała rozmawiać. Nie chciała myśleć. Pragnęła tylko rozkoszować się jego pieścizotami. Kiedy wodził czubkiem języka po jej szyi, wygięła ją, podsunęła bliżej. Uśmiechnął się.

Przez uchylone okno wiatr przyniósł do pokoju słodki zapach róż. Na zewnątrz była noc. Cicha i spokojna. Jakby ona i Connor byli jedynymi ludźmi na świecie. Jakby znaleźli się wewnątrz uplecionego z rozkoszy kokonu.

Connor rozpraszał ją.

Oczywiście, to co robił, było wspaniałe. Ale odbiegali od tematu. Próbowwała powiedzieć mu, że przechytrzyła go. Że sprawiła, że przegrał swój wielki zakład. Ale on zbyt był zajęty jej ciałem, żeby słuchać.

Z determinacją Emma oparła dłonie na jego ramionach i odepchnęła go. Podniósł głowę. Popatrzył na nią. Lekki uśmiech uniósł mu kąciki warg. I zrobił jedną z tych cudownych rzeczy, od których cała omdlewała. Tym razem Emma zdobyła się na wielki wysiłek. Twardo spojrzała mu w oczy.

– Co teraz złego? – spytał. Jego głęboki głos wypełnił cały pokój jak pomruk odległej burzy.

– Nic złego – odparła. – Ja tylko...

Jak miała prowadzić konwersację z mężczyzną, którego ciało czuła tak blisko? Skoncentruj się, nakazała sobie w myślach. To jedyny sposób.

– Próbuję ci powiedzieć, Connorze, że z premedytacją zwabiłam cię do łóżka. Wrobiłam cię.

– Tak? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Mrugnął porozumiewawczo. – W takim razie, dziękuję. – Schylił głowę. Chwycił wargami jedną z jej sutek. Pociągnął.

Z głośnym sykiem wypuściła powietrze. Rozkoszna fala rozlała się po jej ciele z prędkością błyskawicy. Oczy przysłoniła jej mgiełka pożądania. Oddychała płytko, nerwowo. Z trudem udało się jej nabrać powietrza w płuca. Udało się jednak. Wtedy mocno chwyciła go za ramiona.

– Nie słuchasz mnie – rzuciła.

– Wolę cię całować. – Z ociąganiem podniósł głowę i popatrzył na nią uważnie. – Wolę cię smakować. Czemu tak nalegasz na pogaduszki?

Dostrzegła w jego oczach błyski pożądania. Pod wpływem jego głosu, jego słów, jej serce zaczęło bić szybciej. I sama zaczęła pragnąć go coraz mocniej. Nim jednak znowu sobie dogodzą, koniecznie musieli omówić kilka spraw.

– Nie rozumiesz, Connorze? – Ujęła jego twarz w dłoń. – Z rozmysłem złapałam cię w pułapkę. Sprowokowałam cię i powaliłam na kolana.

Parsknął krótkim, gwałtownym śmiechem.

– Czy powinno mi być przykro z tego powodu?

– Przegrałeś zakład – przypomniała mu.

– Ach, tak... – Zmarszczył brwi.

– Chciałam, żebyś przegrał ten zakład.

– Dlaczego?

– Żeby dać ci nauczkę. – Pogłaskała go po policzkach. Potem po ramionach i karku. Z zachwytem wodziła rękami po tym muskularnym ciele. – Żeby pokazać ci, iż to, że jestem mechanikiem samochodowym, nie sprawia, że jestem mniej kobietą.

Przez długą chwilę gapił się na nią w milczeniu. Na koniec zaczął śmiać się. Cichym, gardłowym śmiechem.

– Tak. Dowiodłaś mi tego ponad wszelką wątpliwość, Em. Przekonałaś mnie. – Nie przestając się uśmiechać, pocałował ją. Szybko i gwałtownie.

– Nie jesteś wściekły?

– A powinienem być? – Miękkim ruchem obrócił się na plecy, pociągając ją za sobą.

– Przegrałeś zakład.

– Na to wygląda.

– Nabrałam cię.

– I wykonałaś przy tym kawał wspaniałej roboty.

Siedząc na nim czuła wyraźnie pulsowanie jego ciała. Nieświadomie zaczęła poruszać biodrami. Kiedy sapnął głośno i zacisnął szczęki, uśmiechnęła się. Wpatrywała się w niego, szukała oznak gniewu. Nie znalazła. Nie był zły, że przegrał zakład. Nie wściekł się, że padł ofiarą podstępny.

Na jego twarzy widziała tylko nienasycenie.

Dzięki Bogu.

– A pieniądze, Connorze? – nalegała. – Zostało was już tylko dwóch do podziału.

Podniósł ręce. Zamknął dłonie na jej piersiach. Zaczął masować je, ścisnąć, ugniatać. Raz po raz pociągał za sterczące sutki. Aż w końcu Emma jęknęła cicho. Odchyliła głowę do tyłu.

– Wciąż uważasz, że ten cholerny zakład ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie? – spytał.

Walcząc z ciężkim oddechem, wysapała:

– A nie ma? Pokręcił głową. – I tak nie miałem żadnych szans, Em. – Uśmiechnął się szeroko. – A przynajmniej kręcąc się przy tobie. Mu| siałbym kompletnie oszaleć, gdybym wołał walczyć o ten zakład, zamiast korzystać z takich przyjemności.

Wzruszyła ramionami. Jej długie włosy jak złota peleryna spłynęły jej na ramiona.

– No, to masz – powiedziała.

Connor uniósł biodra. I Emma poczuła się jak zawodnik rodeo na dzikim mustangu. Tyle tylko, że było to o niebo przyjemniejsze. W jej mózgu włączył się pilot automatyczny. A każda komórka jej ciała została postawiona w stan najwyższej gotowości. Czerwony alarm.

Ale przecież nie mogła zostawić spraw niedokończonych. Musiała dowiedzieć się jeszcze jednego.

– Connorze, dokąd nas to zaprowadzi? Znieruchomiał i wbił spojrzenie w jej oczy. Mocno zacisnął dłonie na jej biodrach, unieruchomił ją.

– Czemu w ogóle miałoby to nas dokądkolwiek prowadzić? – spytał. Powiedział to tak cicho, że z trudem usłyszała poprzez dudnienie własnego serca. – Dlaczego to musi oznaczać coś więcej, niż tylko jedną noc pełną wspaniałego seksu?

Jeśli poczuła rozczarowanie, starannie je ukryła. Ostatecznie przecież wcale nie szukała stałego związku. Nie szukała miłości. Już raz jej spróbowała i wszystko skończyło się dramatem.

Tak więc Emma wdzięczna była Connorowi, że był, kim był. Przyjacielem. Przyjacielem, który przypadkiem zdołał rozpalić jej krew... Ale przecież, po pierwsze, przyjacielem.

– Nie musi – powiedziała. I zakręciła biodrami. Zwarła się z nim jeszcze mocniej. Drżała cała. Każdy jej nerw, każda komórka dygotały. Kiedy po chwili odzyskała zdolność mówienia, powiedziała:

– Jedna noc, tak? Mamy tę jedną noc, a potem wszystko będzie tak, jak było?

Gwałtownie wciągnął powietrze. W panującym w sypialni mroku jego oczy jaśniały blaskiem. Pokiwał głową.

– Pozostaniemy przyjaciółmi – powiedział.

– Przyjaciółmi – przytaknęła. Uniosła się na kolanach i opadła gwałtownie. I jeszcze raz. Jeszcze szybciej, mocniej...

Connor nie był w stanie oderwać od niej oczu. Patrzył na nią, do góry, z nieopisanym zachwytem. Emma ujeżdżała go powolnymi, zmysłowymi ruchami. Jakże miał myśleć w takiej chwili o czymkolwiek? Jak miał martwić się jakimś idiotycznym zakładem?

Włosy spływały po jej ramieniu złotą rzeką, aż na piersi. Wyprężone sutki przebijały się przez nie, kusiły i drażniły. Emma była piękniejsza, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał.

Była zgrabna. Jej gorące, jędrne ciało zniewalało go. Każdy jej ruch przywodził go na skraj świadomości. Zdusił w krtani głośny jęk. Z trudem zmusił się do pozostania w bezruchu. Pragnął, by trwało to wiecznie. Pragnął, by czas rozciągnął się w nieskończoność, żeby ta noc w jej sypialni nie skończyła się nigdy.

Jutro wyzna braciom, że przegrał zakład. Jutro wszystko między nim i Emmą znowu będzie po staremu. Znowu będą przyjaciółmi. Bo jej przyjaźni naprawdę nie chciał stracić. Lecz tej nocy wszystko było inaczej. Tej nocy byli kochankami. I zamierzał rozkoszować się każdą chwilą, każdą sekundą.

Wygięła kark i wydała dźwięk tak przejmujący, że przeniknął go aż do kości. Mocniej zacisnął ręce na jej biodrach. Przyspieszył. Kołysała się na nim prędzej i prędzej, hipnotycznie przykuwając jego wzrok.

Na jej nagiej skórze tańczyły srebrne promienie księżyca. Wolno, acz nieubłaganie, zbliżali się ku spełnieniu. Płuca z coraz większym trudem wciągały powietrze. Myśli mieszały się.

I tylko jednego Connor był pewien. Chciał, żeby Emma była razem z nim, kiedy dotrze do szczytu. Wsunął dłoń między nich. Dotknął jej. Pogłaskał. Przycisnął.

– Connor... – wypowiedziała jego imię głosem zachrypniętym od pożądania.

Kontynuował pieszczoty. Z lubością patrzył w jej twarz. Śledził malujące się na niej emocje. Emma dygotała. Coraz prędzej poruszała biodrami. We wspólnym rytmie zbliżali się do kresu rozkoszy.

I w końcu znaleźli się tam oboje. Razem.

– Odpadam. – Connor wśliznął się na ławkę za stołem w restauracji „Pod Latarnią Morską”. Widząc wpatrzonych weń w milczeniu trzech braci, wzruszył tylko ramionami.

Nie planował tego spotkania. Nie przygotowywał się do niego. Spotkanie z braćmi twarzą w twarz i wyznanie im, że nie sprostął warunkom zakładu, było upokarzające. Chociaż, uśmiechnął się do własnych myśli, przegrywanie zakładu było jednocześnie najwspanialszym przeżyciem w całym jego życiu.

Kiedy dotarło do niego, co sobie przed chwilą pomyślał, zmarszczył się, zagniewany na samego siebie.

– Żartujesz sobie, co? – Aidan szturchnął go łokciem pod żebra.

– Au! – Connor powiódł wzrokiem od jednego brata do następnego. – Nie. Nie żartuję. Odpadam. Możecie zacząć szykować dla mnie stanik z kokosów.

– No, no! – zawołał radośnie Aidan. I wymachując energicznie ręką, dał znak kelnerce, żeby przyniosła następną kolejkę piw. Potem popatrzył na braci. Uśmiechnął się szeroko. – Ja stawiam. Jest okazja.

– Zaraz – zaprotestował Connor. – To, że ja odpadłem, nie oznacza jeszcze, że ty wygrałeś.

– On ma rację – Brian poparł Connora. – My odpadliśmy z gry, ale zakład mówi o trzech miesiącach bez seksu. Przed tobą wciąż jeszcze sześć tygodni, człowieku.

– Bułka z masłem – rzucił lekceważąco Aidan. Ze stojącej na środku stołu miseczki zaczerpnął garść prażynek. – Pokażę wam, chłopaki, jak to się robi.

– Oczywiście – powiedział Liam. A w jego głosie wyraźnie słychać było nutki sarkazmu. – W pełni panujesz nad sobą.

– Absolutnie – przechwalał się Aidan.

– Kłamca – powiedział Brian i pociągnął łyk piwa.

– Zaraz! – oburzył się Aidan. – Może czepilibyście się Connora? Przecież to on przegrał zakład, no nie?

– Dzięki – powiedział Connor. Do stolika podeszła kelnerka i postawiła przed każdym z nich wysoką, oszronioną szklanekę piwa. Connor posłał jej nieobecny uśmiech i pociągnął długi łyk kojąco zimnego napoju.

To był długi, gorący dzień.

A ilekroć wracał myślami do nocy spędzonej w ramionach Emmy, tylekroć temperatura jeszcze się podnosiła.

– Czy w takim razie – odezwał się Liam – dowiemy się, kto to był?

Connor spojrział ponad szklanekę i napotkał wbite w siebie trzy pary oczu. Do diabła! Zaledwie trzy tygodnie wcześniej to on naśmiewał się głośno z Briana. Wtedy sytuacja wydawała się mu bardzo zabawna. Teraz... już mniej.

– Emma – rzucił przez ściśnięte gardło.

– Mechanik? – głos załamał się Aidanowi ze zdumienia.

Jakiś ponury i groźny cień przesłonił myśli Connora. Spojrzął przez stół na brata.

– Masz jakiś problem z Emmą? – warknął. – Coś z nią nie tak?

Aidan zrobił wielkie oczy. Obronnym gestem wysoko podniósł obie dłonie i gwałtownie pokręcił głową.

– Nie, ani trochę. Jestem tylko zaskoczony, to wszystko. Wyluzuj, chłopie.

– Troszkę jesteś drażliwy, co? – zauważył Brian.

– A tobie co do tego? – rzucił Connor.

– Tak tylko spytałem.

– Emma jest urocza – powiedział Liam. Popatrzył Connorowi w oczy. – Zatem jesteście teraz z Emmą razem?

To, co poczuł w tym momencie Connor, to była panika. Odchylił się do tyłu, opadł na oparcie ławki. Jakby próbował uciec jak najdalej od tego pytania.

– Razem? Nie. Nie jesteśmy parą czy czymś takim. Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

– Nagimi przyjaciółmi. – Aidan roześmiał się głośno.

– A to jest najlepszy rodzaj przyjaźni. – Brian uniósł szklanekę do góry.

– Jakże zmieniło się pojęcie przyjaźni – powiedział Liam w zadumie.

Connor rzucił mu groźne spojrzenie. Bowiem on sam przez cały dzień

nosił w sercu tę samą myśl. Przyjaźń z Emmą była dla niego bardzo ważna. Łączyło ich bardzo wiele. Oboje lubili stare samochody, stare filmy i burze z piorunami. Mogli rozmawiać na każdy temat. I ufał jej jak mało komu na świecie.

Przyjaciele byli dla Connora naprawdę ważni.

A Emma była przyjaciółką.

– Cokolwiek sobie myślisz – rzucił – zapomnij. Nie mam zamiaru się żenić, jak ten biedaczek, Brian.

– Hola! – zaprotestował Brian. – Wcale nie zostałem złapany w potrzask, żebym musiał odgryzać sobie łapę i szukać wolności. Wiesz o tym dobrze.

– Wcale tego nie powiedziałem – rzucił Connor. – Powiedziałem tylko, że to nie dla mnie.

Nigdy nie było i nigdy nie będzie. Nie chciał się żenić. Nie chciał być odpowiedzialny za kogokolwiek. I nie chciał zmieniać się, dostosowywać do kogoś innego.

Lubił swoje życie takim, jakie było. Z szerokim strumieniem zimnych i gorących kobiet, zmieniających się jak w kalejdoskopie.

Emma była wspianą kobietą... Ale nie mogła stać się jedyną kobietą.

Nie tego szukał w życiu.

Odwrócił się od Briana.

– Nie wyobrażaj sobie, że skoro znaleźliśmy się razem w łóżku, to już zaraz musi być między nami coś poważnego, Liamie – powiedział.

– No, nie wiem, braciszku – wtrącił Aidan. – W końcu poświęciłeś dla niej dziesięć tysięcy zielonych.

Connor przeciągnął ręką po twarzy. Ileż dałby w tym momencie za to, żeby być jedynakiem.

– To był tylko seks – powiedział.

– Jesteś pewien? – spytał Liam cicho.

– Oczywiście, że jestem pewien. – Connor pociągnął długi łyk piwa. I podczas gdy bracia pograżyli się w rozmowie, on powrócił do myśli uporczywie męczącej go przez cały dzień.

Nie był bowiem wcale tak pewien, jak usiłował udawać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Pani Harrison – mówiła Emma. Chodziła po swoim małym biurze, ciągnąc za sobą kabel telefonu. – Gdyby tylko zechciała pani rozważyć wszystko ponownie, mogłabym przedstawić pani naprawdę interesującą ofertę na ten samochód.

Kobieta po drugiej stronie kabla westchnęła ciężko.

– Wiem, że wydaje ci się to niemądre, Emmo – powiedziała cicho – ale ja nie zniosłabym rozłąki z autem Sonny’ego. Kochał je tak bardzo.

– A ja uważam, pani Harrison – Emma przysiadła na brzegu biurka i wyjrzała przez okno – że jeśli Sonny tak bardzo kochał ten samochód, to na pewno byłby szczęśliwy, gdyby przywrócić mu dawną świetność.

– No cóż...

Emma nie chciała ponaglać starszej pani. Czekając cierpliwie, aż tamta rozważy wszystko starannie, spoglądała na Baywater. Mimo upalnego, ciężkiego powietrza, ruch na ulicach był wielki. Chodniki pełne były przechodniów. Turyści krążyli po wszystkich zakamarkach.

Zewsząd słycać było klaksony samochodowe, pokrzykiwania dorosłych i dzieci. Psy czekały.

Zwykły, typowy, letni wieczór.

Czemu więc czuła się tego dnia jakoś inaczej?

Ponieważ to ona była inna.

Westchnęła ciężko. Po raz kolejny powtórzyła sobie w myślach, że powinna dać sobie spokój. Ale czy to było możliwe? Zaledwie kilka godzin wcześniej kochali się z Connorem. Został u niej aż do świtu. Odjechał, kiedy pierwsze purpurowe promienie słońca pojawiły się na niebie.

Odprowadziła go do drzwi. Przyglądała się, jak wsiadał do samochodu i odjeżdżał. I miała ochotę zawołać go. Żeby wrócił do niej.

Poczuła w sercu bolesny ucisk. Lecz odrzuciła żal. Przypomniała sobie obietnicę, jaką sobie dali.

Przyjaciele.

Obiecali sobie, że pozostaną przyjaciółmi. I bardzo chciała, żeby tak się stało. Ale pragnęła także, żeby znów zagościł w jej łóżku. Jak to pogodzić?

Sprawy komplikowały się coraz bardziej.

– Nie wiem, moja droga – powiedziała pani Harrison, uwalniając Emmę od gorzkich rozmyślań. – Wydaje mi się, że to jakoś nie byłoby w porządku.

Emma westchnęła cicho. Ale tak naprawdę, nie była zaskoczona. Dzwoniła do pani Harrison przynajmniej raz w miesiącu. Wciąż nie traciła nadziei, że starsza pani zmieni zdanie w sprawie tej starej corvetty. Sonny Harrison zmarł czterdzieści lat temu, ale jego matka wciąż nie była gotowa rozstać się z jego autem. Trudno. Emma postanowiła skończyć tę rozmowę i spróbować w następnym miesiącu.

– Rozumiem – powiedziała. I w jakimś stopniu była to prawda. To musiało być naprawdę trudne pozbyć się ostatniej więzi z przeszłością, która zdawała się być bliższa niż współczesność. Całkiem tak samo czuła się, kiedy jej były narzeczony, Tony DeMarco, pokazał swoje prawdziwe oblicze, a ona spakowała wszystkie swoje dziewczęce ubrania. Ale w końcu pogodziła się jakoś ze śmiercią swoich marzeń, więc i pani Harrison pewnie też kiedyś tego dokona.

– Mam nadzieję, że nie będzie pani miała nic przeciw temu, że nadal będę próbowała panią przekonać.

– Ani trochę, kochanie. Zadzwoń, kiedy tylko zechcesz.

Emma rozłączyła się i uśmiechnęła. Miała nieodparte wrażenie, że starsza pani nigdy nie sprzeda jej tego samochodu. Żeby nie pozbawiać się rozrywki, jakiej dostarczały jej telefony i wizyty Emmy.

Niemal w tej samej chwili zadzwonił telefon. Przez głowę Emmy przeleciała myśl, że może jednak pani Harrison zmieniła zdanie.

– Halo? Tu Warsztat Jake’a.

– Nie zadzwoniłaś do mnie. Nie przekazałaś żadnych nowin.

– Mary Alice?

– A któżby inny?

Emma uśmiechnęła się. Obeszła biurko dookoła i usiadła w fotelu. Oparła skrzyżowane stopy na stercie papierów na blacie.

– Miałam do ciebie zadzwonić – powiedziała.

– Ho, ho – powiedziała przyjaciółka. – A ja miałam przejść na dietę.

– Znowu?

– Nie zmieniaj tematu – rzuciła szybko Mary Alice. – Nie o mnie chodzi. Czekam na szczegóły. Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, Pan Prześliczny Reilly wchodził do twojego biura, wyglądając na opuszczonego.

– Och, no...

– Coś mi się zdaje, że to będzie długa opowieść?

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

Naprawdę zamierzała zadzwonić do Mary Alice. Ale tak była zajęta zastawianiem pułapki na Connora, że zupełnie zapomniała o całym świecie.

A po ostatniej nocy była tak rozbita, że z trudem potrafiła pozbierać myśli.

– No, to mów.

– Od czego mam zacząć? – spytała Emma. – Od pierwszego razu, czy od ostatniego?

Mary Alice głęboko wciągnęła powietrze.

– Ile było pomiędzy? – spytała. – Trzy?

Podczas tamtej długiej nocy Emma przekonała się, że Connor był naprawdę zdumiewającym człowiekiem. Z taką wytrzymałością komandosi mieli z niego olbrzymią pociechę.

Ona także.

Oj! Maleńka pomyłka.

Ona już nie miała, czyż nie?

– O rany! – Przyjaciółka aż sapnęła ciężko. – Zaczekaj chwilkę.

Po kilkunastu sekundach Mary Alice odezwała się ponownie.

– W porządku – powiedziała. – Już jestem. Musiałam nalać sobie kieliszek wina. Możesz mówić. Tylko ze szczegółami.

Emma zaśmiała się. W duchu dziękowała przyjaciółce, że zadzwoniła, kiedy była naprawdę potrzebna.

– Kocham cię – powiedziała.

– Ja też. A teraz mów. Tylko dokładnie.

Connor poczynił twarde postanowienie, że będzie się trzymał z daleka.

Przez cały dzień wmawiał sobie, że to będzie łatwe. I że tak będzie najlepiej. Dla nich obojga. Poprzednia noc była cudowna. Ale była to tylko jedna noc. Jedna z wielu.

Emma była jego przyjaciółką. A to, że była także kobietą, która rozpałała go do białości, zupełnie nie miało znaczenia. Liczyła się tylko przyjaźń. I z tą myślą przyrzekł sobie, że przynajmniej przez kilka najbliższych dni będzie unikał Emmy. Jak ognia.

Żeby oboje mogli odetchnąć, ochłonać.

Żeby wspomnienia wspólnej nocy zbladły nieco. Wtedy znów będą mogli razem spędzać czas. Ale czy te wspomnienia zbledną?

Po obiedzie z braćmi przejechał już nawet pół drogi do domu. Ale zawrócił i skierował się do Emmy. Nie mógł znieść myśli o tym, że miałyby znaleźć się sam w swoim pustym, ciemnym mieszkaniu. Ale Emmy w domu nie było. Powinien był dostrzec ten znak. Ktoś tam, na górze najwyraźniej czuwał nad nim. Usiłował utrzymać go z dala od Emmy.

Lecz wszystko na nic. Zamiast posłuchać głosu przeznaczenia, pojechał do warsztatu.

Przez ostatnie dwa lata wiele razy pracował z nią do późna. Pomagał wymieniać olej czy przykręcić koło. Albo tylko siedzieli w jej biurze i rozmawiali. Prawdę mówiąc dopiero kiedy zaczął świadomie starać się unikać jej towarzystwa, uświadomił sobie jak wiele czasu spędzał z Emmą.

Tak czy siak, całkiem mimochodem Emma stała się integralną częścią jego życia. Każdego dnia. To jej zwykle wylewał żale na nowych rekrutów. To z nią śmiał się z historyjek, które wcześniej usłyszał od Aidana. To ona cierpliwie wysłuchiwała jego gderania na temat randek, pracy i życia w ogóle.

Emma była kimś więcej, niż przyjaciółką.

Była najlepszą przyjaciółką.

– A teraz już wiesz, jak wygląda nago – mruknął pod nosem. I natychmiast musiał zacząć nierówny bój z pojawiającymi się mu przed oczami obrazami. W takim stanie nie mógł skoncentrować się na prowadzeniu samochodu.

Na skrzyżowaniu, przed czerwonym światłem, zatrzymał się obok niego samochód pełen rozbawionych nastolatków. Dziewczeta śmiały się głośno. Chłopcy starali się zachować spokój. Przez otwarte okna słychać było głośną muzykę. Światło zmieniło się. Auto wystrzeliło jak z procy z piskiem opon. Connor uśmiechnął się do siebie. Niemal pozazdrościł im.

Letnie noce stworzone były do długich przejazdów i radosnego śmiechu. Do skradzionych pocałunków i długich przechadzek. Do westchnień i szeptów. I obietnic czegoś więcej.

Niech to diabli! On pragnął czegoś więcej. Więcej Emmy.

– Kiepsko z tobą – mruknął. Zaciśnął dłonie na kierownicy, aż pobieleły mu kostki. Żołądek skurczył mu się, a ostrzegawczy głos w duszy wołał gwałtownie, żeby trzymał się od Emmy jak najdalej.

Nie usłuchał.

Nie mógł.

Poza tym, pomyślał, unikanie jej nic nie da. Będę tylko jeszcze więcej myślał o niej. Może właśnie kiedy zobaczę się z nią, będę mógł jakoś to wszystko ogarnąć?

Poczuł się odrobinę lepiej. Otwartą dłonią uderzył w kierownicę. Pokiwał głową.

– Właśnie. Ona jest twoją przyjaciółką. Kiedy pojedziesz do niej, udowodnisz wam obojgu, że potrafisz uporać się z problemem.

Cichy głosik w głębi serca próbował protestować, że wyszukuje sobie tylko wymówki, ale zignorował go.

Wjechał na parking przed warsztatem. Okna biura były ciemne. Ale w części warsztatowej świeciło się światła. Wielkie drzwi wjazdowe były zamknięte. Przez świetliki nad nimi sączyło się łagodne światło lamp.

Wyłączył silnik, zaciągnął hamulec ręczny. Zaciśnął szczęki. Po raz pierwszy w życiu poczuł się jak tchórz.

Jak smagnięty biczem, wyskoczył z samochodu. Ciepłe powietrze owinięło go szczelnie. Ruszył przez parking zdecydowanym szybkim krokiem. Jak człowiek, który ma zadanie do wykonania.

Emma zawsze lubiła pracować do późna. Lubiała być sama. Miała wtedy czas, żeby pomyśleć. O czym myślała tej nocy, zastanawiał się Connor.

Otworzył drzwi do biura. Czemu, do cholery, nie zamknęła ich na klucz?! Wszedł do środka i starannie zaryglował je za sobą. Co ona sobie wyobrażała? Pracowała do późnej nocy i zostawiała otwarte drzwi? Przecież każdy z ulicy mógł wejść do środka. Na samą myśl poczuł skurcz w żołądku.

Bez sensu. Baywater było spokojną, małą społecznością. Naprawdę nie było czego się bać. Niespodziewanie jednak myśl, że Emma pracuje do późna całkiem sama, bardzo mu się nie spodobała. Niespodziewanie przestało mu się podobać, że w ogóle była sama. Co to mogło znaczyć? W ubiegłym tygodniu, miesiącu czy roku wcale mu to nie przeszkadzało.

Potrząsnął głową. Przeszedł przez dobrze klimatyzowane biuro i

skierował się do drzwi wiodących do warsztatu. Fala gorącego, ciężkiego powietrza uderzyła go w twarz. W tej części nie było klimatyzacji. Nie miałyby zastosowania, gdyż przez cały dzień wielkie drzwi były szeroko otwarte. W każdym kącie ustawiono wiatraki. Jednak nie były one w stanie złagodzić panującego tam gorąca.

Ale Connor nie zwracał na to uwagi. Śmiało wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Najpierw usłyszał muzykę. Uśmiechnął się. Klasyczny rock and roll. Emma, przekonana, że nikt jej nie słyszy, śpiewała głośno do wtóru.

Zatrzymał się w cieniu. I patrzył w zachwycie.

Emma nie usłyszała jego wejścia. Nic dziwnego. Radio ryczało na cały regulator. Miała na sobie kombinezon... Jak zawsze. Nigdy wcześniej nie zwróciłby nań uwagi. Ale tego dnia nie był już taki głupi. Teraz wiedział, jakiego rodzaju tajną broń skrywała pod workowatym strojem. Jego ciało zareagowało natychmiast.

Emma zrobiła kilka szybkich kroczków w lewo i w prawo. Zakotyssała biodrami w rytm muzyki. Koński ogon podkreślał każdy jej ruch. Przed nią na stole warsztatowym leżał rozłożony jakiś kawałek silnika. Jej wprawne dłonie nawet na moment nie oderwały się od pracy. Podniosła ze stołu duży, metalowy klucz i trzymając go jak mikrofon, zaśpiewała razem z radiem. Connor uśmiechnął się. Chociaż w jej śpiewie więcej było entuzjazmu niż talentu, Emma wkładała weń całe serce. Coś ścisnęło Connora za gardło.

Była piękna.

Nawet w paskudnym kombinezonie była piękna.

Pewnie, pomyślał. Przyjaciele! Nie ma sprawy.

Przeciągnął dłonią po twarzy. Odetchnął głęboko.

Miał nadzieję okiełznać w ten sposób zwierzęcy instynkt, który podpowiadał mu, że powinien dopaść jej jak najszybciej.

Przyjazd tam był naprawdę głupim pomysłem.

Ale nie był już w stanie odjechać. Nawet gdyby od tego miało zależeć jego życie.

Piosenka kończyła się. Emma uniosła ręce do góry i zakręciła się na pięcie. Wtedy zobaczyła Connora. Stała osłupiała, wydała z siebie cienki pisk i położyła sobie rękę na piersi.

– Connor! – Wykonała kilka głębokich, uspokajających wdechów. Ściszyła radio. – Jezu! Wystraszyłeś mnie na śmierć. Musisz zawsze tak się skradać?

Skradać się? Nie mógł uwierzyć, że nie usłyszała łomotania jego serca.

– Przepraszam. Nie chciałem tak cię zaskoczyć.

– Następnym razem powiedz coś.

– Co, na przykład?

– Choćby, cześć? – Wciąż jeszcze zdenerwowana, odłożyła klucz na warsztat i potarła dłonie. – Takie to trudne?

Akurat teraz, pomyślał, bardzo trudne. Trudno powiedzieć cokolwiek,

kiedy głos z trudem przeciska się przez ściśnięte gardło. Mimo to zmusił się do uśmiechu.

– Doskonale. Cześć, Emmo.

Uśmiechnęła się do niego. Przechyliła na bok głowę i przyglądała mu się uważnie.

– Stało się coś złego? – spytała.

Jasne! Przez cały czas dręczyło go pragnienie, żeby jeszcze raz mógł zobaczyć swoją przyjaciółkę nago. A to było bardzo złe. Pod każdym względem.

– Nie. – Tylko tyle zdołał powiedzieć.

– Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

Wytarła ręce w czystą szmatkę. Potem cisnęła ją na ławkę za sobą. Z radia sączyła się teraz cicha muzyka gitarowa.

– No, ja też nie – powiedział. Wetknęła ręce do kieszeni.

– Po co przyjechałeś? Dobre pytanie.

– Ponieważ ustaliliśmy, że pozostaniemy przyjaciółmi, Em. I ponieważ gdybym teraz, po ostatniej nocy, zaczął cię unikać, stracilibyśmy to wszystko.

– To prawda.

– Poza tym, chciałem udowodnić samemu sobie, że będę mógł przyjechać tutaj... zobaczyć ciebie... i nie będę chciał znowu pójść z tobą do łóżka.

Zmarszczyła brwi. Connor gotów był przysiąc, że temperatura w warsztacie spadła nagle o kilka stopni.

– O rany! Naprawdę zaraz poczułam się lepiej.

– Chyba źle mnie zrozumiałas – mruknął.

– Czyżby?

– Psiakrew, Emmo! – Ruszył ku niej wielkimi krokami. Zatrzymał się obok czekającego na naprawę zgrabnego kabrioletu. Zajrzał Emmie głęboko w oczy. – Widzisz, to dla mnie rzecz zupełnie nowa. Zwykle nie spędzam czasu na rozmyślaniach o rozbieraniu przyjaciół do naga.

Uśmiechnęła się. Potęgą tego uśmiechu była tak wielka, że na chwilę stracił oddech.

– Dobrze wiedzieć – rzuciła.

– Sęk w tym... – powiedział, przyglądając się jej badawczo. Zacerpnął gwałtownie powietrza. Potem wypuścił je powoli. – Sęk w tym, że ja wciąż myślałem o rozbieraniu ciebie. I nie mogę przestać.

Zadrżała. A on musiał mocno zacisnąć pięści, żeby nie chwycić jej w ramiona. Gdyby dotknął jej w tym momencie, byłoby po wszystkim. Nie byłoby przed nimi odwrotu.

– No to przestań – rzuciła.

– Łatwo powiedzieć.

– To prawda – westchnęła. – Wiem coś o tym. Lodowata pięść zaciskająca mu serce poluzowała nieco uścisk.

– Ty też? – spytał.

– Przez cały czas. – Cofnęła się o krok. Jakby mówienie o tym było dla niej zbyt trudne. – Ale to minie. Prawda?

– Jak dotąd nic na to nie wskazuje. – Ruszył ku niej. Krok za krokiem podążał za nią, cofając się.

– Minał dopiero dzień.

– Cały dzień! – powiedział.

– Zgadza się. – Rozejrzała się dookoła, jakby szukała najbliższego wyjścia. Wtedy okazało się, że stała tuż przed maską czerwonego, sportowego samochodu. – Całe dwadzieścia cztery godziny.

Pokiwał głową. Podszedł bliżej.

– Tysiące minut.

– Uhm. – Oblizła wargi i spojrzała mu w twarz. – Zrobimy to znowu, prawda?

– O, tak! – Pragnął jej z całej duszy. Nigdy w życiu nie zaznał tak obezwładniającego pożądania. Zastanawiał się, czy była jeszcze przed nimi możliwość odwrotu. I czy naprawdę chciałby tego?

Nie, do diabła.

Ale też musiał przyznać, że jeśli nie mogli się wycofać, będą musieli pójść dalej naprzód. Inna możliwość nie istniała.

Niech tak będzie, pomyślał. Chociaż na jedną noc. Ranek tak blisko, wtedy będzie pora zastanawiać się nad skutkami. Tego wieczora pragnął raz jeszcze przeżyć wszystkie chwile, jakie spędził z nią poprzedniej nocy. Chciał oddać się smakowaniu Emmy. Chciał czuć żar jej ciała. I widzieć jej oczy płonące namiętnością.

Wszystko inne mogło poczekać.

Pochylił się. Chwycił ją w ramiona i pocałował. Długo, mocno, głęboko. Wcisnął język w jej usta. Ochoczo odpowiedziała tym samym. Oddychali coraz szybciej. Ich serca rozpędzały się w jednym rytmie. I kiedy przywarła do niego całym ciałem, Connor oczyścił umysł ze wszystkich myśli. Pozostało mu tylko wszechogarniające pożądanie.

Pragnął dotknąć jej. Posiąść ją.

Wyciągnął rękę i chwycił za zaczep suwaka jej kombinezonu.

– Koniecznie muszę dowiedzieć się, co masz pod spodem.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki. Chwyciła go za nadgarstki.

– Co? – Zajrzał jej w oczy. I zobaczył w nich zakłopotanie. – Co się stało?

– Nic. – Odwróciła oczy. Ale nawet na moment nie puściła jej rąk. – Ja tylko...

– Powiedz mi.

Wykonała głęboki wdech. Zmusiła się do spojrzenia mu w twarz.

– Dobrze. Kiedy zamknęłam garaż, zrobiło się tutaj strasznie gorąco i... no cóż... byłam sama i... rozumiesz. Warsztat był zamknięty.

– Wydusisz to wreszcie?

Emma odsunęła mu rękę.

– Dobrze. Tutaj jest bardzo gorąco, więc...

– Więc? – Niecierpliwiał się coraz bardziej.

– Jest tak, że pod spodem nie mam nic.

W żyłach Connora krew zaczęła kipieć. Zabrakło mu powietrza. Jakby ścisnęła go jakaś żelazna obręcz. Popatrzył w jej jasną twarz i znowu sięgnął do suwaka. Pociągnął w dół. Powolutku. Z zaciśniętymi szczękami przyglądał się ukazującemu się spod kombinezonu zachwycającemu obrazowi. Uśmiechnął się i wyszeptał:

– Jak w Boże Narodzenie.

Roześmiała się głośno. Lecz kiedy jego dłonie nakryły jej piersi, śmiech urwał się gwałtownie. Ścisnął między palcami przęcające się sutki. Pociągnął delikatnie. Sapnęła. Gwałtowna fala rozkoszy spłynęła jej aż do stóp.

Stojące pod ścianami wentylatory dmuchały na nich rozgrzany powietrzem. Emmie zrobiło się duszno. Jego dłonie. Marzyła o nich, śniła na jawie przez cały dzień. I oto, niespodziewanie, były przy niej. Na niej. Doprowadzały ją do szaleństwa. Popychały na drogę bez odwrotu.

– Muszę cię mieć, Em – szepnął głucho. Popchnął ją. Mocniej. Aż położyła się na masce samochodu.

– Pragnę cię, Connorze. Natychmiast. Och, proszę. – Jego wargi zamknęły się na jej sutce. – Natychmiast!

Jego prawa ręka sunęła w dół jej brzucha, coraz niżej i niżej. Aż dotknęła jej. Lekkie początkowo jak piórko muśnięcia stawały się coraz szybsze. I coraz mocniejsze. Emma rozpałała się, jak nigdy dotąd. Ale wciąż było jej mało.

– Teraz, Connorze – rzuciła błagalnie. – Pragnę cię w środku. Teraz.

– Teraz, najdroższa. – Podniósł się nieco. Jednym szybkim ruchem ściągnął z niej kombinezon. Ułożył ją na samochodzie. W zetknięciu z jej rozpaloną skórą, blacha wydawała się chłodna. Zimna i śliska.

Emma szeroko otworzyła oczy. Niecierpliwie patrzyła, jak zdejmował dzinsy. Potem koszulę. Nie mogła oderwać oczu od jego opalonego, muskularnego ciała. Był gotowy. Pragnęła dotknąć go. Objąć. Chciała czuć jego ciało na sobie. W sobie.

Oblizwała wyschnięte wargi. Widząc to, uśmiechnął się ciepło. Wyjął z portfela prezerwatywę, rozdarł opakowanie i już był przy niej. Uniosła nogi, otworzyła zapraszająco. Nie musiała czekać długo.

Z radia słychać było szybką, pulsującą muzykę. Oboje prędko złapali wspólny rytm. I podążyli za nim. Szybko i gwałtownie. Zachłannie. Dalej i dalej. Coraz mocniej.

A kiedy dotarli do szczytu rozkoszy, Connor spojrzął jej prosto w oczy. I Emma bez reszty zatraciła się w ciemnoniebieskiej głębi. Głośno krzyknęła jego imię. I zwarli się w ostatnim konwulsyjnym uścisku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dobrze – powiedziała Emma drżącym głosem, kiedy tylko odzyskała zdolność mówienia. – To był błąd.

– Trudno tak na to patrzeć z mojego punktu widzenia. – Connor spojrzął na nią z góry, uśmiechnął się.

A uśmiech miał zabójczy. Trudno jej było się spierać, gdy jego wspaniałe ciało wciąż przyciskało ją do maski samochodu. Gdy nadal byli spleceni w miłosnym uścisku. Ale ktoś musiał stawić opór... Nawet jeśli leżała w tak niewygodnej pozycji.

– Wstań, Connorze.

– Dokąd się spieszysz? – Samym czubkiem języka polizał skórę na jej szyi.

Bąbelki napiętności obudziły się do życia w jej wnętrzu. Niemal słyszała wrzenie własnej krwi. Każdy skrawek jej ciała pulsował pragnieniem... jego. Jak to możliwe, że znali się tak długo i nigdy nie dostrzegli tego iskrzenia między nimi? I czy był możliwy powrót do tego, co było niegdyś, gdy już odkryli tę chemię budzącą się, kiedy tylko byli razem?

Strach ścisnął Emmie trzewia, gdy pomyślała, że taki powrót być może już nigdy nie będzie możliwy. Czyżby odkrywając to coś szczególnego, utracili coś równie ważnego? Zacisnęła powieki. Jęknęła głucho, potem zacisnęła zęby i powiedziała:

– Mówię poważnie, Connorze. – Dała mu klapsa w pośladek – Wstań.

– Mała z ciebie despotka, co? – Podniósł głowę, żeby się jej przyjrzeć. Po wargach błąkał się mu pełen satysfakcji uśmiešek. Z wysiłkiem powstrzymała się, by nie przytknąć czubków palców do tych uśmiechniętych ust.

– Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyłem?

– Jeszcze wielu rzeczy nie zauważyłeś.

– O, tak. – Poruszył brwiami w górę i w dół. Zerknął na nią chytrze. – Ale uczę się szybko.

Delikatnie zakręcił biodrami. Aż zmiękły jej kości... Resztką sił przywołała się do porządku. Zdobyła się na rozkazujący ton.

– Connor...

– Już się ruszam, już się ruszam.

I naprawdę ruszał się. Prowokacyjnie, powoli. Przedłużał tę słodką torturę.

Emma zagryzała wargi. Zdusiła rosnący w krtani jęk. Prośbę o to, żeby został. Błaganie, by kochał się z nią znowu. Chyba postradała zmysły. Miała cudownego, utalentowanego kochanka i mówiła mu – nie, dziękuję?!

Umysł podpowiadał jej, żeby rozumowała racjonalnie. Ciało krzyczało, żeby przestała myśleć i zaczęła czuć. Emma nie była pewna, kto zwycięży. Zatem najszybciej jak mogła, zsunęła się z samochodu i sięgnęła po

kombinezon. W ubraniu lepiej się myśli.

Wentylatory pracowicie dmuchały gorącym powietrzem. Ale była tak spocona, że zaczęła dygotać.

Ubierając się, stała tyłem do Connora. Odwróciła się doń dopiero wtedy, gdy zasunęła suwak aż pod szyję. Głupio, bo przecież przed momentem oglądał ją całkiem naga. Ale w tej chwili potrzebne jej było każde wsparcie. Zawinęła rękawy do łokci. Odetchnęła głęboko.

Connor miał już na sobie dzinsy. Ale nie włożył jeszcze koszuli. Jego muskularna klatka piersiowa hipnotyzowała ją. Nie mogła oderwać od niej oczu. Za schło jej w ustach. Zaczynając tę grę, otworzyła prawdziwą puszkę Pandory. I gdyby tylko wiedziała jak to zrobić, kopnęłaby siebie z całej siły.

Mogli być szczęśliwymi, radosnymi, dobrymi przyjaciółmi. A tymczasem stała rozgniewana i obrażona. Bowiem uświadomiła sobie, gdzie wylądowali. I nie miała pojęcia, jak to wszystko odkręcić.

Gdyby przynajmniej miała chęć.

Ta myśl przerażała ją jeszcze bardziej.

Ponieważ pogrążała się.

Czuła to wyraźnie.

Kiedy patrzyła na Connora, serce jej się ścisnęło. Gdyby okoliczności były inne... Gdyby ona była inna, mogłaby pozwolić sobie na odrobinę marzeń. Mogłaby pozwolić, by uczucia, które do niego żywiła, rozkwitły. Mogłaby grymasić i przebierać w nadziejach i fantazjach, w które niegdyś wierzyła.

Ale fantazje bywają kruche, a marzenia oszukują człowieka i zwodzą na manowce. Wiedziała o tym. Odebrała od życia twardą lekcję. I dlatego tak bardzo cierpiała. Bo wiedziała, że nic już między nią i Connorem nie będzie takie samo.

Ich swobodna przyjaźń odeszła w nieznane. Spłonęła w płomieniach, których nie spodziewała się spotkać.

– Cokolwiek to jest, o czym myślisz – powiedział miękko – musi to być coś bardzo poważnego.

– Słucham?

– Powinienem się niepokoić? – Włożył koszulkę.

– Jedno z nas powinno – mruknęła. A głośniejszym głosem powiedziała – Nie możemy postępować tak dalej.

Uśmiechnął się.

– Daj mi pięć minut, a przekonam cię, że nie masz racji.

Co do tego nie miała cienia wątpliwości. Ale nie o to chodziło.

– Staram się tylko, Connorze, znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji.

Popatrzył na nią z ukosa.

– W takim razie wyłączmy to. – Wyłączył radio. W ciszy, która zapadła, słychać było tylko jednostajny szum wentylatorów.

Stali naprzeciw siebie. Emma gotowa była przysiąc, że widziała iskrzenie między nimi. Czuła żar rozpalający ich oboje. Lecz zamknęła przed nim serce.

Westchnęła ciężko.

– Poprzednia noc to był wypadek na szosie. – I to niejeden – zauważył. Zignorowała to.

– Ale to, co stało się teraz, pokazuje, że sprawy wymykają się nam z rąk.

– Owszem – uśmiechnął się kwaśno – przyznaję, dzisiaj rzeczywiście sprawy troszkę wymknęły się nam spod kontroli...

– Tak, troszkę – burknęła z przekąsem.

Pokręcił głową. Skrzyżował ramiona na piersi. Rozstawił lekko nogi. Wparł je twardo w podłogę. Jakby szykował się do walki. Ciekawe z kim? pomyślała Emma. Z nią? Czy z samym sobą?

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie przyjechałem tutaj dlatego.

Oczywiście, wiedziała to. Nikt przecież nie planuje uprawiania seksu na masce samochodu. Znów westchnęła przeciągle.

– Wiem. Ja tylko...

– Przyjechałem, bo chciałem z tobą porozmawiać, a nie znalazłem cię w domu. – Nie pozwolił *jej* dokończyć. – A przy okazji... – Spojrzał na nią poważnie. – Zamykaj te cholerne drzwi na klucz, kiedy jesteś sama, Emmo.

– Słucham?!

– Drzwi do warsztatu. Nie były zamknięte. Na Boga, przecież ktoś mógł tu wejść.

– Ktoś wszedł – rzuciła niecierpliwie.

– Owszem. Ale mnie znasz.

– Tak mi się zdawało.

– A to co miało znaczyć?

Emma zirytowała się. I ucieszyło ją to. Bo łatwiej było jej poradzić sobie z gniewem niż z tym, co czuła w tej chwili do Connora.

– To znaczy, że to tylko moja sprawa, czy zamknę drzwi na klucz, czy nie.

– A kto, do cholery, powiedział, że jest inaczej. – Uniósł ramiona, jakby próbował powstrzymać wymykające się im spod kontroli groźby.

– Ty – sapnęła gniewnie. Teraz ona skrzyżowała ramiona na piersi i patrzyła na niego płonącymi gniewem oczami. Tak było wygodniej. Tak było bezpieczniej. Kłótnię z Connorem była w stanie wytrzymać. Jego delikatność i czułość rozbijały ją. Pozbawiały pewności siebie. – Jestem tutaj absolutnie bezpieczna.

Zmarszczył brwi. Spojrzenie jego ciemnoniebieskich oczu stało się lodowate.

– Prawdopodobnie tak jest – przyznał. – Ale głupotą jest narażać się, Emmo.

– Nie jestem głupia. I nie musisz mówić mi, co mam robić.

– Nie powiedziałem, że jesteś głupia.

– Owszem, powiedziałaś. Przed chwilą.

– Powiedziałem tylko, że głupio jest nie zamykać drzwi na klucz.

– Czyli, skoro tego nie zrobiłam, jestem głupia.

– Co się z tobą, u diabła, dzieje, Emmo? – W jego głosie pojawiły się srogie nuty. Jak u wyrwanego z zimowego snu niedźwiedzia grizzly.

Tego nie wiedziała. Boże dopomóż, nie wiedziała. Myśli, emocje, uczucia, rozprysnęły się i wymieszały w jej duszy. Rozpadły się na kawałki tak drobne, że nie umiała ich rozpoznać. Jednego tylko była pewna. Że chciała zostać sama. Musiała pomyśleć. Rozpaczliwie starała się nie poddać rosnącej w jej sercu panice.

– Nie cierpię, kiedy ktoś mi rozkazuje – rzuciła.

Gwałtownie wciągnął powietrze. Wstrzymał oddech. I po cichu, wolno policzył do dziesięciu. A może do dwudziestu. Emma mogłaby powiedzieć mu, że to nie pomaga. Przekonała się o tym na własnej skórze.

W końcu odezwał się. Cichym, spokojnym głosem.

– Nie mówię ci, co masz robić. Powiedziałem tylko, że zaniepokoiłem się, kiedy zobaczyłem cię zagrożoną i...

O, to prawda, była zagrożona. Ale nie tak, jak myślał. Cała kipiała z pożądania i wściekłości. Pragnęła go i nie mogła go mieć. Potrzebowała go i nie chciała go. Kochała go i...

Och! Boże!

Aż cofnęła się o krok.

Krew odpłynęła jej z głowy. Zachwiała się.

Kochała Connora Reilly'ego!

Spazmatycznie, łapczywie łapała powietrze. Przed oczyma zamigotały jej białe i niebieskie plamki. Przez kilka sekund miała wrażenie, że zemdleje. Ale kiedy pomyślała o przebudzeniu i o tym, że musiałyby wytłumaczyć jakoś Connorowi przyczynę zasłabnięcia, wzięła się w garść.

Wtedy żar wypełniający jej duszę w mgnieniu oka zastąpiło arktyczne zimno. Zadygotała.

Miłość?

Boże! Boże! Boże!

Kłopoty. Olbrzymie kłopoty.

Sytuacja bez wyjścia.

Zaczęła trzeć dłonią czoło, odpędzając wielki ból głowy. Nic to nie dało. Wydawało się jej, że mózg zaraz eksploduje. W ustach jej wyschło tak bardzo, że przełykanie sprawiało ból. A przecież musiała powiedzieć coś. Nie mogła pozwolić, by Connor zorientował się, że była o krok gigantycznego załamania nerwowego.

Odetchnęła głębiej, powoli wypuszczając powietrze.

– Nie jestem twoja, nie musisz martwić się o mnie, Connorze...

– Ja-tego-nie-powiedziałem – Każde słowo wyrzucał z siebie, jakby go parzyło. – Powiedziałem tylko...

Powstrzymała go uniesieniem ręki. Starła się nie zauważać jej drżenia.

– Dobrze słyszałam, co powiedziałeś. Ale czy zamknęłam drzwi na klucz,

czy nie, to zupełnie nie twoja sprawa.

Najbardziej doprowadzało ją do wściekłości to, że Connor miał rację. Wiedziała, że Baywater było bezpiecznym miastem. Ale nigdy nie ryzykowała. A poza tym, gdyby zamknęła te cholerne drzwi, Connor nie zdołałby wśliznąć się do warsztatu, a wtedy nie kochaliby się i wtedy ona nie dokonałaby tego zaskakującego odkrycia, że jest w nim zakochana.

– To już nie wolno mi niepokoić się o ciebie? Rzuciła mu twarde spojrzenie. Wściekłość na własną głupotę rozpałała ją do białości.

– Niepokoiłeś się o mnie, zanim poszliśmy do łóżka? Zaczął mówić coś, lecz urwał. Zamknął usta. Ale tym razem nie musiała usłyszeć jego odpowiedzi. Znała ją dobrze.

– Nie, ani trochę – odpowiedziała za niego. W jej duszy gniew pulsował jak jakaś żywa, głęboko oddychająca istota. Jesteś taki sam jak Tony, pomyślała. Wszystko wracało jak zły sen. Nie chciała przechodzić przez to ponownie. Nie chciała znowu cierpieć tamtego bólu i rozczarowania. Nie chciała jeszcze raz żałować, że pokochała kogoś, kto nie mógł bądź nie chciał jej zrozumieć.

Tak jak Tony, Connor także nie dostrzegł prawdziwej jej natury.

– Kiedy byliśmy przyjaciółmi – powiedziała ostro – uważałeś, że sama potrafię zadbać o siebie. A to, że się przespaliśmy, nie oznacza, że zgłupiałam kompletnie.

– Cholera, Emmo. – Zrobił krok w jej stronę i zatrzymał się. – Tego też nie powiedziałem.

– Nie musiałeś – warknęła. – Masz to wypisane na twarzy.

– O czym ty mówisz?

– O tobie. O mnie. O tym. – Zatoczyła szeroko ręką w stronę samochodu, na którym kochali się przed chwilą. Zadrżała. Lecz raz jeszcze wzięła się w garść, – Kiedyś już przez to przechodziłam, Connorze. I nie zamierzam nigdy więcej.

– Co masz na myśli?

– Jesteś jak Tony. Wysoko wyrzucił obie ręce.

– A kimże jest, u diabła, ten Tony?

– Byłam z nim zaręczona trzy lata temu. Zamrugął gwałtownie. Wyglądał jak rażony piorunem.

– Zaręczona? – powtórzył po chwili. – Ty byłaś zaręczona?! Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Bo nigdy nie spytałeś.

Otworzył szeroko usta i zamknął bezgłośnie.

Pokręciła głową. Wpatrywała się w niego z napięciem. Zbyt była przejęta, by potrafiła zachować milczenie. Choć to właśnie byłoby najlepsze w tej sytuacji.

– Jesteś dokładnie taki jak on. Nigdy nie zauważał mnie, dopóki nie ubrałam się jak dziewczyna. Zupełnie jak ty, Connorze. Nigdy nie interesowałam go, kiedy byłam sobą. Chciał, żebym pozbyła się warsztatu.

Żebym została idealną żoną, kura domową. Która piecze ciasta i jeździ po zakupy. Nie ma w tym, rzecz jasna, nic złego, ale to nie dla mnie.

– W czym dokładnie przypominam ci tego kretyna?

– Och, proszę – rzuciła smutno. – Nigdy nawet na mnie nie spojrzalesz, aż do tamtego wieczora w barze.

– To jeszcze nie...

Nie chciała słuchać tych żalonych tłumaczeń.

– Kiedy jestem kobietą, chcesz mnie chronić. Kiedy jestem sobą, wszystko się zmienia. Ale wiesz co, Connorze? Ja zawsze jestem tą samą osobą. Czy to w spódnicy, czy w kombinezonie.

– Wiem o tym...

– Nie sądzę. Myślę, że obchodzi cię tylko dziewczęca Emma. Ale to nie jestem ja, Connorze. – Wskazała swoje zabrudzone smarami ubranie. – To jestem ja. Prawdziwa ja. I to nie jest ta, na której ci zależy. Przejrzyj na oczy.

– Potrafisz czytać w myślach? Parsknęła gorzkim śmiechem.

– Twoje nie tak trudno odczytać.

Wszystko się waliło. Tak, jak się obawiała. Nie powinna była tego zaczynać. Nigdy nie powinna była próbować złapać go w potrzask. Bowiem w ten sposób wykopała dołek pod samą sobą.

Goryczy i wściekłości dodawało jej jeszcze i to, że istniała taka część jej duszy, która niemal żałowała, że nie była takim dziewczęcym typem kobiety, jakiego pragnął Connor.

– Widzę, że wszystko zrozumiałaś – wycedził.

– Otóż to.

– Zareczyłaś się z palantem i uważasz, że wszyscy inni faceci są tacy jak on.

– Nie wszyscy inni.

– Tylko ja.

Pokiwała głową. Nie była pewna, czy zdoła przemówić.

– To był idiota.

– Taaak – powiedziała Emma. – Ale przynajmniej szczerze mówił, czego chce. Ty nie jesteś szczerzy, Connorze. Ani ze mną, ani ze sobą.

– To jest cudowne – mruknął. Ścisnął głowę rękami, jakby chciał zapobiec eksplozji.

Dobrze wiedziała, co czuł. Zabawne, jak szybko przyjemne podniecenie, które czuła jeszcze niedawno, odeszło. Pozostało jej tylko rozpaczliwe poczucie straty.

I rosąca panika.

– Chyba powinieneś już pójść, Connorze.

– Nie odejdę, dopóki nie porozmawiamy. Parsknęła śmiechem.

– Przecież rozmawiamy, Connorze. I cały czas kręcimy się w kółko. O czym jeszcze możemy rozmawiać?

– O nas. Co się dzieje? Jak do tego doszło?

– Ustaliliśmy to już ostatniej nocy. Postanowiliśmy, że zostaniemy przyjaciółmi... pamiętasz?

– Pamiętam. – Zerknął na maskę samochodu za sobą. – Naprawdę nieźle nam to wyszło.

– Wyszłoby, gdybyś nie przyjechał – rzuciła.

– A! – Connor pomału pokiwał głową. Jego ciemnoniebieskie oczy jarzyły się emocjami, których nie umiała odczytać. – Czyli tajemnica utrzymania naszej przyjaźni polega na omijaniu się szerokim łukiem?

– Na to wygląda.

– I to ma być przyjaźń?

Emma popatrzyła nań ze smutkiem. Czowała, że jej opór zaczyna słabnąć. Że jeśli Connor zostanie jeszcze trochę dłużej, to ona zrobi coś okropnie głupiego. Na przykład rzuci mu się w ramiona i powie: Do diabła z rozsądkiem. Ale to nie rozwiąże niczego. Raczej jeszcze wszystko pogorszy. Ponieważ wiedziała na pewno, że Connor nie szukał miłości.

Przecież on nigdy nie spotkał się z żadną dziewczyną więcej niż trzy razy.

Nie był człowiekiem, o którym mogłaby marzyć. Gdyby pozwalała sobie na marzenia. Dostała już lekcję miłości. I teraz zamierzała pozostać twarda jak gład. Connor nigdy nie dowie się, jak ją zranił. Nigdy nie pozwoli mu zbliżyć się na tyle blisko, żeby zorientował się, że zdołał złamać ją... bez względu na to, czy zrobił to świadomie, czy niechcący.

Zdrada Tony'ego DeMarco dotknęła ją do żywego.

Gdyby Connor postąpił tak samo, zabiłoby ją to.

Nie.

Na to pozwolić nie mogła.

– Nie chcę stracić tego, co mamy – powiedział Connor, gdy nie doczekał się odpowiedzi. Podeszedł do niej. Bardzo blisko. Położył jej ręce na ramionach. Ścisnął mocno. – Psiakrew, Emmo, bardzo cię lubię. Ciebie, tę prawdziwą. Lubię spędzać z tobą czas i nie chcę tego stracić.

Lubił ją, a ona była zakochana. O, tak. Los miewa dziwaczne poczucie humoru.

– Już to straciliśmy, Connorze.

Poczuła, jak jego dłonie na jej ramionach zacisnęły się mocniej.

– Co to ma znaczyć?

Z trudem przełknęła ślinę. Uwolniła się z jego uścisku, odwróciła do niego plecami i ruszyła do biura. Dogonił ją wielkimi krokami. Chwycił za rękę i obrócił twarzą ku sobie. Trzymał ją mocno. Kiedy pomyślała, że już nigdy nie poczuje uścisku jego dłoni, omal się nie rozplakała.

Lecz dzielnie zapanowała nad sobą. Wysoko uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Dobrze wiesz, co to znaczy. Jak mamy udawać, że nic się nie zmieniło, jeżeli wszystko się zmieniło?

– Musi być jakiś sposób – powiedział.

– Daj mi znać, jeśli go znajdziesz.

Connor rozpaczliwie usiłował nadażyć za nią, zrozumieć ją. A to nie było łatwe. Zwłaszcza że krew wciąż miał wzburzoną, a ciało rozgrzane.

Popatrzył jej w oczy. I szczerze zapragnął powiedzieć coś dobrego, właściwego. Co tu kryć, stracił przecież panowanie nad sobą.

Niech to diabli! Była kiedyś zaręczona! Z jakimś pajacem, który ją skrzywdził. A teraz on sam także ją ranił. Czyli robił to, czego naprawdę nie chciał.

– Chyba powinieneś już pójść, Connorze.

Jej cichy, spokojny głos wyrwał go z zamyślenia.

Odruchowo znowu wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się. Zabolało go to. Zacisnął pięści. Opuścił rękę. Coś czarnego i zimnego osiadło mu na sercu.

– Emmo...

– Idź już. Proszę.

Zamrugnął, zbyt zaskoczony, żeby przemówić.

– Każesz mi odejść? Uśmiechnęła się smutno.

– Proszę, żebyś już poszedł.

Poczuł ucisk w gardle. Ogarnęła go czarna rozpacz. Nigdy dotąd nie byli sobie tak dalecy. Chociaż stała na wyciągnięcie ręki, Connor miał wrażenie, że z każdą sekundą oddalała się jeszcze bardziej.

Westchnęła. Potarła dłonią czoło. Poczucie winy zapiekło go jak ogień. Nie chciał sprawić jej przykrości. Nie chciał jej zranić.

Przecież nawet nie chciał jechać do niej tego wieczora.

Tak jak nie chciał teraz jej opuszczać. Tym bardziej że niczego jeszcze nie ustalili. Tym bardziej że była taka... smutna. Ale gdyby został, jeszcze pogorszyłby wszystko. Nie chciała go tam, w porządku.

Odejdzie.

Natychmiast.

Kiwnął głową.

– Dobrze – powiedział, tłumiąc rozpacz. – Odchodzę.

Uśmiechnęła się żałośnie.

– Dzięki.

– To jeszcze nie koniec – powiedział. Wyszedł na ukwieconą werandę, prosto w gorące, letnie powietrze. Obejrzał się przez ramię. Zmusił się do słabego uśmiešku. – Zamknij, proszę, drzwi na klucz, Emmo.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emma rzuciła się w wir pracy.

Przez trzy dni niemal nie wychodziła z warsztatu. Dała wolne pracownikom, żeby mieć pewność, że nie braknie jej zajęcia. Przez trzy dni tylko naprawiała samochody. A kiedy skończyła się praca w warsztacie, przesadzała kwiaty.

Szukała jakiegokolwiek zajęcia, żeby tylko nie myśleć o Connorze.

I nic to nie dało.

Mary Alice współczuła jej. Zaoferowała nawet, że wyśle swojego męża, żeby ten sprzął Connora. Ale Emma nie zgodziła się. Pragnęła, by Connor ją pokochał. Chociaż wiedziała, że to niemożliwe.

Stała pośrodku hali warsztatowej i patrzyła na miejsce gdzie jeszcze niedawno kochali się na masce samochodu. Auta już nie było, ale wspomnienia pozostały.

Każde dotknięcie, każde westchnienie, każdy szept były w pamięci jasne i czyste, jakby stało się to przed chwilą. Wciąż widziała jego uśmiech, rozjaśnione oczy. Nadal czuła jego dłonie na swojej skórze. Całe *jej* ciało tęskniło za tymi dotknięciami, za nim. Aż do bólu.

– O rany. – Odłożyła na stół narzędzia i potarła piekące oczy. W ciągu ostatnich trzech dni nie spała więcej niż kilka godzin. Od świtu do późnej nocy pracowała w warsztacie. Unikała snu, bowiem ilekroć zamykała oczy, natychmiast zaczynała widzieć Connora.

Owszem, sama tego chciała. Weszła w to świadomie, z własnej woli. Nie zdawała sobie sprawy, że może to być aż tak niebezpieczne. Jak mogła przypuszczać, że miłość, o której śniła nie raz, znajdzie w ramionach najlepszego przyjaciela?

– A najgorsze jest to – powiedziała, znowu podnosząc ze stołu klucz do śrub – że o tym wszystkim nie mogę porozmawiać z moim najlepszym przyjacielem. Niech cię diabli, Connorze, brak mi ciebie.

Słońce świeciło jasno. Niebo było czyste, a ocean gładki i spokojny. Krótko mówiąc, była to idealna pogoda na ryby. Kilka razy w sezonie Brian pożyczał niewielką łódź od jednego ze swoich kolegów i wszyscy czterej bracia Reilly spędzali długi dzień na wodzie. Z daleka od telefonów i pracy. Zwykle te wyprawy sprawiały Connorowi prawdziwą przyjemność.

Tego dnia było inaczej. Musiał wręcz zmuszać się do wpatrywania się w pomarszczoną toń. W pewnym momencie uniósł głowę i spojrzał na pokład, gdzie bracia zgromadzili się przy przenośnej lodówce.

– Mówię wam – mówił Aidan. Pociągnął łyk piwa i ciągnął dalej. – Wiatr był tak silny, że helikopter kiwał się w przód i w tył, jakby ktoś chciał nas z niego powyrzucać. Pilot walczył ze sterami obiema rękami. Starał się utrzymać

maszynę równo. Dokładnie pod nami niedzielny żeglarz trzymał się kurczowo swojego wywróconego kilem do góry jachtu.

– Musiał ucieszyć się na wasz widok, co? – Brian uśmiechnął się. Zamachnął się wędką i daleko w morze rzucił haczyk. Ustawił wędzisko w uchwycie i usiadł na ławce przy burcie. Oparł się wygodnie i czekał na dalszy ciąg opowiadania.

– Słuchajcie dalej – ciągnął Aidan. – Nadeszła moja kolej. Wyskakuję z helikoptera, prosto w sztormowe fale. Miały ze trzy metry wysokości. Skaczę, żeby uratować jego niewdzięczny tyłek, a on co? Podziękował mi? Skąd! Kiedy chciałem zabrać go do kosza ratunkowego, uderzył mnie.

– Co? – zawołał Liam z niedowierzaniem w głosie. Ale dla Connora opowiadanie Aidana nie było zaskoczeniem. Ludzie w panice zwykle reagują dziwnie. Dlatego właśnie komandosów wykorzystuje się do pomocy w katastrofach. Gdy są opanowani.

A Bóg tylko wie, ile opanowania potrzebuje Aidan w pracy. Oddział ratownictwa morskiego marynarki wojennej często był wzywany na ratunek żeglarzom, których jachty się przewróciły albo pilotom, którzy wpadli do oceanu. To była trudna, ciężka i niebezpieczna praca.

Aidan parsknął śmiechem.

– Poważnie! Facet kompletnie spanikował. Nie chciał puścić się łódki. Fale przelewały się przez niego, wiatr go szarpał, a on trzymał się kurczowo kadłuba. W pewnej chwili oderwał jedną rękę, tylko po to, żeby mnie walnąć. A potem powiedział, że ma lęk wysokości i zażądał, żeby przyplłynął po niego statek.

– Statek? – Liam wciąż nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. – Taki jak ten, który właśnie pod nim tonął?

– No właśnie. – Aidan rozparł się wygodnie, wyciągnął nogi.

– Jak wciągnąłeś go do kosza? – spytał Connor. Historia Aidana zainteresowała go, pozwoliła uciec od własnych myśli.

Aidan zaśmiał się głośno.

– Wlazłem do kosza i rzuciłem do niego: Cześć!. Tak był zaskoczony, że zamierzam zostawić go tam, iż puścił łódź i wskoczył za mną. Wtedy wyszedłem na zewnątrz, umocowałem go w koszu i wciągnęliśmy go do śmigłowca. – Pokręcił głową i westchnął. – To była jazda!

– Tak, tak, Panie Bohaterze – droczył się z nim Brian. Zszedł pod pokład. – Chodź, bohaterze. Pomożesz mi przynieść te góry jedzenia, które naszykowała Tina.

– Tina zrobiła jedzenie? – zawołał Aidan ze strachem w głosie. – Czy to bezpieczne?

– Daj spokój – zaprotestował Brian. – Radzi sobie coraz lepiej.

– Nic gorszego, prócz wytrucia nas nie może się zdarzyć – mruknął Aidan.

– Tak, no cóż – zachichotał Brian. – Tina rzeczywiście nie za bardzo

przepada za tobą. Może faktycznie powinieneś uważać, co jesz.

– Co to znaczy, że nie przepada za mną? – zawołał Aidan. – Przecież jestem taki zabawny!

Zniknął pod pokładem śladami Briana. Liam i Connor zostali sami. W ciszy, która zapanowała, słychać było tylko krzyki mew. W oddali jacht pod żaglami kiwał się łagodnie na falach. Nad ich głowami obłoki sunęły przez błękitne niebo. Od czasu do czasu przysłaniały palące słońce.

Connor westchnął ciężko. Wbił spojrzenie w odległy punkt, gdzie morze i niebo stykały się na horyzoncie. Łagodne pluskanie fal o burtę łodzi działało kojąco. Ale nic nie było w stanie uspokoić jego myśli.

Chyba nie powinien był jechać z braćmi. Ale gdyby spróbował się wykłamać, musiałby wytłumaczyć się jakoś. A na to nie był przygotowany.

– Chcesz mi opowiedzieć, co się dzieje? – Liam przysiadł na ławce obok Connora. Złożył ręce na kolanach i czekał.

Connor zerknął nań kątem oka. Potem znów wbił wzrok w dal.

– Nie – rzucił krótko. Liam ze zrozumieniem pokiwał głową. Od niechcienia manipulował przy kołowrotku wędki Connora.

– Co robisz?

– Miałeś zablokowaną rolkę. Gdyby cokolwiek się złapało, straciłbyś wędkę.

Connor westchnął. Ostatni raz popełnił taki błąd, kiedy był małym chłopcem.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

Zamilkli. Pod spokojnym spojrzeniem Liama Connor zaczął wiercić się.

– Na co tak patrzysz?

– Na człowieka z problemami.

Wielka prawda, pomyślał Connor. Ale nie odezwał się. Nie należał do ludzi, którzy chętnie dzielą się swoimi uczuciami. Nie odmawiał, kiedy koledzy chcieli wygadać się ze swoich kłopotów, ale swoje chował dla siebie.

– Odwał się, Liam.

– Hej! Przecież tylko sobie siedzę.

– To siedź gdzie indziej.

– To mała łódka. – Brat wzruszył ramionami.

– Z każdą chwilą coraz mniejsza – burknął Connor. Oparł nogę o nadburcie. – Nie masz jakiejś zdrowaśki do odmówienia?

– Dzisiaj mam wolne. – Liam uśmiechnął się ciepło.

– Szczęściarz ze mnie.

– To prawda. – Co?

Liam znowu uśmiechnął się.

– Szczęściarz z ciebie, Connorze. Masz pracę, którą lubisz, rodzinę, która znosi twoje towarzystwo i wspaniały dzień na ryby. Może więc powiesz mi, dlaczego wyglądasz jak człowiek, który stracił właśnie najlepszego przyjaciela?

Connor skrzywił się. Liam trafił zadziwiająco blisko. Wstał. Podeszedł do burty i oparł się o wypolerowany, drewniany reling. Posłał przez ramię krótkie spojrzenie bratu.

– Myślę, że naprawdę straciłem najlepszego przyjaciela – powiedział.

– Ach...

Connor prychnął z niezadowolenia.

– Tylko mi tu nie praw, ojcie Liamie, swoich zwykłych, typowych, pełnych współczucia kazań.

– Potrzebujesz więcej współczucia, musisz powiedzieć mi więcej.

– To Emma.

– Już dawno na to wpadłem. – Connor popatrzył nań przez ramię. Liam wzruszył ramionami. – Nie tak trudno domyślić się, Connorze. Dla niej przegrałeś zakład, a teraz, jak sądzę, straciłeś dla niej jeszcze coś więcej.

– Co, na przykład?

– Serce?

Connor wyprostował się gwałtownie, jakby został postrzelony. Gniewnie pomasaował sobie kark. Potem wepchnął ręce do kieszeni.

– Nikt tu nie mówił o miłości – warknął.

– Aż do teraz – zauważył Liam.

– Wiesz – Connor posłał mu przeciągłe spojrzenie – potrafisz być cholernie dokuczliwym bratem, ojcuzłku.

– Już to kiedyś słyszałem. – Liam wstał i podeszedł do młodszego brata. – Porozmawiaj ze mną, Connorze.

Szybkim spojrzeniem Connor upewnił się, czy Brian i Aidan nadal byli pod pokładem i nie mogli ich usłyszeć.

– Chyba tracę zmysły – wybuchnął. Spojrzał starszemu bratu prosto w oczy. – A to wszystko twoja wina. Ten idiotyczny zakład. Od niego się wszystko zaczęło.

– Ach... – Liam odwrócił głowę. Żeby ukryć uśmiech. Jeszcze nie był zwycięzcą.

– Wspaniale – mruknął Connor pod nosem. – Śmiejesz się z nieszczęścia brata.

– A co spotkało brata?

Łódź zakołysała się. Delikatny powiew zmarszczył powierzchnię oceanu. Mewy nad ich głowami nieustannie szukały kolacji.

– Co jest przyczyną twojego nieszczęścia? – spytał Liam.

– Emma.

– To już lepiej.

– Cholera, Liam! – Connor wykonał kilka szybkich kroków tam i z powrotem. – Stało się coś złego.

Liam nachmurzył się.

– Emmie? Źle się czuje?

– Jej nic nie jest. To ja mam kłopoty. – Och!

Connor głośno wypuścił powietrze. Obiema rękami potarł twarz. Nie mógł uwierzyć, że to przytrafiło się właśnie jemu. Człowiekowi, który uważa, że po to Bóg stworzył tyle pięknych kobiet, żeby kochać się z nimi, a nie żenić.

Wszystkie kobiety w jego życiu były podobne do siebie. Wiedział, że gdyby zgubił którąś, następna czekałaby już za rogiem. A teraz? Teraz, jedyna kobieta, której naprawdę pragnął, nie chciała go.

Minęły trzy długie dni, odkąd zostawił Emmę w warsztacie. Trzy dni i trzy jeszcze dłuższe noce.

Chwytał się wszystkich sposobów, by odpędzić od siebie myśli o niej. Pomyślał nawet o tym, żeby umówić się z inną dziewczyną. Ale żadna inna nie potrafiła go zainteresować. Odwiedził kilka swoich ulubionych klubów i barów. Ale ilekroć zobaczył stół bilardowy, natychmiast stawał mu przed oczyma obraz Emmy składającej się do uderzenia. I nie mógł nawet patrzeć na samochody!

Jego sny pełne były obrazów Emmy. Każda jego myśl na jawie wracała ku niej. Ilekroć uświadamiał sobie, że być może już nigdy nie będzie chciała go widzieć, czuł ciasną obręcz ściskającą mu pierś.

– Ona nie chce ze mną rozmawiać – powiedział, patrząc Liamowi prosto w oczy.

– A czy nie ma, przypadkiem, powodu?

– Być może. – Skrzywił się. Przypomniawszy sobie wyraz jej twarzy, kiedy opowiadała o tym idiotcie Tonym. On sam nie szukał trwałego związku. Nie chciał go.

Żył własnym życiem, na swoich warunkach. I nie chciał niczego zmieniać. I tylko nie mógł pojąć, czemu fakt, że Emma nie chciała z nim rozmawiać, zranił go tak boleśnie.

Miłość?

W duchu aż wzdrygnął się na tę myśl. Miłość? On? Panika!

On nie był zakochany.

– Cholera! – warknął. – Nic nie rozumiem.

– Nigdy nie przypuszczałem, że usłyszę od ciebie coś takiego.

– Co? – Connor skrzywił się. – Ksiądz nie wierzy w cuda?

– Dobrze powiedziane. – Liam oparł się o nadburcie. Skrzyżował ramiona i przyglądał się bratu z uwagą. – I co masz zamiar z tym zrobić, Connorze?

Ten potrzęsął głową.

– Myślę, że już dość zrobiłem. – No tak. Sprawił, że najlepsza przyjaciółka wyrzuciła go ze swojego domu. Sprawił, że przestała odzywać się do niego. Że nie mogła nawet znieść jego widoku. O, tak. Spisał się doskonale.

– Zamierzasz więc zostawić to tak? Pójść sobie? Connor posłał mu wrogie spojrzenie.

– Usiłujesz manipulować mną.

– Nie żartuj.

– Kto powiedział, że zamierzam to zostawić?

– To co zamierzasz?

– Gdybym wiedział, nie stałbym tutaj i nie znosił twoich zniewag.

Liam uśmiechnął się szeroko.

– W porządku. Ale czy to nie ty jesteś tym facetem, który powiedział, chyba dobrze cytuję: „Jeśli kiedyś przyjdzie taki dzień, że będę potrzebował porady księdza w kwestii kobiet, będziesz mógł ogolić mi głowę i wysłać na Okinawę”?

Pięknie. Kolejny cios. Bez litości.

– No i dobrze. Jestem idiotą. Potrzebuję rady. Liam położył bratu rękę na ramieniu.

– Proszę bardzo – powiedział. – W sprawie Emmy przejrzałeś już na oczy... Może czas otworzyć serce?

– To wszystko? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Liam zaśmiał się cicho.

– Przemyśl to, koniku polny. Odpowiedź sama do ciebie przyjdzie.

– Zanim posiwieję ze starości?

– Prawdopodobnie tak. – Liam pochylił się nad skrzynką. – Chcesz piwa?

– Otworzyć serce. – Connor parsknął gniewnie. Wsiadł z samochodu prosto w gęste z gorąca powietrze. Słowa Liama nieustannie dźwięczały mu w uszach. Spojrzał w stronę warsztatu. Wewnątrz świeciło się światło. Emma była więc w środku. Poczul wielki kamień w żołądku.

Miłość?

Czy był zakochany w Emmie? Wciąż nie znał odpowiedzi na to pytanie.

Lubił ją. Bardziej niż kogokolwiek, kiedykolwiek Bolało go, że nie rozmawiali ze sobą. Bolało go, że nie chciała się z nim widywać. Potwornie bolało, że nie mógł przestać myśleć o niej.

– Ale teraz wszystko się zmieni – mruknął pod nosem. Cały dzień minął, zanim zrozumiał, co Liam miał na myśli. Ale w końcu udało mu się.

Przestał traktować Emmę jak przyjaciółkę. Zaczął myśleć o niej jak o kobiecie.

Uśmiechnął się do siebie. Schylił się do samochodu i wyjął wielki bukiet róż zawinięty w cienki biały papier. Pachniały wspaniale. Wciąż uśmiechnięty, sięgnął znów do auta. I oto trzymał w drugiej ręce zawinięte w złotą folię pudełko drogich czekoladek.

Wreszcie. Czuł, że znowu panuje nad sytuacją.

W tym jestem dobry, pomyślał. Na temat flirtowania i podrywania mógłby pisać poradniki. Kwiaty, czekoladki, kilka całusów i każda była jego.

Musi tylko pokazać jej, że ceni ją i szanuje. Przekonać ją, że to, co zaszło między nimi, to było coś więcej niż przygoda na jedną czy dwie noce. A kiedy już to osiągnie, będą mogli zmierzyć się ze zmianą ich związku.

Wyprostował się, kopnięciem zatrzasnął drzwiczki i ruszył do warsztatu. Z zadowoleniem stwierdził, że drzwi były zamknięte na klucz.

Przynajmniej w tej sprawie mnie posłuchała, pomyślał.

Zastukał. I czekał niecierpliwie. Po chwili drzwi uchyliły się na kilka centymetrów. W szparze zobaczył oko Emmy i czubki jej palców. Miała na sobie, jak zawsze, granatowy kombinezon. Przez głowę przeleciało mu pytanie, czy pod spodem jest naga. Wyszło mu w ustach.

– Connor! Co ty tutaj robisz?

– Musiałem zobaczyć cię, Emmo – powiedział. Podniósł bukiet i czekoladki. – To dla ciebie.

– Róże. Uśmiechnął się. Przysunął się bliżej.

– I czekoladki – powiedział. Parsknęła śmiechem. I przymknęła nieco drzwi.

– Nadal nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem? Staram się tylko być mi O co chodzi, Emmo?

Przez długą chwilę przyglądała się mu w milczeniu. Connor gotów był przysiąc, że bicie jego serca słychać w całej okolicy. W końcu otworzyła szerzej drzwi. Stała przed nim ze skrzyżowanymi ramionami.

Kiedy zajął w jej oczy, dostrzegł w nich gniewne błyski. Zrozumiał, że zrobił coś złego. Nie potrafił jednak zgadnąć co.

– Przyniosłeś mi róże. – I?

– Nie cierpię róż.

Ależ tak! Przypomniawszy sobie. Przecież wiedział o tym. Powinien był pamiętać, że ulubionymi kwiatami Emmy były goździki. Zaciśnął pięść aż do bólu. Jakby wierzył, że te cholerne kwiaty znikną jakimś cudownym sposobem.

– Masz rację – powiedział. – Nie pomyślałem i... Emma uniosła brodę. Spojrzała mu w oczy. I ku swemu przerażeniu, dostrzegł w nich łzy.

– Nie pomyślałeś – powiedziała smutno. – Nie pomyślałeś o mnie. Kupiłeś to, co kupowałeś każdej dziewczynie i sądziłeś, że to wystarczy.

– Emmo.

Wszystko szło nie tak, jak to sobie obmyślił. Z każdą chwilą pograżał się coraz głębiej. Miał wrażenie, że znalazł się nagle na ruchomych piaskach.

Z rozpaczą pomyślał, że próba naprawienia wszystkiego między nimi może jeszcze pogorszyć sprawę.

– Trzy dni temu powiedziałam ci, Connorze – w jej głosie słychać było smętne nutki rozczarowania – że nie jestem płochą panienką. Że dziewczyna, z którą spędziłeś kilka chwil, nie istnieje. Nie istnieje! I że ty nigdy nie chciałeś takiej mnie, jaką jestem naprawdę.

Connor trzął się cały. Z trudem szukał właściwych słów. Lecz nic nie przychodziło mu do głowy. Czuł kompletną pustkę w głowie.

Znowu ją zranił.

Kiedy to sobie uświadomił, aż jęknął z bólu. Czuł się, jakby wisiał nad przepaścią i rozpaczliwie szukał oparcia dla rąk i nóg. I nie znajdował.

– Emmo, wiem, że zrobiłem źle... – Ręce z niechcianymi prezentami opadły mu wzdłuż tułowia. – Chciałem tylko, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi.

– Nie chcę być twoją przyjaciółką, Connorze. Powiedziała to głosem

cichym, drżącym, pełnym bólu. A przecież każde słowo godziło weń jak kamień.

– Dlaczego?

– Bo kocham cię, Connorze.

– Emmo...

– Nic nie mów, dobrze? – Uciszyła go gestem dłoni. – Proszę. To wszystko moja wina. I sama sobie z poradzę... Zaufaj mi.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Wypuściła woli. Wierzchem dłoni starła z policzka samotną łzę.

Connor poczuł nagle, jakby wielka, niewidzialna dłoń zacisnęła się na jego piersi. Nie mógł złapać tchu. Ogromna żalność ścisnęła mu serce. Pragnął wziąć Emmę w ramiona, przytulić. Ale widział, ponad wszelką wątpliwość, że gdyby spróbował wyciągnąć do niej rękę, odtrąciłaby go. A tego chyba nie zniósł.

Dlatego stał bez ruchu. Jak ostatni głupiec. Gdy tymczasem kobieta, która znaczyła dla niego tak wiele, w milczeniu roniła łzy.

– Nie mogę zostać twoją kochanką, Connorze – powiedziała po chwili. W oczach miała smutek i przerażający spokój. – Ale nie mogę też być już dłużej twoją przyjaciółką...

Załkała cicho.

– Emmo...

– Nie. Nie mogę być twoim kumplem i wysłuchiwać, jak narzekasz na kolejne kobiety. Nie chcę słuchać opowieści o randce z kolejną gorącą brunetką, która właśnie wpadła ci w oko.

Poczuł przepelniające go poczucie winy. Które zaczęło toczyć w jego duszy walkę z innym, jeszcze silniejszym uczuciem. Z uczuciem tak silnym i gwałtownym, że zadrżał z przerażenia.

Po raz pierwszy w życiu Connor poczuł się kompletnie bezradny.

Nie podobało mu się to.

– Odejdź, Connorze – powiedziała. Kolejna łza spłynęła po jej policzku. Cofnęła się i zaczęła zamykać drzwi. – Wyświadczyć przysługę nam obojgu, dobrze? – powiedziała cicho. – Odejdź. I nie wracaj.

Drzwi się zamknęły. W gęstniejącym mroku Connor został sam z bukietem cholernych róż i pudełkiem czekoladek w dłoniach.

I choć letnia noc była gorąca, jemu zimny dreszcz przebiegł po grzbiecie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego ranka Emma miała do naprawy hamulce w półciężarówce i nieustający ból głowy.

Zbyt wiele łez wylanych i zbyt mało snu.

A co gorsza, wszystko wskazywało na to, że nieprędko cokolwiek się zmieni.

Długo w nocy dręczyła się myślą, że niepotrzebnie powiedziała Connorowi, że go kocha. Nie lepiej było zachować to dla siebie?

Wsparła łokcie na biurku i ukryła twarz w dłoniach. I po raz kolejny podjęła rozpaczliwą próbę wymazania z pamięci wyrazu twarzy Connora, kiedy usłyszał te krótkie słowa. Słowa, które zwykle budzą panikę w sercach mężczyzn.

– O, Boże! – Odetchnęła głęboko. – Emma, ty idiotko. Nie powinnaś była tego mówić. Nigdy. A teraz on wie. Teraz pewnie współczuje ci, żal mu ciebie. Och...

Poderwała się na równe nogi. Ruszyła do warsztatu. Rozmyśliła się. Zakręciła na pięcie i podeszła do okna. Nie mogła wejść do warsztatu. Nie chciała rozmawiać z pracownikami. Nie chciała, żeby się zastanawiali, dlaczego ma czerwone oczy. Nie chciała, by ktokolwiek widział ją w takim stanie.

– Może powinnam sprzedać warsztat – wyszeptała. – Wyjechać z miasta... Nie, wyjechać ze stanu. – Spróbowała wziąć się w garść. – Świetnie. Panikuj. Doskonały pomysł.

Nie wyjedzie. Nie będzie się ukrywać.

Będzie normalnie żyć. Będzie udawać, że wszystko jest w porządku. Aż do chwili, kiedy może naprawdę wszystko będzie w porządku. Myśl pozytywnie, napominała się. Myśl pozytywnie i nikomu nie pokazuj łez.

Wszystko się ułoży.

Wszystko znowu będzie dobrze.

– Boże, ależ ze mnie kłamczucha. – Westchnęła. Pomyślała, czyby nie pojechać do domu. Ale to i tak niczego by nie rozwiązało. Tu, w warsztacie, miała przynajmniej czym zająć myśli i ręce. Mogła choćby zająć się pracą biurową.

Naprawdę zaś marzyła tylko o tym, żeby położyć się gdzieś w ciemnościach i zasnąć. A potem zbudzić się po długim śnie, z sercem uleczonym i umysłem wolnym od myśli o Connorze.

Ale wiedziała, że to nie takie łatwe.

Będzie musiała nauczyć się żyć jakoś z Connorem w pobliżu... przynajmniej do czasu, gdy zostanie przeniesiony do innej bazy, gdzieś za ocean. Będzie musiała nauczyć się przetrwania, mimo pękniętego serca.

Nie powinno to zabrać jej więcej niż dziesięć, może dwadzieścia lat.

– Bułka z masłem.

Na podjeździe zatrzymała się furgonetka z kwiaciarni. Emma jęknęła głośno. Boże, znowu kwiaty. Poprzedniego wieczora przysłał jej bukiet z liścikiem: „Kochanie, przepraszam, wybac mi”. Co będzie dzisiaj? Może coś w rodzaju: „Co za pech, że ty mnie kochasz, a ja ciebie nie”?

– To się robi coraz bardziej upokarzające – powiedziała do siebie. I wyszła na parking, naprzeciw doręczycielowi.

Słońce cały dzień prażyło niemiłosiernie. Powietrze drgało z gorąca. Nawet asfalt pod jej stopami zdawał się być zrobiony z żywego ognia. Dokoła Baywater żyło swoim życiem. Za warsztatem szumiał kompresor. W oddali harcowały dzieci. Mamy robiły zakupy. Młodzieńcy krążyli w swoich klimatyzowanych autach w poszukiwaniu dziewczyn.

A w tym maleńkim zakątku miasta Emma szykowała się do przykrej rozmowy. Nie chciała kwiatów od Connora. Nie potrzebowała jego litości. Ani poczucia winy.

Marzyła tylko o tym, żeby czas nagle przyspieszył. Żeby cały ten bałagan oddalił się bezpiecznie w odległą przeszłość.

– Emma Jacobsen? – zawołał doręczyciel, kiedy tylko wyskoczył ze swojej furgonetki. W ręce trzymał długie białe pudełko przewiązane purpurową wstążką.

– Tak – odparła. Wciąż powtarzała sobie, że ten chłopak nie jest niczemu winien. On tylko doręcza kwiaty. Taka praca. – Jeśli to dla mnie, może pan zabrać z powrotem.

– Co? – Był bardzo młody. Prawie dzieciak. Nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. Jasne, prawie białe włosy sterczały nastroszone żelem. Okulary przeciwsłoneczne zsunął na czubek nosa i popatrzył na nią ponad nimi. – Nie chce ich pani?

– Nie. Nie chcę. – Bądź silna, mówiła sobie w duchu. Bądź stanowcza. Myśl pozytywnie.

Roześmiał się i nasunął okulary na miejsce.

– On powiedział, że tak właśnie pani powie. A ja mu nie wierzyłem. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś, kto by odmówił.

– Miło mi, że jestem pierwsza – warknęła. Rozdrażniło ją to, że Connor przewidział jej zachowanie. Obróciła się na pięcie i ruszyła do warsztatu.

– Hej! – Chłopięcy głos zatrzymał ją. – Proszę zaczekać. On kazał mi coś pani powiedzieć, kiedy pani odmówi.

Nie obchodziło jej to. Cholera! Obchodziło. I to jak.

– Dobrze. – Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła nań wyczekująco. – Słucham.

– Ale, proszę pani, proszę nie zabijać posłańca.

– Przepraszam. – Odetchnęła głęboko. – Słucham.

– Ten gość kazał spytać... – Skrzywił się, starając się przypomnieć sobie jak najdokładniej. – Czy jest pani zbyt tchórzliwa, żeby chociaż zajrzeć do środka?

– Tchórzliwa? – powtórzyła, zdumiona. – Naprawdę powiedział, tchórzliwa? Coś takiego! – Popatrzyła na chłopaka ponuro. – Jesteś pewien, że powiedział tchórzliwa?

– No. – Doręczyciel wzruszył ramionami. Białe pudełko trzymał wciąż pod pachą. – No to jak? Jest pani? Tchórzliwa? Bez obrazy, rzecz jasna.

– Nic się nie stało. – Zbliżyła się do niego. – Zgoda. Przyjmę je.

Wiedziała, że Connor nią manipuluje. Doskonale wiedział, w jaką czułą strunę uderzyć. Poczuła delikatne ukłucie w sercu. Jak to możliwe, że znał ją tak dobrze i tak słabo zarazem?

– Proszę tu podpisać.

Podpisała. Wzięła pudełko. Wydało się jej dziwnie ciężkie. Popatrzyła na chłopaka podejrzliwie. Ten zruszył ramionami.

– Sama pani wie, że ja tylko je dostarczam. Pomachał jej rękę i wskoczył do auta. Odjechał. Emma zaniósła pudełko do biura i położyła na biurku. Czubkami palców muskała wstążkę. Zastanawiała się, czy otworzyć je, czy nie.

– Trudno – powiedziała. Wpatrywała się w pudełko, jakby miała przed sobą żywego przeciwnika. – Zajrzę do środka. To jeszcze nie znaczy, że je zatrzymam.

Rozwiązała wstążkę. Podniosła pokrywę i zaczęła przekopywać się przez kolejne warstwy zielonego papieru. Aż w końcu zastygła bez ruchu, gapiąc się do środka. Zabrakło jej tchu. W oczach pojawiły się łzy. Wargi zaczęły drżeć, kiedy z uśmiechem sięgnęła do pudełka.

W środku leżał jeden biały goździk. A pod nim opakowanie zawierające zestaw nowusieńkich, najbardziej nowoczesnych kluczy nasadowych.

– Och, Connorze – powiedziała. Pogłaskała chłodną stal narzędzi. – Ty cudowny wariacie.

Wzruszył ją naprawdę. Poruszył jej serce. Wiedział, jak to zrobić, i zrobił to. Dlaczego? Po co to robił? O co mu chodziło?

– Co ty wyprawiasz, Connorze? I czemu to robisz?

– Usiadła w fotelu przyciskając do piersi goździk. Za wszelką cenę starała się nie doszukiwać w tym zdarzeniu zbyt wiele.

Connor miał plan.

Myślał nad nim przez całą noc. Teraz pozostało mu tylko czekać, co z tego będzie.

Odejście od Emmy było najcięższą chwilą w jego życiu. Nic to obóz szkoleniowy komandosów. Nic to zadania w strefie wojennej. To wszystko pestka.

Odejście od kobiety, którą zranił, było po stokroć gorsze. Zwłaszcza tej kobiety, która znaczyła dla niego więcej, niż przypuszczał. Dlaczego nigdy nie wiemy, jak ktoś ważny jest dla nas, dopóki go nie stracimy?

Nie spał całą noc. Zastanawiał się, co powinien zrobić. Co chce zrobić.

Nie mógł znieść wspomnienia zapłakanych oczu Emmy i jej drżącego z

rozpaczy głosu. Wciąż miał ten obraz przed oczyma. Towarzyszył mu on dopóty, dopóki nie znalazł wreszcie odpowiedzi na wszystkie dręczące go pytania.

Aż wreszcie opadły mu łuski z powiek i zobaczył prawdę. Wtedy wszystko stało się banalnie proste.

Odpowiedź była banalnie prosta. Emma.

Zawsze Emma.

Nie potrafił wyobrazić sobie życia bez niej.

Przez dwa lata śmiali się razem, razem pracowali i rozmawiali o wszystkim i o niczym. To wokół niej toczyło się jego życie przez większość czasu. A on nawet tego nie zauważał. Aż do tego idiotycznego zakładu... Noce spędzone w jej ramionach były najcudowniejszymi przeżyciami w jego życiu. Przy Emmie odkrył magię. Która zawiązała nim, a której omal nie utracił przez własną głupotę.

I teraz zostało mu już tylko jedno. Musiał przekonać Emmę, że jest na tyle mądry, żeby zauważyć to, co najlepszego zdarzyło się w jego życiu.

Wczesnym rankiem następnego dnia Emma zeszła do kuchni w poszukiwaniu kawy. Odsunęła włosy za uszy i spojrzała na milczący telefon.

Spodziewała się, że Connor zatelefonuje poprzedniego wieczora.

Ale on, rzecz jasna, nie zadzwonił.

– Mężczyzna nigdy nie spełnia twoich oczekiwań – mruknęła. Wyjęła kubek z szafki i włączyła ekspres. Z pełnym kubkiem poszła na werandę.

Powietrze było jeszcze chłodne i świeże. Z przyjemnością odetchnęła głęboko. Wkrótce słońce zaleje żarem całe Baywater, ale na razie rano dawał wspaniałe orzeźwienie.

Usiadła na najwyższym stopniu schodów. Odrzuciła włosy na plecy i zamknęła kubek w dłoniach. Aromat kawy przyjemnie zakręcił jej w nosie. Ze smakiem pociągnęła długi łyk.

Przez prawie całą noc myślała o Connorze. Ale tym razem mniej było łez, a więcej pytań. Komplet kluczy był dla jej poranionego serca jak balsam. Connor zobaczył ją. Zwrócił na nią uwagę.

– A to już coś, prawda? – powiedziała głośno.

– Mówienie do siebie to zły znak. Gwałtownie poderwała głowę.

– Connor? Co ty tu robisz?

– Na początek, marzę o odrobinie kawy – odparł. Przez furtkę z tyłu domu wszedł na podwórko. Miał na sobie džinsy i niebieską obcisłą koszulkę.

Patrzyła na niego i z rozpaczą myślała, że nawet się nie uczesała. Ani nie ubrała. Dobry Boże. Miała na sobie letnią pidżamę... męskie bokserki i różową bluzeczkę z misiem na przodzie. Skuliła się na schodku, zmarszczyła groźnie brwi.

– Nie powinieneś tu przychodzić.

– Musiałem tu przyjść – powiedział. Sięgnął po jej kubek. Wypił łyk,

westchnął i z uśmiechem oddał jej z powrotem. – Ślicznie wyglądasz.

– O, tak. W porządku.

– Tylko ja zwracam na to uwagę, prawda? Omiótł ją leniwym spojrzeniem. A Emma miała wrażenie, że jej krew zmieniła się we wrzątek. Zrobiło się jej gorąco. Skóra zaczęła ją świerzbiec. Zaczęło jej brakować powietrza. A serce waliło miarowo, coraz mocniej.

Odgarnęła włosy z twarzy. Wykonała głęboki wdech.

– Po co tu przyjechałeś?

– Żeby ci coś pokazać.

– Kolejne klucze do śrub?

Jego uśmiech sprawił, że jej serce ścisnęło się i zmiękło.

– Podobały ci się? – spytał.

– Tak. Dziękuję.

– Nie ma za co. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź ze mną.

– Connor... – Zajrzała mu w oczy. – Nie musisz... Chwycił ją za rękę i pociągnął, aż wstała. Zrobił to z taką siłą, że wylądowała na jego szerokiej piersi. Objął ją ręką w pasie i popatrzył na nią z góry. – Zaufaj mi, Em. Ten jeden raz. Czy możesz mi zaufać?

Czując jego ciało tak blisko, Emma gotowa był zgodzić się na wszystko. Czowała jego serce bijące we wspólnym rytmie z jej sercem. Czowała fale radosnych emocji. Ale przecież wiedziała, że musi się bronić. Odsunęła się od niego. Popatrzyła nań stanowczo i kiwnęła głową. – Dobrze. Pięć minut. Potem wracam do domu, a ty odjeżdżasz.

Uśmiechnął się i czubkami palców pogłaskał ją po policzku.

– Pięć minut – powiedział.

Mocniej zacisnął dłoń na jej dłoni i ruszył długimi krokami, prowadząc ją za sobą. Przeszli przez podwórze i ruszyli dookoła domu.

– Zanimknij oczy – powiedział.

– Connor...

– Pięć minut, Em.

– Dobrze. – Zacisnęła powieki. I badając bosymi stopami nawierzchnię, ruszyła za nim. Najpierw szli po trawie. Potem poczuła kamienie rzeczne. Aż wreszcie szorstki asfalt podjazdu przed jej domem. Podobała się Emmie ta przechadzka. Było miłe czuć w dłoni dłoń Connora. Wciąż czuła radość, jakiej doznała, kiedy go zobaczyła. Wciąż widziała iskierki w jego roześmianych oczach.

Zatrzymali się.

– Otwórz oczy, Emmo.

Uśluchała. I głośno jęknęła z zachwytem. Puściła rękę Connora i podeszła do poobijanej, zardzewiałej, zrujnowanej corvetty z roku 1958. Czerwony lakier samochodu zblakł i zmatowiał. Chrom ze zderzaków odpadał płatami. Skórzana tapicerka była popękana.

Emma nigdy nie widziała czegoś równie pięknego. Obróciła się na pięcie

do Connora.

– Jak? Jak przekonałeś panią Harrison, żeby pozbyła się samochodu Sonny’ego?

– Podoba ci się?

– Mowa! – Zerknęła przez ramię. Jakby się bała, że samochód zniknie. – Ale jak? I jak go tutaj ściągnąłeś?

Wetknął ręce do kieszeni.

– Pojechałem do niej wczoraj – powiedział. – I przekonałem ją, że samochód Sonny’ego zasługuje na to, żeby być tym, czym powinien być.

– Udało ci się?

– Tak. – Uśmiechnął się dumnie. I nie miała o to do niego pretensji. – A co do sprowadzenia go tutaj... Aidan ma kumpla, który ma samochód z lawetą. Wyładowaliśmy samochód na końcu ulicy i wepchnęliśmy na twój podjazd, żeby cię nie obudzić. – Przewrócił oczami. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że i tak cię nie zbudziłem. Aidan cały czas tak się śmiał i chichotał. Myślałem, że go uduszę.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – wyszeptła. Spoglądała to na niego, to na auto.

Wzruszył ramionami.

– Przyrzekłem też pani Harrison, że kiedy tylko corvetta wróci do dawnego blasku, zabierzemy ją na pierwszą przejażdżkę. – My?

– Chwytasz, prawda? – Zbliżył się do niej. Wolno i głęboko wciągnęła powietrze.

– Nikt, nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego, Connorze. Zupełnie nie wiem, co powiedzieć.

– Dobrze – rzucił. Ujął ją za ramiona. – Zaniemówiłaś. To znaczy, że ja mogę jeszcze coś powiedzieć.

– Nie ośmielisz się...

– Za późno – przerwał jej tonem sierżanta strofującego rekruta. – Teraz moja kolej, Em. – Ujął w dłoń jej policzek. – Zobaczyłem ciebie, Emmo. Prawdziwą ciebie.

Głaskał delikatnie jej policzek i brodę. I modlił się w myślach żarliwie, żeby chociaż raz w życiu móc znaleźć właściwe słowa. Ponieważ życie bez niej nie miało dla niego żadnego sensu.

– Tamtego wieczora, kiedy zamknęłaś mi drzwi przed nosem i wygoniłaś mnie – mówił powoli. Głos drżał mu przy tym, jakby wciąż czuł tamten ból. – Wtedy zrozumiałem.

– Co?

– Że kocham cię, Emmo Jacobsen.

– Och! Connorze – szepnęła. – Nie. To nieprawda.

– Owszem, prawda.

Powiedział to głośno i wyraźnie. Głosem stanowczym i jasnym. Oczy Emmy zrobiły się wielkie i okrągłe. I szybko wypełniły się łzami. Zamrugwała

gwałtownie, powstrzymała je. Ku jego wielkiemu zadowoleniu.

– Wiesz, mnie to też zaskoczyło – powiedział, tłumiąc śmiech. – Zawsze myślałem, że ja nie zakocham się nigdy. Że moje życie jest doskonałe takie, jakim było. Okazało się, że jedynym powodem, który sprawiał, że było doskonałe, byłaś właśnie ty. – Ujął jej twarz w dłonie i zajął głęboko w oczy. – Kiedy zdarzyło się coś dobrego, z tobą mogłem podzielić się radością. Gdy czułem się jak zbity pies i nic mi nie wychodziło, pędziłem tutaj... żeby porozmawiać z tobą.

– Connorze, ja...

– Bez ciebie, Em, nie ma śmiechu. – Potrząsnął głową i uśmiechnął się do niej. – Nie ma ciepła. Jest tylko pustka. Nie chcę żyć w taki sposób. Chcę żyć z tobą. Chcę ożenić się z tobą. Mieć z tobą dzieci. Budować z tobą przyszłość.

– Słucham? – Upuściła kubek. Pękł na kawałki. Gorąca kawa rozprysnęła się dookoła.

Connor natychmiast porwał ją w ramiona i przycisnął do piersi.

– Nic ci się nie stało? – spytał. – Nie poparzyłaś się? Nie skaleczyłaś?

– Nic mi nie jest – szepnęła. Pogłaskała go po policzku. – Chyba, że śnię to wszystko. A wtedy przebudzenie będzie straszne.

Uśmiechnął się ciepło. Schylił się i pocałował ją.

– Nie śni ci się to. Prawdę mówiąc, to ja mam wrażenie, jakbym właśnie się obudził.

– Kocham cię – powiedziała słodko.

– I ja ciebie kocham, Em – powiedział Connor. Spoważniał. – Chciałbym, żebyśmy byli jak ten stary samochód. Żebyśmy byli tacy, jak na to zasługujemy. Żebyśmy byli razem.

Serce Emmy bliskie było eksplozji. Oczy zasły jej łzami szczęścia tak grubymi, że prawie nic nie widziała. Wreszcie był. Był jej przyjacielem, potem kochankiem. A teraz, wreszcie, był z nią na zawsze. Był jej przyszłym mężem.

Emma zamrużyła mocno, żeby rozpędzić łzy. Chciała bowiem widzieć tę chwilę jasno i wyraźnie. I tak ją zapamiętać.

– Wyjdę za ciebie, Connorze. Będziemy rodziną. I przyrzekam kochać cię zawsze.

– O nic więcej nie proszę, Em. – Wziął ją na ręce i poniosł ku domowi.

– Tylko tyle? – droczyła się.

– No cóż – bąknął. – Może jeszcze filiżankę kawy. Nie spałem całą noc, czekając, aż się obudzisz.

– Zapomnij o kawie. – Zarzuciła mu ręce na szyję. – I maszeruj prosto do łóżka.

Connor rozpromienił się.

– Wiesz, chyba zaczynam lubić małżeński stan. Emma roześmiała się i objęła go mocno. Z radością myślała, że oto w pierwszych promieniach poranka ona i jej najlepszy przyjaciel zaczynają nowe, wspólne życie.